Nr. 77 i 78. Lwów. — Niedziela i Wtorek dnia 4 i 6. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Celestyna P.
Jutro: Hermana

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 28·8 Długość dn. g. 13 m. 8·8
Zachód „ g. 6 m. 37·6 Przybyło „ 3·7 minuty

Sprawy polityczne.

Niemcy. We środę parlament przedłużył ustawę przeciw socjalistom na dwa lata i przyjął niektóre łagodzące ją poprawki Windthorsta. Rzecz ta zatem należy do przeszłości. Ale czytelnicy pewnie nie pogniewają się na nas za odtworzenie komicznej i smutnej zarazem sceny, która poprzedziła głosowanie. Komiczną jest ona sama przez się; smutną — że się odbyła w parlamencie. Lecz parlamenty coraz częściej zaczynają przypominać..... szynkownie.

Mówił nadworny kaznodzieja, pastor Stoecker: — Panowie socjalno-demokraci stawiacie się tak, jakobyście byli reprezentantami robotników; tymi jednak nie jesteście, właściwie nikogo nie reprezentujecie. Niemiecki robotnik nie jest już demokratyczny, jest na wskroś monarchicznie usposobiony. Gdy wreszcie niemiecki „Michel" przyjdzie do rozumu, to wtedy będzie z wami koniec. Wtedy wasza partja będzie tylko odgrywała rolę komiczną.

W sali wybucha głośny śmiech.

— Potężny błazen z pana! — woła socjalista Bebel.

— Przywołuję dep. Bebla do porządku, — mówi przewodniczący.

— Jakiż on zrobił nieporządek? — odzywa się socjalista Vollmar. — On tylko prawdę powiedział.

— Belgijskie nieporządki — ciągnie Stoecker — są wywołane przez socjalistów. Proklamujecie gwałt, głosicie, że nie zawahacie się przed żadnym środkiem. Musimy więc zapobiedz temu, żebyście nie przyszli do władzy nad światem. Słaby rząd jest matką rewolucji. Przed taką matką niech nas strzeże Bóg!

— Na wieki wieków amen! — odzywa się głos z ławy socjalistów.

— Przywołuję dep. Bebla do porządku! — woła przewodniczący.

— Ja ani pary z ust nie puściłem! — mówi Bebel.

— Więc któż to rzekł: na wieki wieków amen? Niech się przyzna.

— Z przyjemnością! — odzywa się Vollmar. — To ja powiedziałem, bo mię ubawił kaznodziejski ton Stoeckera. Chciałem jego kazanie skończyć zwykłą formułką.

— Przywołuję tedy pana do porządku.

— I owszem! Nic przeciw temu nie mam!

Socjaliści się śmieją. Stoecker siada. Na trybunę wchodzi Haenel ze stronnictwa centrum i poważnie dowodzi, że sama cecha projektowanej ustawy, jako wyjątkowej, jest demoralizującą. Prawo staje się bezprawiem, bo wyjątki stały się prawem. To właśnie przyczynia się do rozwoju socjalizmu, jak tego dowodzą dzieje ostatnich lat, w których funkcjonowała anti-socjalistyczna ustawa. Zwracając się do Stoeckera, mówca gani jego antisemickie zapędy i powiada, że niemi zasłużył na nazwę „Bebla nietolerancji."

— A ty jesteś Saborem wolnomyślnych! — gniewnie woła Stoecker.

Sabor — deputowany niezmiernie komiczny, będący pośmiewiskiem Izby, bo ile razy się odezwie, zawsze powie niedorzeczność, a chodzący w izbie luzem, bo żaden obóz nie chciał go przyjąć, — posłyszawszy swe nazwisko, wymówione przy takiej okoliczności, zrywa się z miejsca i woła:

— Mości panowie! Stoecker jest najobrzydliwszem zjawiskiem, jakie mnie zdarzyło się widzieć!

Zaczyna się formalne lżenie. Przewodniczący dzwoni, ale nikt go nie słucha. Z końca w koniec sali krzyżują się obelgi i śmiechy. Bebel mówi: „Stoecker!" pluje i pociera nogą. Stoecker potrząsa pięściami. Przewodniczący wszystkich w czambuł wzywa do porządku. Centrum i Polacy zebrali się w ciasną gromadkę koło Windhorsta i oniemiali, patrzą na tę scenę.

Wreszcie na trybunę wchodzi referent komisji Hertling i dowodzi, że dziś, wobec wypadków belgijskich i pewnego ruchu, który się żywo objawił między niemieckimi socjalistami, ustawa na jakiś czas jest potrzebna i dla tego komisja wnosi o przedłużenie jej jeszcze na dwa lata z poprawkami Windhorsta, aby nie policja lecz sąd miał prawo zawieszać wydawnictwa, aby w wyrokach tych były szczegółowo oznaczone miejsca inkryminowane, aby nie wolno było bez motywów rozwiązywać zgromadzeń itd.

Tu do Izby wchodzi Bismark, a widocznie jest on tak usposobiony, jak Bebel i Stoecker, bo ledwo posłyszał, że ustawa ma być przedłużona tylko na dwa lata, woła:

— Co? Na dwa lata? Na pięć będzie jeszcze za mało dla takich ludzi, jak Bebel. Toć on, jak czytam w sprawozdaniach dzienników, propagował tu wczoraj królobójstwo z mównicy parlamentarnej. Bebel pochwala zamordowanie cesarza Aleksandra II, zalicza królobójstwo do ogólnych praw ludzkich, które wykonywać wolno, skoro stosunki staną się nieznośnemi. Czy się niemi staną dziś lub jutro, o to się pewno nie będzie zapytywał Rady związkowej niemieckiej, tylko sam osądzi. Osądźcie i wy panowie, czy takim ewentualnym morderstwom wypada nałożyć pętą na lat 2, 3 lub 5?

Rzekłszy to, wyszedł, a parlament przystąpił do głosowania i przedłużył ustawę na dwa lata z poprawkami Windhorsta.

Komisja kościelna izby panów odrzuciła — jak wiemy — poprawki ks. biskupa Koppa 13 głosami przeciw 5. O tem donoszą zgodnie *National Ztg.*, *Kreutz Ztg.* i *Post*, a sens tych doniesień jest taki, że za przyjęcie poprawek żądano ni mniej, ni więcej, tylko zupełnego i bezwarunkowego przyznania rządowi przez Apostolską Stolicę prawa *veto* tak, jak je określają ustawy majowe, oraz przyjęcia przez Apostolską Stolicę stałego obowiązku notyfikowania najdrobniejszych rozporządzeń w sprawach wewnętrznokościelnych, dotyczących zarówno duchowieństwa, jak seminarjów. Użyto ks. biskupa Koppa za narzędzie, aby to uznanie na Stolicy Apostolskiej wymógł. Gdy komisja zebrała się o godzinie 11., pytano, czy nadeszła depesza z Rzymu, a gdy jej nie było, odroczono posiedzenie aż do godziny 8. wieczorem; gdy i wtedy jeszcze Stolica św. milczała, protestanccy członkowie komisji stanowczo odmówili wszelkich ustępstw.

Podobno poseł pruski przy Stolicy świętej, p. Schloezer, wezwany został do Berlina i we czwartek rano wyjechał z Rzymu.

Na wygórowane żądanie rządu Watykan zgodzić się nie może, nic w zamian nie otrzymując, a gadzinowe pisma mocno dotknięte tem niepowodzeniem, zaczynają już wyszukiwać sprawców jego. Ponieważ dzisiaj ks. kardynała Ledóchowskiego o to winić nie można, więc jako winowajcy figurują w pierwszej linji ks. kardynał Melchers, w drugiej linji ksiądz biskup Korum, a w trzeciej ks. dr. Reuss, regens i prof. seminarjum duchownego w Trewirze, który w tych dniach z Rzymu przybył do Berlina i był u ks. biskupa Koppa.

Minister wyznań obecny na posiedzeniu komisji oświadczył, że chwilowo zachowuje się „biernie."

Sprawa wschodnia. Kiedy Garaszanin stanowczo uchylił się od rządów, a Christicz także odmówił królewskiemu wezwaniu do złożenia gabinetu, natenczas królowi nie nie zostawało, jak powołać do steru sławnego panslawistę i zwolennika Rosji, p. Risticza. Utrzymują, że królowa — Rosjanka rodem — bardzo za nim przemawiała. Zresztą Ristic oświadczył, że się zupełnie solidaryzuje z polityką swego poprzednika, znajduje ją racjonalną i dalej kontynuować będzie. To zapewne uspokoi Austrję. Zwolennicy Risticza wyprawili mu wspaniałą owację. Gabinet już jest złożony i listę ministrów ogłosił urzędowy dziennik. Tej listy nie podajemy, bo się składa z nazwisk nieznanych i obojętnych. Zaznaczamy tylko, że z niej widać, iż nastąpiła koalicja wszystkich frakcyj postępowo-demokratycznych i sławianofilskich.

Z telegramów wiemy, że książę Aleksander stanowczo się opiera namowom dyplomacji europejskiej i Porty, aby przyjął ugodę zmienioną na życzenie Rosji, a przyjętą przez mocarstwa z musu, aby choć raz skończyć z tą sprawą bułgarską. Dzięki tej wytrwałości, książę jeszcze jakoś paraliżuje silną agitację rosyjską, z której zaczynają wnioskować, że rząd petersburski bądź co bądź dąży do wywołania wojny na Wschodzie; takie przekonanie zaczynają wypowiadać dzienniki francuskie i angielskie. W parlamencie paryskim Freycinet oświadczył, że jego zdaniem sprawa wschodnia przedstawia się groźnie, a p. Bryce w angielskiej Izbie gmin wyraził nadzieję, że Rosja przecież nie odłączy się od mocarstw w sprawie greckiej, po której rozwiązaniu, bułgarski węzeł sam się rozwiąże.

Wszelako jak mocno już rosyjskiemi agitacjami podminowany jest książę w Rumelji dowodzi następujący wypadek. Dnia 1 kwietnia z Filipopola wyruszył do Sofji specjalny kurjer do księcia od władz filipopolskich z raportami. — W Ichtimanie zatrzymali go Bułgarzy, odebrali mu pakiety przemocą i przeczytali relacje.

Między księciem czarnogórskim a jego zięciem Karegeorgiewiczem wybuchły jakieś ostre nieporozumienia, o których z zadowolnieniem dowiedziano się w Serbji.

Francja. Komisja budżetowa parlamentu zmieniła w wielu punktach bilans na rok następny ministra skarbu, żądając oszczędności 80-milionowej. Na niektóre zmiany Freycinet się zgodził, ale minister skarbu Sadi-Carnot na żadne przystać nie chce i zagroził dymisją. Oczekują tedy częściowej zmiany gabinetu.

Bezrobocie w Decazewillu trwa dotąd i rozszerza się na sąsiednie fabryczne miejscowości. Jednakże w skutek zmowy nie powstają żadne zaburzenia. Między robotnikami agitują tam socjalistyczni deputowani Basly i Duguerry.

Na granicy belgijsko-francuskiej żandarmerja republiki aresztowała kilkuset robotników, tworzących bandę powstańczą, która uciekając przed wojskiem belgijskiem schroniła się do Francji.

Anglja. Chamberlain i Trevelyan stanowczo podali się dymisji. W ślad za nimi mają pójść lord Kimberley, Collings i Morley. W ten sposób gabinet Gladstone'a prawie do gruntu się zmieni. — Utrzymują, że teraz, gdy go opuścili koledzy, Gladstone zamierza cofnąć wszystkie ustępstwa w projektach irlandzkich, które zrazu poczynił dla zatrzymania w gabinecie tych ministrów. Z drugiej strony już 50 wigów listownie zawiadomiło Chamberlaina i jego towarzyszy, że się zupełnie z nimi solidaryzują. — Dnia 8 b. m. Gladstone przedstawi Izbie gmin swoje projekta.

Jeden dzień z Rady Państwa.

Niepospolicie ważnem było XXXIX posiedzenie Izby posłów Rady państwa; musimy więc z niego zdać obszerniejszą sprawę.

Na porządku dziennym stał tytuł IX budżetu, noszący nazwę: „Centralny Zarząd ministerjum wyznań i oświaty".

Pierwszy głos zabrał p. Ozarkiewicz i opowiedział smutny stan kleru ruskiego w Galicji; upraszał więc rząd o uwzględnianie podań księży ruskich o wsparcie i lepsze wyposażenie biskupstwa stanisławowskiego. A zwracając się do Tomaszczuka, który rzekł, że zna w Izbie tylko jednego reprezentanta narodu ruskiego, powiada szan. poseł, że jeżeli p. Tomaszczuk ignoruje cały klub ruski, to klub ten wcale się z tego nie smuci, bo stanowisko narodowo-ruskie nie da się nigdy pogodzić z zapatrywaniami buko-

wińskiego posła. — „W mojem i moich towarzyszów imieniu — kończy p. Ozarkiewicz — oświadczyć muszę, że silnie stoimy przy ruskiej narodowości, że chcemy pracować dla dobra państwa i że stanowczo odrzucamy każdą samowolnie nam się narzucającą opiekę. Ten ślepy wystrzał będzie może sygnałem dalszej kampanji zaczepnej przeciw nam skierowanej, więc rzuconą rękawicę zwracamy z listem odmownym na zawsze, bo uważamy za rzecz nieprzystojną naszej parlamentarnej godności i czci, odpierać ataki czczych frazesów.“

Po tej świetnej odprawie, danej przez posła ruskiego obozowi centralistycznemu, zabrał głos baron Pirquet i zaczął od postawienia sobie przedewszystkiem pytania, czy jest potrzebna w interesie państwa reforma szkół? Poseł uznaje to za rzecz wysoce szkodliwą, iż szkoły średnie dzielą się na dwie kategorje, na gimnazja i na szkoły realne. Korzyści z tego dualizmu wynikające nie dorównywują szkodom. W interesie zarówno rodziców jak państwa powinien każdy obierać drogę najbardziej odpowiednią dla jego zdolności. Wedle obecnego systemu decyzja, czy dziecko należy oddać do gimnazjum, czy do szkół realnych, zapada wtedy, gdy ono ma dziesiąty rok życia i często rozstrzygają w tem stosunki zupełnie drobnostkowe, jak np. pobliże budynku odnośnej szkoły. Późniejsza zmiana jest prawie niemożebną.

Dwie te kategorje szkół średnich nie są równouprawnione. Gimnazjaliści mają przed sobą świat otwarty; ukończeni realiści uważani bywają za parjasów wiedzy. Tu leży powód nadmiernego napływu do gimnazjów i marnowania zdolności, naginanych nieraz do niewłaściwego kierunku. A przecież państwo powinno starać się o to, aby każdy jego człowiek obrał sobie zawód jak najstosowniejszy.

Gimnazja dzisiejsze są jedynie przygotowawczą szkołą dla przyszłych profesorów filologji. Czy zagłębianie się w klasycznej starożytności może być jeszcze i dzisiaj celem wykształcenia? Żyjące języki traktuje się w gimnazjach po macoszemu. Zdanie zaś matury wymaga pokonania zbyt wielu trudności. Co do realnej wartości egzaminów teoretycznych rozmaite panują zapatrywania; faktem jest, że aby je zdać, wystarcza mieć dobrą pamięć i odrobinę szczęścia. Utrudniać należałoby raczej egzamina fachowe.

Prawie cała Europa przemyśliwa nad reformą szkolnictwa. — Nas wyprzedziła w tym względzie Belgja i półwysep skandynawski, bo już od lat 10 przeprowadzono tam wielką reformę szkół. Vogt w Niemczech, minister Trefort na Węgrzech, minister Goblet we Francji, wszyscy oni występują za zupełną reformą szkolnictwa. Ten ostatni miał w tej sprawie niedawno mowę w Bordeaux i oświadczył w niej, że nie zamierza wyeliminować studjów klasycznych, ale zachować je pragnie jedynie dla tych, którym one będą potrzebne.

W Niemczech niedawno toczono spór o to, czy abiturjenci gimnazjów i szkół realnych mają równe prawo do uczęszczania na uniwersytet. A Dubois-Reymond i Petzold w Berlinie, jakoteż Esmarch w Kielu, oświadczyli się stanowczo za tem.

Byłoby pożądaną rzeczą, gdyby się ministerjum zajęło poważnie tą sprawą i zwołało ankietę z ludzi nieprzesądnych, aby przy ich pomocy zająć się opracowaniem planu reformy.

Jako podstawę przyjąćby można następujące cztery zasady z urządzeń szwedzkich i belgijskich: 1) Dotychczasowy dualizm szkół średnich znosi się. Niższy kurs „gimnazjum“ będzie przeznaczony dla wszystkich uczniów, wyższe „lyceum“ będzie podzielone na oddziały fachowe. 2) Języki starożytne będą stanowiły tylko studjum pomocnicze, a grecki obowiązywać ma jedynie w oddziale filologicznym. 3) Większy za to nacisk położony będzie na języki żyjące i to w ten sposób, aby uczniowie mogli ustnie ich używać. 4) Egzamin maturalny w dzisiejszej formie zupełnie odpadnie. Natomiast mają się odbywać w oddziałach licealnych końcowe egzamina, przy których jednak mają stanowczo być usunięte popisy pamięciowe. Świadectwo z takiego egzaminu ma uprawniać abiturjenta do uczęszczania na wyższe zakłady naukowe. (Oklaski z lewicy).

W tem miejscu zabrał głos minister wyznań i oświaty dr. Gautsch i rzekł co następuje: Wysoka Izbo! Zanim będę miał zaszczyt odpowiedzieć na wywody ostatniego mówcy, muszę zwrócić się ku kwestjom poruszonym przez dzisiejszego pierwszego mówcę przy debacie nad „Zarządem centralnym“ ministerjum wyznań i oświaty.

Szanowny poseł kołomyjski wyraził cały szereg życzeń, odnoszących się do stanowiska pewnej liczby kapłanów galicyjskich, a przedewszystkiem życzenie, iżby definitywnie uregulowano kongruę. Do tego celu zdąża także zarząd wyznaniowy, ale już z natury rzeczy wynika, że wprzód ukończyć trzeba w tej sprawie akcję przygotowawczą, wskazaną przez ustawę.

Na razie niepodobna przewidzieć ostatecznego wyniku uregulowania kongruy i dla tego proszę, aby mi pozwolono ograniczyć się do tego, co już powiedziałem.

Mówca, jeśli go źle nie zrozumiałem, wspomniał także o dodatkach osobistych, niedawno wstrzymanych niektórym księżom. Ośmielam się zwrócić jego uwagę na to, że zupełne w duchu ustawy dodatki osobiste, nie będą nadal przyznawane, a względnie będą wstrzymane, ponieważ w preliminarz wciągnięto nadzwyczajny kredyt dla wspierania ubogich duszpasterzy.

Co się tyczy dotacji biskupstwa stanisławowskiego, mam zaszczyt wskazać na to, że już w komisji budżetowej zapewniłem, iż zarząd wyznaniowy chętnie poprze sprawę podniesienia tej dotacji.

Ale rezultat zależy od mnóstwa czynników; rokowania już się toczą. Po ich zakończeniu podwyższenie dotacji znajdzie swój wyraz także w preliminarzu.

Teraz niechaj mi pozwoli wysoka Izba poświęcić uwagę temu, co powiedział bezpośredni, poprzedni mówca.

Jestem mu wdzięczny za tak gruntowne przedstawienie walki między studjami humanistycznemi a realnemi. Wre ona nie od dzisiaj. Znacie ją panowie, a ja przyznaję, że ma ona wielkie podobieństwo do olimpijskich zapasów. Obrońcy humanistycznego kierunku spieszą dziś do walki tak samo, jak dawni Olimpionicy; spieszą do walki nie o zysk, ani o nadgrodę, lecz o wawrzyny, o uznanie dzielności. Ta cena, to uznanie powinno i musi być w szkole zdobyte. A nie może to stać się na innej drodze, jak przez studja humanistyczne, które (wszak się nie mylę) pozostaną na zawsze środkiem do wspomnianego celu pomimo wrogich im przekonań, pojawiających się w tem lub w owem państwie.

Wierzcie mi panowie, mówię to, abstrahując od własnego przekonania, które tu nie powinno występywać. Nie może trwałym być kierunek szkolnictwa, oparty jedynie na realistycznej podstawie. Zawsze będziemy powracali do studjów humanistycznych, bo jedynie one dają zdolność do podjęcia pracy cywilizacyjnej.

Mówią, że plan naukowy naszych gimnazjów cierpi na hypertrofię, na przeciężenie.

Wysoka Izbo! Nie należę do tak bezwzględnych wielbicieli planu organizacyjnego, abym mniemał, że nic w nim nie ma już do poprawienia. Owszem, sądzę, że teraz po latach trzydziestu nadszedł czas, aby niejedno zmienić i jeśli dane mi będzie tem się zająć za zgodą czynników, które także w tej sprawie będą miały poważne wotum—to nie omieszkam przedłożyć pewnych projektów.

Ale już dzisiaj zauważę jedno: Nasi abiturjenci nie powinni i nadal mniej wiedzieć, niż wiedzą dotąd. (Brawo! Brawo!). Nigdy nie zgodzę się na to, aby choć tylko w drobnej części obniżyć poziom wiedzy maturzystów. (Brawo! Brawo!). Bo rzecz to niezawodna, że powodzenie i rozwój uniwersytetów zależy od pracy gimnazjalnej.

Niech mi będzie wolno jako szefowi ministerstwa oświaty bez ujmy dla uniwersytetów i oświaty ludowej jeszcze raz wskazać na to, że wedle mego przekonania, przyszłość naszych wyższych zakładów naukowych zależy od tego, co się zdziała w gimnazjach. Więc ciężka to i pełna odpowiedzialności praca!

Wielu zajmujących się szkołami średniemi powiada, że należałoby wprowadzić pewne ulepszenia. W istocie rezultaty nie dorównywują tym, które wszyscy pragniemy widzieć: ja, nauczyciele, wy, panowie i cała opinja publiczna.— Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że winni są temu ludzie powołani do uczenia w gimnazjach. A jednak przyczyna leży gdzieindziej. Niegdyś, np. przed laty 50, można było powiedzieć, że gimnazjum reprezentuje miarę ogólnego wykształcenia, potrzebną dla osiągnięcia wyższej pozycji. Dziś już tak nie jest. Wiecie panowie, jak wiele od jednostki wymaga teraz życie i społeczeństwo. Wiecie, że oprócz przedmiotów mieszczących się w naukowym planie gimnazjów, jest mnóstwo innych, które umieć trzeba, a każda luka, powstała z nieznajomości takich przedmiotów, jest już dla odnośnej jednostki wielką przeszkodą. Są to języki, ćwiczenia ciała, sztuki piękne itp. Dziś wymaga się przedewszystkiem znajomości języków, których w gimnazjum nie uczą. Nie jestem zwolennikiem nauk nadobo-

---

18)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Może dała mu list tylko w tym celu, aby delikatnie dać mu do poznania bolesną tajemnicę. Niezawodnie Aladyn, przyjaciel i wspólnik dr. Westa musiał już mieć jego listy u siebie.

Carroll zacisnął usta i pospieszył za swym przewodnikiem.

Wkrótce echo rozmaitych głosów, otwieranie i przymykanie drzwi, wreszcie odgłos stąpania, dały znać, że towarzystwo oprowadzane przez Aladyna zbliża się w tę stronę.

— Otóż i Jim, — rzekł nieznajomy. — Oznajmię mu pańskie przybycie, a sam się ulotnię. Lecz przy stole zastanę pana?

W tejże chwili Prince z gronem mężczyzn i kobiet pojawił się u drugiego końca wielkiej sali.

Chociaż Aladyn, jak wszyscy ludzie jego zawodu, czuł instynktowny wstręt do stanu wojskowego, uznawał jednak jego powagę i pożytek, zwłaszcza w tym na wpół dzikim kraju. Prócz tego Carroll imponował mu dumną i pewną siebie postawą, a skromnością tak dziwnie odbijającą w niespokojnem, ambitnem towarzystwie zdobył sobie u miljonera prawdziwy szacunek. Gdy się przywitali, Aladyn przedstawił go swym gościom i choć przyjemniej byłoby mu, gdyby Carroll miał na sobie mundur, gospodarz pocieszał się jednak tem, że i w cywilnem ubraniu jest kapitan niezłą figurą.

— Pokazałeś pan wszystko swym gościom — rzekł nowy gość z uśmiechem — ale nikt nie widział jeszcze gabinetu, gdzie się kryje pańska czarodziejska lampa i pierścień. Czy nie moglibyśmy prosić przynajmniej o pokazanie siedziby czarów, co tyle wspaniałości roztaczają dokoła, jeśli już żadną miarą nie będzie nam wolno ujrzeć właściwej ceremonji, zaklęć i ich skutku. Ręczę, że szanowne damy giną z niecierpliwości na myśl ujrzenia przybytku, który jest pańską pracownią.

— Nieuzasadniona to niecierpliwość — odparł Prince, lubiący się czasem popisywać spartańską swobodą. — Ujrzycie państwo zwykłą izbę pozbawioną wszelkiej ozdoby. Proszę za mną.

Orszak przeszedł teraz wielką salę i dostał się do pokoju, rzeczywiście bardzo skromnie umeblowanego. Pośroku wznosił się stół zarzucony papierami i książkami, z których kilka wyglądało wcale niepocześnie. Carroll przeczuwał, że tu właśnie kryć się musi pisemna pozostałość po dr. Weście. Nieznacznie wyjął tedy z zanadrza bilet i gdy uwaga towarzystwa skierowała się w inną stronę, położył go na stole, szepnąwszy po cichu Princowi tak, iż tylko on mógł słyszeć jego słowa:

— Od miss. Saltonstall...

Aladyn posiadał tę dziwną zuchwałość, która nieraz takt zastępuje i rzuciwszy baczne spojrzenie na Carrolla, z podniesionemi rękami zawołał do gości, co już ku drzwiom się zbliżali:

— Hejże! Czary są w pełnym toku. Genjusz zasiadł do roboty i nikt, kto z nim nie ma nic wspólnego, nie śmie tu pozostać. Proszę, pójdź miss Willson — ciągnął dalej, z ojcowską poufałością składając ręce na ramiona najpiękniejszej i najlękliwszej panienki. — Zechciej pani zastąpić miejsce gospodyni, a ja będę się starał tę jej uprzejmość godnie wynagrodzić.

I zanim ktokolwiek mógł spostrzedz, że w rzędzie odchodzących braknie Carrolla, przymknął drzwi. Tak więc sam na sam pozostali w pracowni.

Przystąpiwszy do stołu, Aladyn przeczytał list.

Twarz jego dotąd płochą rozjaśniona wesołością przybrała nagle wyrąz poważny, prawie ponury. Nie zważając na Carrolla zasiadł do telegraficznego aparatu, umieszczonego u rogu stoła i z wielką energią począł uderzać w klawisze. Potem przejrzał złożone na stole papiery. Carroll zauważył między niemi wiązankę listów widocznie kobiecą pisanych ręką. Nietrudno było mu poznać pismo Donny Marji.

Po chwili nie patrząc na Carrolla, Prince zapytał szorstko:

— Z kim o tej sprawie jeszcze mówiono?

— Jeśli masz pan na myśli treść tego biletu, to mogę tylko tyle powiedzieć, że napisano go przed trzema godzinami i mnie wręczono. Odemnie nie wydostał się on ani na chwilę.

— Hm! któż bawi teraz w casie? Nieprawdaż, jest tam Buchanan i Raymond i Wiktor Guitierrez?

— Zapewniam pana, że mrs. Saltonstall. otrzymawszy wiadomość o śmierci dr. Westa, nie widziała się z nikim więcej, jak tylko z córkami — odparł Carroll, nie spuszczając wiadomego pakiecika z oczu.

— Czy jesteś pan tego pewny.

— Jak najzupełniej.

Prince, jakgdyby kamień spadł mu z serca, powstał i wróciwszy znów do aparatu uderzył machinalnie po klawiszach.

— Nie prawdaż kapitanie, że najlepiej poznać

wiązkowych, uprawianych przez niektóre szkoły średnie. Powiadam to całkiem otwarcie. (Brawo! Brawo!).

Bez ujmy dla nauczycieli, uważam jedno za pewne: Nie wiele się na tem polu da osiągnąć, a przynajmniej nie osiąga się tego, iżby uczeń po ośmiu latach nauki języka francuskiego w gimnajum, mógł mówić po francusku. (Całkiem słusznie!). Na to trzeba miejsca i czasu. A wchodzi tu w grę rzecz jeszcze inna, zwykle mylnie pojmowana. Regularnie, mówiąc o gimnazjum, myślimy o gimnazjum prawidłowem, gdzie oprócz języka wykładowego, nie uczą się żadnych innych. Ale istnieje mnóstwo szkół średnich, gdzie stosunki są mniej szczęśliwie i mniej przyjemne, jak u nas w Wiedniu, gdzie język niemiecki wykłada się, jako osobny przedmiot. Proszę spojrzeć na Dalmację i na Czechy. Będąc w Pradze przekonałem się, że w niektórych gimnazjach — a mam tu na myśli głównie gimnazja z językiem wykładowym czeskim, gdzie asystowałem przy nauce języka niemieckiego, — z powodu nieznajomości języka, innych przedmiotów śledzić nie mogłem - klasy były przepełnione i że znajdowali się w nich prawie wszyscy uczniowie. Owóż jeśli doliczy się do normalnego planu nauki godziny, przeznaczone na naukę drugiego lub nawet trzeciego języka, to otrzymamy obraz planu naukowego, który słusznie można nazwać okropnym. Zwykle układając podział godzin uwzględnia się — i słusznie — ten fakt, że dzień liczy 24 godzin. Potem tak się liczy: tyle a tyle godzin dla szkoły, dwie godziny na przechadzkę, jedna na jedzenie, potem czas na ubieranie się, na wypracowanie zadań itd. — zostaje więc jeszcze tyle a tyle czasu na naukę muzyki i języka francuskiego. (*Wesołość*). Pięknie to brzmi, a nawet jest możliwe do wykonania, ale tylko w zakładzie wychowawczym, gdzie cały tryb życia urządza się stosownie do tego, gdzie ciągle nowe osoby wstępują do służby i nielitościwie przy tem obstają, aby każda minuta w dniu była wyzyskana wedle planu. Ale przyjąwszy już stosunki nawet bardzo uregulowanego życia rodzinnego, zawsze ono nastręcza uczniowi wiele przeszkód w spełnieniu obowiązków. A wtedy całe obliczenie jest do niczego.

Gdybym miał dokładnie wyłuszczyć me zapatrywania, a panowie pozwolilibyście, abym się wdał w szczegóły, to przypomniałbym przedewszystkiem jeszcze raz, że abiturjenci i nadal nie powinni mniej wiedzieć niż dotąd. Ale idę jeszcze dalej. Balast naukowy należy inaczej rozdzielić, bo na obliczeniach jedynie arytmetycznych niepodobna ułożyć dobrego planu naukowego. Jeśli panowie zapytacie profesora A. i B. i C., ile czasu potrzebują, to każdy wedle najlepszego przeświadczenia wymieni pewną liczbę godzin. Ma on słuszność, bo potrzebuje w istocie tylu godzin, aby wyczerpać swój przedmiot; ale panowie otrzymacie liczbę godzin, która, (zwłaszcza dla dzieci w latach od dziewięciu do dziesięciu) jest bezwzględnie za wysoka. Więc jeśli chcemy zmniejszyć przeciążenie nauką, a mimo to osiągnąć cel naukowy, nie pozostaje nic innego, jak czas nauki gimnazjalnej podnieść do lat dziewięciu. Wyznaję otwarcie, że całkiem poważnie zajmuję się tą myślą. Wiem, że przeciwko podobnemu projektowi podniesie się wiele głosów. Ale istnieje w Austrji fakt, który dla mnie jest argumentem.

Gdy założono u nas szkoły realne, miały one z początku, jak wiadomo, sześć lat. Pewnego pięknego poranku dodano siódmą klasę. I jest z tem dobrze, a jeśli szkoły realne dostaną ósmą klasę, będzie jeszcze lepiej.

Chcę ulżyć uczniom a zwłaszcza uczniom niższych klas, którzy znajdują się we wieku wymagającym troskliwego pielęgnowania. Tu najbardziej daje się uczuć ciężar nauki; ale w zamian muszę wymagać rzetelnej i wytrwałej pracy, w wieku najbardziej do niej uzdolnionym, tj. w latach 17-ym, 18-ym i 19-ym. A może i w 20-ym! Dla czego mówię w 20 ym!? Bo przy tem przechodzę do innego punktu, do pewnego urządzenia, którego także nie mogę w zupełności pochwalać. Jak panom wiadomo, wedle istniejących przepisów wystarcza mieć lat 9. aby zostać przyjętym do szkół średnich. Mnie się zdaje, że jestto za wcześnie i noszę się z zamiarem, aby 10-ty rok życia oznaczyć jako wiek minimalny dla uczniów, którzy wstępują do szkół średnich. (Oklaski.) Może ktoś dopatrzy się w tem ujmy praw rodzicielskich. Ja jej nie widzę. Istnieją niestety dotąd rodzice, których gorącem pragnieniem jest posiadać tz. „cudowne dzieci". (Wesołość). A wierzcie mi panowie, że przez te „cudowne dzieci" nie mało inne cierpią w szkołach średnich.

Wskazano na cały szereg państw, w których stosunki szkolne są inaczej urządzone, niż u nas; wskazano przedewszystkiem na Anglję.

I w samej rzeczy stosunki szkolne zupełnie tam odmienne od naszych. Podzielam najzupełniej zdanie szanownego preopinanta, że trzeba wynaleźć sposób na to, aby młodzież nasza używała w pewnym wieku więcej ruchu, wolności i świeżego powietrza. Postaram się uczynić, co tylko można, w tym względzie (oklaski). Ale na jedno niech mi wolno będzie zwrócić uwagę. Nie ma kraju, w którym troskliwiej pielęgnowanoby języki klasyczne, jak w Anglji.

Co się tyczę systemu naukowego w Belgji, to ja przyznać muszę, że się nim wcale nie zachwycam. System tamtejszy w jeszcze wyższym stopniu pociąga za sobą niedogodność, którą szanowny preopinant słusznie wytyka, t. j. za wczesny wybór powołania. U nas młody chłopiec z 18 lub 19 rokiem kończy szkoły i wtedy we wszystkich kierunkach ma otwartą drogę. Inaczej się rzecz ma w Belgji. Tamtejszy *Athenée* ma pewien fundament, a dopiero na nim opierają się różne oddziały, dosyć ściśle do późniejszych zawodów zastosowane. Gdy tedy u nas gimnazjasta obiera sobie zawód w 19 lub 20 roku życia, w Belgji musi to uczynić w 14 lub 15. A zgadzając się w tym kierunku z szanownym preopinantem, muszę podnieść, że do pewnego stopnia wogóle jestem przeciwnikiem dualizmu, istniejącego w naszych szkołach średnich (brawo! brawo!). Wcale nie zachwycam się szkołami realnemi. Chętnie przyznaję, że one dużo dobrego zdziałały, że pilnie tam pracują i że ludzie w wiedzę bogaci ze szkół tych wyszli, ale właśnie w interesie wszystkich tych ludzi pragnąłbym, aby byli skończyli gimnazjum. Wierzcie mi panowie, że tych, którzy kończyli studja humanistyczne, wielostronniej zająć można, niżeli tych, którzy kończyli szkołę realną. Wymieniono tu trzech ministrów, będących dziś — przyznaję to — znakomitymi mężami stanu, chociaż nie odbyli studjów w sposób prawem przepisany. Ale czy ma to być argumentem przeciwko egzaminowi dojrzałości. Nie sądzę tego, bo w tym wypadku jestto kwestją nadzwyczajnego uzdolnienia, nie zaś egzaminu dojrzałości. Przy układaniu planu nauk szkolnych nie bierze się w rachubę ani wielkich talentów ani zupełnego braku zdolności. Układa się je dla ludzi średniego uzdolnienia (bardzo słusznie). Trzeba sobie postawić pytanie: co zdziałać może dziecko, lub młodzieniec średnich zdolności? Ja wogóle nie bardzo pragnę tego, aby niezdolni — czy to bogaci, czy ubodzy — kończyli gimnazjum. Co do mniej zamożnych, zmienię może, jak to już oświadczyłem na innem miejscu, nieco politykę naukową. Życzyłbym sobie, aby utalentowany, a niezamożny doszedł za pomocą studjów do uniwersytetu (brawo!), a przez uniwersytet do życia publicznego. Społeczeństwo potrzebuje jego siły, jego ducha. To jest wybijanie się z niższych sfer do towarzystwa wyższego. Na tem polega społeczeństwo, bez tego obyć się ono nie może (brawo! brawo!) Ale w wyższych szkołach nieutalentowani niezamożni są niepotrzebni. Oni tam nawet są niebezpieczni, tworzą niebezpieczeństwo, które się zbyt nisko ceni. Dlatego też zwrócę szczególniejszą uwagę na stypendja i postaram się o to, aby stypendja, przez połączenie kilku w jedno, zostały zwiększone i rozdawane pomiędzy uczciwych i zacnych z ludu (brawo! brawo!), ale wtedy obficie.

Wspomniano tu także o egzaminie dojrzałości. Ta instytucja naszego szkolnictwa ma wielu przeciwników. Postarali się oni o to, iż władza naukowa wydała szereg rozporządzeń, skutkiem których (mogę to twierdzić), egzamin dojrzałości postradał swój właściwy charakter. Zaprowadzono np. iż z niektórych przedmiotów się nie egzaminuje kandydata przy popisie dojrzałości, a daleko idące zwolnienia udzielono takim, który osiągnęli w czasie semestru pewien stopień. Nie jestem przyjacielem tych dyspens, bo one zły wpływ wywierają na wiadomości ucznia. Gdyby któremu z uczniów dyspensowanych od egzaminu z historji na podstawie dobrego stopnia w czasie semestru, np. podczas egzaminu, zadano pytanie z historji, jestem przekonany, że odpowiedziałby gorzej od takiego, który zdawał egzamin i otrzymał stopień „zadowalniająco". Bardzo często spostrzegałem to u uczniów, pozostających pod moją opieką, zaś przypuszczać można śmiało, że i częściej się to zdarza.

Reasumując wszystko, co pozwoliłem sobie powiedzieć panom — w formie, przyznaję to, nieco aforystycznej — przychodzę do przekonania, iż w wielu względach zgadzam się ze zdaniem mego preopinanta. Trzeba ułatwić studja; nadszedł czas, w którym pomyśleć należy o reformie naukowego planu w gimnazjach. Czas jest także zastanowić się nad tem, jak uczynić zadość różnym wymaganiom, które życie stawia z

---

odrazu całą prawdę, przemówił, jeśli chodzi o zmianę w posiadłościach, wartych około cztery miljony i jeśli ta zmiana dokonała się w ciągu kilku godzin? Tak! Właśnie przed czterema godzinami obliczono w tym samym pokoju, że wdowa Saltonstall zaangażowała się w przedsiębiorstwach dr. Westa sumą jednego miljona, to znaczy, że tyle włożyła w akcje. Przyszliśmy wtedy do przekonania, że jej conto da się wyrównać utratą połowy tej sumy. Jeżeli jednak, jak mi ona donosi doktor dla pewności ustąpił jej swą posiadłość i jeżeli rzeczywiście wszystko opieczętowano, to miss wstępuje w miejsce doktora, a my z naszemi trzema miljonami musimy zdać się na jej łaskę i niełaskę. Rzuciłeś tu, kapitanie, małą bombę, której wybuch dosięgnie aż do San Francisco. Co do mnie, muszę przyznać się, że jestem wobec tej niespodzianki zupełnie bezradny. Zawsze to mówiłem, że staruch zanadto wdzięczny się do starej casy i do jej mieszkanki. Nie dziwiło mnie to: miss Saltonstall była kobietą, a on pomimo lat sześćdziesięciu dziarskim mężczyzną. Ale takiej kombinacji — przyznam się — nigdy nie przypuszczałem. Teraz dziwię się tylko, że miss Saltonstall już prędzej nie odarła go ze wszystkiego.

Twarz Carrolla nie zdradziła w ciągu tych wyjaśnień ani przestrachu, ani zadowolnienia, a tylko gniew i oburzenie z powodu szorstkiego tonu, w jakim je uczyniono.

— O ile mi się jednak zdaje, ciągnął Prince dalej, nie ma tu żadnej wzmianki o cesji.

Mówiąc to, wskazał na stos papierów.

— Czy to także pan już przejrzałeś? zapytał Carroll, biorąc pakiecik do ręki.

— Nie. Są tam prawdopodobnie listy prywatne, których zwrotu pani Saltonstall domaga się w swym bilecie.

— Popatrzmy! rzekł Carroll i rozwiązał pakiecik. Zawierał on trzy, czy cztery listy pisane po hiszpańsku i po angielsku.

— Zapewne listy miłosne i dlatego chodzi jej o nie, ozwał się Prince. Nie chciałaby widocznie dopuścić do tego, aby świat ujrzał, w jaki sposób podeszła doktora.

— Mniejsza o to. Przejrzyjmy je.

Z temi słowy Carroll roztworzył listy i rozpostarł je przed Princem tak jednak, że on nie mógł ich czytać.

— Zdaje się, że nie ma w nich nic, co dotyczyłoby interesów, finansów?

— Rzeczywiście, odparł Prince.

Carroll papiery złożył i schował je do kieszeni.

— W takim razie zabieram je dla pani Saltonstall, rzekł spokojnie.

— Mój panie, zawołał Prince gwałtownie, o tem nie było mowy.

— Powiedziałem, że zabieram je dla pani Saltonstall, powtórzył oficer z tym samym niezachwianym spokojem.

— Ale ja ich nie dałem panu, ja nigdy nie pozwolę oddzielać tych papierów od reszty spuścizny dr. Westa.

— Bardzo mi przykro, bo byłoby to grzeczniej i godziwiej...

— Godziwiej? Czemże jest pański postępek? Prostą kradzieżą.

— O kradzieży mogłaby mówić jedynie pani Saltonstall, gdyby jej tych listów nie zwrócono. Ani do mnie, ani do pana nie da się to słowo zastosować.

— Pytam pana po raz ostatni, czy zwrócis mi te papiery?

— A ja po raz ostatni odpowiem, że ich nie zwrócę.

— Zobaczymy.

Prince chwycił za taśmę od dzwonka.

— Przywołałem mego zastępcę, rzekł, i w jego obecności oskarżę pana o kradzież.

— Mr. Prince tego nie uczyni.

— Czemu?

— Bo obecność trzeciej osoby kazałaby mi cisnąć panu w twarz rękawiczkę, czego jako dżentelmen nie śmiem uczynić bez świadków.

W tejże chwili w kurytarzu ozwały się czyjeś kroki.

Prince w rzeczywistości nie był tchórzem, ale też nie był głupcem. Wiedział on, że Carroll dotrzyma słowa, że on będzie zmuszony bić się z oficerem i że jakikolwiek byłby tego pojedynku wynik, nie zyskałaby na nim reputacja Aladyna. Groźba obrazy w cztery oczy wyrzeczona nic mu nie mogła zaszkodzić, bo nikt o niej nie wiedział, a co się tyczy listów, to one nie były warte takiej awantury.

Podszedł ku drzwiom i rzekłszy: „Nie potrzebuję już pana!" zamknął je.

Poczem z udanym spokojem powrócił do Carrolla.

— Masz pan słuszność, powiedział. Dlaczego mam tutaj sprzeczać się o to, co gdzieindziej będzie można załatwić w drodze prawnej? Dowiesz się jeszcze, sir, czy miałeś prawo pozbawiać mnie tych listów i czy stosownych chwyciłeś się środków dla osiągnięcia tego celu.

(C. d. n.)

i uwzględnić życzenia, których się słusznie domaga ludność. Ale wszystko, co się ma stać, musi wyjść z założenia tego, iż poziomu naukowego szkół średnich obniżać nie należy (brawo, brawo); poziom, co najmniej musi pozostać ten sam, a żałuję, że już dziś wypowiedzieć muszę, iż nie widzę innego punktu wyjścia, jak przedłużenie, we własnym interesie młodzieży, czasu, który w gimnazjum spędzić powinna (oklaski).

List do Redakcji.

Z kraju.

Niedawno *Przegląd* napisał, że my w kraju mamy dwie instytucje, któremi możemy się pochwalić przed całą Europą: — pocztę i żandarmerję — i dodał, że w skutek nie podwyższania budżetu poczty, pierwsza z tych instytucyj upada i rychło straci tę dobrą reputację, jaką dotąd posiada.

Owóż niech mi wolno będzie wykazać, że to samo grozi i drugiej instytucji, to jest żandarmerji, co prawda, to z innego powodu.

Nie potrzebuję, mi się zdaje, opisywać szeroko, jak ważną żandarmerja gra rolę w życiu społecznem. Mieszkańcy miast może tego tak dobrze nie rozumieją, ale my, mieszkańcy wsi, oceniamy to wyśmienicie. Dla nas jest ona bezpieczeństwem życia i mienia, bez niej, bez silnej, sprężystej, uczciwej żandarmerji, nie moglibyśmy nawet mieszkać na wsi, chyba, że każdy dom urządzilibyśmy jak małą fortecę.

Tymczasem żandarmerja nasza upada, a wespół z jej upadkiem chwiać się zaczyna bezpieczeństwo publiczne na wsi. Ponieważ zaś *Przegląd* czytany jest w sferach wpływowych i w Wiedniu ma znaczenie, więc korzystam z pozwolenia, jakie Szanowna Redakcja dała wszystkim swym czytelnikom i za pośrednictwem *Przeglądu* udaję się do tych, którzy decydują o sprawach krajowych, aby wejrzeli w dzisiejszy stan naszej żandarmerji.

W myśl § 22 ustępu 1 i 2 ustawy z dnia 26 lutego 1876 r. nr. 19 D. p. p., miał korpus żandarmerji dostarczyć lepszych posad wszystkim wysłużonym podoficerom i nie-podoficerom (żołnierzom i freitrom), tudzież takim podoficerom, którzy nie otrzymali certyfikatu do służby cywilnej, a wysłużyli w wojsku lat 12. Dopiero w ostatniej linji, ustęp 3 i 4 tego samego paragrafu, przyznaje to samo prawo landwerzystom i rezerwistom, tym ostatnim bez uszczerbku dla ich służby wojskowej.

Taką sytuację stworzyła ustawa, starając się oczywiście, aby jak najwięcej osób z pierwszej kategorji przechodziło do żandarmerji. Tymczasem cóż się dzieje? Oto ci, którzy podpadają pod ustęp 1 i 2 paragrafu 22 unikają żandarmerji jak ognia, a jeżeli wstąpią i posłużą czas jakiś, to jak tylko osiągną obowiązkowe lata służby — to jest rok czwarty — opuszczają natychmiast żandarmerję, lub jeżeli w niej zostają i dosłużą lat dwunastu, to chociaż mają wynadgrodzenie świetne, przechodzą jednak do służby cywilnej rządowej. I tak np. przewódzca posterunku żandarmerji ma wraz z dochodami 600 zł. rocznie; a wachmistrz żandarmerji, zliczywszy wszystko razem, ma 700 zł. rocznie. Tymczasem ci ludzie opuszczają tak dostatnio udotowane posady i przechodzą na woźnych przy sądach lub przy innych urzędach, gdzie dostają wynadgrodzenie od 250 do 375 zł. rocznie.

Chybabyśmy przypuścili, że ci ludzie mają jakiś wstręt do dobrobytu i szukają umartwienia. Ponieważ jednak tego przypuścić niepodobna, więc prosty wniosek, że muszą być jakieś w organizacji żandarmerji lub w jej służbie powody, —, i to dość silne powody — które skłaniają tych ludzi do tego, że aby uniknąć doznawanych przykrości, zrzekają się chętnie swej pensji i przechodzą z lepszych na gorsze posady.

I rzeczywiście są takie powody. Przed innemi nadmierna karność, przeciążenie służbą, nauką i innemi zatrudnieniami, a nadto ciągłe wizytacje. Oczywiście daleki jestem od przemawiania za zwolnieniem dyscypliny; ale znowu i w karności trzeba zachować pewną miarę. Tymczasem w służbie żandarmeryjnej najdrobniejsze przewinienie jest już karane z taką surowością, jak gdyby to był straszny występek. Nie wolno wstąpić do karczmy, kupić sobie tytoniu lub chleba, czego jak się jest na służbie kilka godzin, uniknąć prawie niepodobna; a niechże żandarm przyjmie jaki poczęstunek, to już z pewnością będzie miał dwa dni aresztu.

Rzecz prosta, że założenie, z którego wychodził tu ustawodawca, było bardzo racjonalne; bo gdyby wolno było przyjmować poczęstunki, działyby się straszne nadużycia i doszlibyśmy do tego co się dzieje w Rosji; ale z drugiej znów strony są wyjątki i wyjątkowe sytuacje, które zwłaszcza nastręczają się żandarmom w ich ciężkiej służbie, a które przy wymierzaniu kary wypada koniecznie uwzględniać, jeżeli się nie chce doprowadzić do tego, iż najlepsi będą zmykali ze służby żandarmskiej do służby cywilnej.

Nadmienić jeszcze wypada, że podobnie jak młodzież w szkołach, tak również i żandarmi przeciążani są nauką. Każdy, który wstępuje do żandarmerji, rozpoczyna od tego, że uczy się i składa egzamin; przyjdzie na posterunek, uczy się znowu i przy miesięcznej wizytacji czy to przed wachmistrzem jako komendantem powiatowym czy to przed oficerem składa egzaminy — a wynik, — „że nigdy nic nie umie“.

Co zaś dotyczy służby to każdy żandarm jest obowiązany co najmniej 8 godzin dziennie — połowę nocnych a połowę dziennych — zewnętrznej służby patrolowej wykazać. Tyle godzin podług programu zatrudnienia przebyć musi przy nauce, egzecyrce wojskowej, pisaniu, czytaniu i rachunkach, zostaje mu zatem jeszcze 8 godzin na nocleg. Pytamy się więc kiedy ten człowiek jest wolny, aby mógł sobie jakąś rozrywkę pozwolić? Nigdy! bo jeżeli naruszy godziny służby zewnętrznej będzie ukarany, a jeżeli godzin szkolnych nie dotrzyma, otrzyma znowu karę w drodze dyscyplinarnej.

Lepiej więc o wiele od żandarmów stoją szeregowcy wojskowi.

Poruszyłem tę sprawę nie dla tego, żeby wrota żandarmerji otworzyć na oścież dla wszystkich, którzy chcą w próżniactwie żyć wygodnie; nie, tego nie pragnę, owszem jestem za tem, aby ten rygor, który jest, utrzymać, bo on się niezawodnie mocno przyczynia do podniesienia stanu żandarmskiego i robi to, że tylko silne charaktery do niego wstępują. Ale obawiam się jednej rzeczy, — oto czy nie przesolono w rygorze. czy nie przekroczono tej miary, po za która właśnie już i silne charaktery służby tej znieść nie potrafią, skoro jest faktem, że coraz częściej żandarmi porzucają służbę wysoko dotowaną, aby pójść na niższą gażę do urzędów cywilnych.

M. X.

Konfiskata.

W „Małym Fejletonie“ pomieszczony wiersz do księcia B...... został przez c. k. Prokuratorję Państwa skonfiskowany. Numer zabrano na poczcie tak późno, że nowej edycji nie mogliśmy już zrobić w sobotę; wydajemy dziś przeto numer podwójny.

KRONIKA.

Honorowe obywatelstwo uchwaliła wczoraj Rada miejska krakowska udzielić p. Oktawowi Pietruskiemu za jego 25-letnią pracę w Wydziale krajowym i p. Henrykowi Kieszkowskiemu, za jego 25 letnie zabiegi około rozwoju Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, i około organizacji zdrowego kredytu w kraju. — Obie uchwały przyjęto przez aklamację.

Ślub p. dra Nataniela Löewensteina, syna kaznodziei, z p. Marją Horowicówną, odbędzie się w przyszły czwartek.

Doktorat medycyny otrzymał na Uniwersytecie jagiellońskim Justyn Karliński, rodem z Krakowa.

Kadencja sądu przysięgłych we Lwowie, zakończyła się onegdaj. Nowa kadencja rozpocznie się dnia 3 maja, a losowanie sędziów do tej kadencji odbędzie się dnia 11 b. m.

Nowa restauracja otwartą została z dniem wczorajszym w gmachu teatralnym. Właścicielem lokalu przyzwoicie urządzonego jest p. Kucharski, dawniej restaurator w Kasynie miejskiem.

W Kamieńcu Podolskim wywołało wielkie wrażenie przestępstwo, popełnione w pałacu biskupa prawosławnego. Miejscowy biskup prawosławny, Justyn, przyjął na kościelnego posługacza Bułgara młodego, który malcem jeszcze został wywieziony z Bułgarji przez oficerów rosyjskich. Bułgar ten usiłował zabić towarzysza swego, który spał z nim w jednym pokoju, a następnie, jak się wykryło z toku śledztwa. zamierzał targnąć się na życie samego biskupa. Miał on na celu rabunek, aby na stępnie uciec do swojej ojczyzny.

Oszustwo na wielką skalę odkryte zostało w Genui. Cieszący się ogólnem poważaniem dom bankierski, Casaretto i Oliva, dopuścił się w sprawach loteryjnych oszustwa na sumę 2 i pół mil. fr. ze szkodą paryskich, wiedeńskich i berlińskich domów bankierskich. Pięciu szefów domu bankierskiego w Genui zaaresztowano, a władze przedsięwzięły odpowiednie kroki w celu wyśledzenia manipulacji oszustwa. Cała ta sprawa wywołała w mieście wielkie przygnębienie.

Miljon lirów w papierach państwowych i różnych akcjach ukradziono z majątku, pozostałego po margrabi Saggesa, zmarłym przed kilku dniami w Loggji, Kradzież ta jest conajmniej dziwną, albowiem policja strzeże bez przerwy apartamentów zmarłego margrabiego.

Budowa drugiej cerkwi ruskiej we Lwowie rozpoczęta zeszłego lata, w tym roku będzie dalej kontynuowaną. Oprócz budowy obu skrzydeł, wykończoną zostanie także, o ile fundamenta na to pozwolą, środkowa część kościoła. Również zamyśla „Narodny dom“ — jak donosi *Diło* — zburzyć swoję kamienicę, której fronty zwrocone są do ulicy krakowskiej i do budującej się cerkwi, a na tem miejscu wystawić nową, dwupiętrową kamienicę.

Z Zaleszczyk nam donoszą, że jakkolwiek Namiestnictwo rozpisało już na dzień 5 maja wybory do Rady Państwa z tego okręgu, to przecież wśród obywatelstwa tamecznego nie budzi się żadna niemal dotąd agitacja, gdyż nie ulega prawie wątpliwości, iż hr. A. Gołuchowski ponownie mandat uzyska. Zresztą podobno poczynił on już w tej mierze odpowiednie kroki, aby ten mandat, który już przez parę miesięcy piastował, dostał się znowu w jego ręce.

Lwowska Izba handlowa na ostatniem swem posiedzeniu powzięła uchwałę. przynoszącą pożytek naszym piekarzom. Ministerjum zapytało Izbę, czy w myśl nowej ustawy przemysłowej należy pozwolić piekarzom sprzedaż mąki, grysu i grysiku? W dyskusji, jaka się na ten temat wywiązała, wyjaśniło się, że piekarze kupują zwykle zboże w ziarnie, dają je na swój rachunek do mełcia, a potem zyskiem, jaki mają ze sprzedaży mąki, grysu i grysiku, opędzają koszta mlewu; gdyby zaś im to zabronić, i gdyby oni byli zmuszeni sprzedawać grys i grysik młynarzom, a nie publiczności, natenczas niemal cały koszt mlewa spadłby na pieczywo, które przez to musiałoby znacznie podrożeć. W interesie więc publiczności należy pozwolić piekarzom, aby sprzedając, obok bułek i chleba, pewne także produkta młynarskie, amortyzowali w ten sposób koszt mlewa. Taką też uchwaliła Izba dać odpowiedź Ministerstwu.

Poczem zajęła się Izba sprawą p. Veltzego, aktywarjusza, który przeszło 20 lat pracował w biurze Izby, nie otrzymując ani kwinkwenów, ani wyższej posady. Skromny ten, a pracowity urzędnik, znosił w pokorze ducha swój los, aż wreszcie wystąpił z podaniem o mianowanie go adjunktem. Izba i Namiestnictwo jak najlepiej poparły to podanie. jednak Ministerstwo załatwiło je odmownie. Wróciła więc sprawa znowu do Izby, a ona uchwaliła wystosować do ministerjum przedstawienie, wykazujące, że prośba p. Veltzego, jest jak najzupełniej uzasadniona.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 3 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze o zmiennym kierunku od W. przez N. do SE. i zmiennym stanie nieba, był dzień wczorajszy pogodny. Średnia temperatura 6·1°, najwyższa 11.5°, najniższa na powierzchni ziemi nad ranem —0.5° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 3 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze przeważnie południowym, temperatura się podnosi, niebo przeważnie czyste, wilgoć powietrza normalna, pogodnie.

Paryż 27 marca. *J. Z.)* W przepysznej sali Albert-le-Grand, na Fauborg St. Honoré 222, przybranej w kolory polskie, odbył się wczoraj zapowiedziany koncert na korzyść Zakładu św. Kazimierza. Sala ta, która niedawno jeszcze była kościołem ks. Dominikanów, i dzięki nietolerancji rządów republikańskich, stała się świątynią sztuki, przepełniona była najświetniejszem towarzystwem paryskiem; zawdzięczać to należy organizatorom koncertu, a szczególniej p. R. Jaworowskiemu, który nie szczędząc swych trudów, dziś ma ten tryumf, że koncert się udał, przynosząc ulgę Zakładowi św. Kazimierza na parę miesięcy. Pod względem teatrów, koncertów i w ogólności sztuk pięknych, należy uważać Paryżan za zepsute dzieci, taki tego mają tu wybór. Dzięki więc tylko znakomitym i wielkim artystom, że koncert polski, jednocząc tyle lubionych w Paryżu znakomitości, jak pp. Jan i Edward Reszke z Warszawy; kompozytorów: fortepianistę p. Saint Saensa, skrzypka p. Godart i wiolonczelistę p. Delsart, oraz panie Conneau, żonę głośnego doktora z czasów Napoleona III, i de Serres Wiczfińską, zaciekawił publiczność paryską i dawny kościół podominikański przepełnił się doborową publicznością, która w taki sposób chciała przekonać świat o nieostygłej sympatji francuskiej dla sprawy polskiej, szczególniej, gdy szło o przyczynienie grosza i podtrzymanie Zakładu św. Kazimierza, dającego przytułek tylu naszym starcom-weteranom, lub sierotom zrodzonym na obcej ziemi. Zaznaczam, że pani Conneau, śpiewem, doskonałą metodą i stylem, a pani de Serres Wiczfińska (Karolina Remauzy, z powrotem z Wiednia), grą na fortepianie, powabem kobiecym, a przytem energją prawdziwie męską, porywały salę. Pan de Saint Saens, który odegrał z panią de Serres-Wiczfińską jeden kawałek na cztery ręce, a drugi na dwa fortepiany, jakoteż pp. Edward i Jan Reszkowie wywołali entuzjazm całej sali, szczególniej po duecie z „Carmen“, ułożonym na dwa głosy bez akompaniamentu. Żeby zaś dać wyobrażenie, czem jest śpiew Reszków i jak są lubiani w Paryżu, nadmieniam, że gdy Jan Reszke zaczął śpiewać po

polsku wielką scenę z „Halki“ naszego Moniuszki „Szumią jodły na gór szczycie“, publiczność francuska była przekonaną, że śpiewa po włosku, tak Jan Reszke włada swoim głosem, tak go robi elastycznym i miękim.

Dochód z koncertu wynosi blisko dziesięć tysięcy franków. Suma ta jest wielką, zważywszy na liczne koncerta w tej chwili w Paryżu i na krótkość czasu w jego urządzeniu. Pomiędzy publicznością było wiele familij arystokratycznych francuskich, jak księstwo d'Isly, baronowa de Sain Didier, wicehrabina de Janzé, pani de la Quérantonnais, księstwo de la Rochefoucault Biscacia itd. itd.; z publiczności polskiej wymieniam tylko kilka nazwisk, żeby nie przedłużać ich listy: hrabina Działyńska, książę Radziwiłł, hr. Braniccy, ks. Jabłonowska, hr. Brochocka i t. d., książę Czartoryski ze zwykłą uprzejmością przyjmował wchodzących do sali, lecz wskutek śmierci hrabiny Chambord (wdowy po Henryku V), księżna Władysława Czartoryska, jak również i członkowie familji książąt Orleańskich, którzy przyrzekli znajdować się na tej uroczystości, wstrzymali się wskutek świeżej żałoby

(Czas).

Zmarli. Józef Sinkiewicz, c. k. kontrolor, zmarł w Rzeszowie.

M. z Franków Hoszowska, żona prof. gimn., zmarła we Lwowie.

Nestor Koszulski, b. poseł do sejmu pruskiego, jeden z założycieli poznańskiego Towarzystwa rolniczego, autor licznych dzieł treści ekonomicznej, zmarł w Gleśnie pod Nakłem.

Ażiotaż. Jeden z tutejszych dzienników donosi, że ażjoterowie zaczynają już operować biletami na występy Kochańskiej.

Byłemu c. k. staroście w Mościskach, Beneszkowi, przeniesionemu na inną posadę, wręczyła — jak donoszą do *Gazety Lwowskiej* — deputacja mościskiej Rady powiatowej z prezesem swoim p. Zygmuntem Zukrem na czele, adres dziękczynny, podpisany przez wszystkich członków tejże Rady, w pięknej oprawie, wykonanej w znanym zakładzie p. L. Wierzbickiego W adresie Rada powiatowa stwierdza, że c. k. staroście p. Beneszkowi zawdzięczyć należy znaczną część zasługi tego, co w ostatnich latach zdziałanem zostało dla podniesienia powiatu, a przedewszystkiem dobry stan dróg gminnych i obsadzenie tychże drzewkami, założenie licznych szkółek drzewek, zaprowadzenie w kilku miejscowościach kultury szlachetnej łoziny, dokonanie częściowej regulacji rzeki Wiszni i kilku mniejszych potoków, osuszenie około 1.300 morgów bagnistych gruntów, umoralnienie ludu wiejskiego, powołanie do życia oddziału towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, rozpoczętą budowę 14 szkół ludowych, wyjednanie pomocy dla ludności po katastrofie powodziowej w r. 1884 itd., a wreszcie rozbudzenie u zwierzchności gminnych poszanowania i powagi dla orzeczeń i zarządzeń wydziału powiatowego. — Dnia 28 marca inteligencja miasta Mościsk i okolicy urządziła dla p. starosty bankiet pożegnalny w kasynie miejscowem

Hyperprodukcja inteligencji. Z pod zaboru rosyjskiego dochodziły w ostatnich kilkunastu latach ciągłe skargi na utrudnienia, jakie stawia rząd rosyjski w wstępowaniu młodzieży do szkół i uniwersytetów. Z tych skarg wnosić wypadało, że jeżeli gdzie, to właśnie pod zaborem rosyjskim nie będą się ludzie skarżyli na hyperprodukcją inteligencji i że jeżeli gdzie, to właśnie tam muszą pod tym względem panować takie normalne stosunki, jakie ongi były w całej Europie, kiedy to jeszcze nie było rzeczą mody prawić ciągle o oświacie i zakładać szkoły jak najgęściej. Tymczasem okazuje się, że pomimo owych utrudnień stawianych przez rząd rosyjski i pomimo tego, że ruch handlowy i przemysłowy jest w Królestwie bez porównania większy niż u nas, jednakże wyprodukowano tam ludzi inteligentnych więcej, aniżeli społeczeństwo może ich zatrudnić.

Temi dniami opróżniła się podrzędna posada w jednej z finansowych instytucyj warszawskich. Pensja wynosiła 60 rubli miesięcznie, a więc mniej aniżeli zarabia dobry stolarz, krawiec, stelmach, tapicer etc.; wymagało się zaś w zamian znajomości mnóstwa nauk i oprócz tego czterech nowożytnych języków. Zaledwie rozeszła się wiadomość, że zawakowała ta posada, rozpoczęła się taka procesja petentów, iż musiano nazajutrz na drzwiach nalepić plakat zawiadamiający, iż już posada zajęta. Wtedy ci biedacy poczęli listownie dobijać się o to skromne stanowisko i w ciągu paru dni otrzymał zarząd 120 listów z ofertami, pomiędzy któremi byli ludzie, co pokończyli uniwersytety, mają doktorskie dyplomy a posiadają tuzinami języki nowożytne.

Niech sobie panowie liberałowie mówią co im się żywnie podoba, ale takiego systemu wychowania publicznego, który tak nieopatrznie produkuje ludzi wykształconych i skazuje ich potem na śmierć głodową, za rozumny, zdrowy i prawidłowy uważać nie możemy. Wszak zadaniem społeczeństwa jest ludzi uszczęśliwiać, a nie napełniać ich głowy kompleksem pewnych wiadomości, których potem na targowisku życia sprzedać nie mogą. Gdyby tych 120 petentów nauczono jakiego rzemiosła, mieliby ci ludzie dostatnie utrzymanie i czuliby się szczęśliwi; gdyby ich zostawiono przy roli, nie potrzebowałoby Królestwo sprowadzać corocznie z Galicji i z wewnętrznych gubernij caratu całych legionów chłopów do obrabiania pola. Jakiż ma zysk, iż wydało krocie na ich wykształcenie — krocie nie przynoszące teraz nietylko żadnego procentu, ale nadto zniewalające ogoł do utrzymywania nadal tych ludzi, próżnujących, nieszczęśliwych, przeklinających swą pozycją i skłonnych pod wpływem głodnego żołądka do przejmowania się wszelkiemi przewrotnemi ideami?

Z humorystyki. *Bicz*, krakowski humorystyczny dwutygodnik, podsłuchał dwie następujące rozmowy:

— Powiedz mi, jaka jest różnica między redaktorem pisma konserwatywnego a redaktorem pisma postępowego?

— Ta, że redaktor pierwszego pisma biorąc pensję, jest „na żołdzie“ — redaktor zaś drugiego pisma biorąc taką samą pensję — czyni to w imieniu „świętych przekonań“.

— A jaka jeszcze?

— Redaktor konserwatywnego pisma jest „lokajem stańczyków“ — i nie ma swego własnego przekonania — a redaktor pisma postępowego „służy“ uczciwym ludziom (co nie jest to samo) i ma swoje własne przekonanie.

— Aha!

— Rozumiesz?

— No, nie bardzo... powtórz!

———

— Kubuś, ożeńmy się, ale jednocześnie.

— Zgoda. Ale to będzie heca!

— Dlaczego?

— Bo wówczas dwanaście osób tykać się będzie!

— W jaki sposób?

— Ty i twoja żona to dwoje, ja i moja żona to czworo, twoja żona i ja to sześcioro, moja żona i ty to ośmioro, nasze dwie żony to dziesięcioro i my dwaj, to razem osób dwanaście!

O znakomitym naszym orjentaliście, p. Kleczkowskim, zmarłym świeżo w Paryżu, przynoszą dzienniki warszawskie następujące szczegóły:

Urodzony w r. 1818 w płockiem, ukończył on gimnazjum, a raczej liceum Lindego na Lesznie około r. 1836. Następnie aplikował, w ówczesnej komisji rządowej przychodów i skarbu. W r. 1846 przybył do Paryża, gdzie początkowo cierpiał nędzę. Wyczytawszy w gazetach, że poszukują ludzi obeznanych z językiem chińskim i że takiy mogą otrzymać posady przy poselstwie francuskiem w Chinach, postanowił poświęcić się studjom nad językami wschodniemi, a chińskiego, dzięki wyjątkowym zdolnościom, nauczył się bardzo prędko. W r. 1847 otrzymał posadę we francuskiem ministerjum spraw zagranicznych. Przeznaczony przez Guizota na drogomana poselstwa chińskiego, zdobył sobie prędko stanowisko wyjątkowe, czyniąc gruntowne studje nad tym krajem i wkrótce został dyrektorem komory francuskiej w Szanghai. Jako sekretarz poselstwa francuskiego brał czynny udział we wszystkich sprawach, toczących się na odległym wschodzie od r. 1850—1863. W r. 1859, gdy pełnomocnicy francuski i angielski, ufając obowiązującym traktatom, udali się do Pekinu i powitani zostali w drodze wystrzałami armatniemi, Kleczkowski wysłany został w misji nadzwyczajnej do Francji i wyprawa francusko-chińska w r. 1860 została uorganizowaną we wszystkich szczegółach według jego rad i wskazówek. W 2 lata później Kleczkowski został mianowany sprawującym interesa francuskie w Pekinie. Ostatnie lata życia Kleczkowski poświęcił wykładowi języka chińskiego w paryskiej szkole języków wschodnich żyjących. Pozostawił po sobie cenne zbiory etnograficzne i artystyczne, głównie z Chin i Japonji. Żonaty był z amerykanką.

Z teatru. Witana oklaskami i kwiatami wystąpiła wczoraj panna Pysznik jako benefisantka w tytułowej roli farsy, która nazywa się „Zbłąkana owieczka“ i jest napisana przez francuskich autorów pp. Grangé i Bernard na modę tysiąca podobnych utworów, malujących lekkie wesołe życie paryskie, rozkołysane między bulwarami, klubem, teatrem i restauracją. Temat dość drażliwy. Pensjonarka wymyka się z pensjonatu w towarzystwie pokojówki i szuka po Paryżu jakiejś swej przyjaciółki. Po drodze spotyka starego bonvivanta, który litując się nad nią daje jej u siebie schronienie a sam wybiera się szukać opiekuna „małej“. Siostrzeniec tego starszego jegomości zaznajamia się z pensjonarką i oboje idą na bal opery szukać tej jakiejś przyjaciółki. Pensjonarka nie chce bowiem wracać ani do pensjonatu ani do opiekuna, który ma ją wydać zamąż za człowieka nieznanego. Na balu opery jest ogromna szukanina, wszyscy szukają wszystkich, a jest także wyborna — najlepsza w całej sztuce — scena w której kilku amatorów zakazanych owoców znajduje oszukanego męża. Ostatecznie towarzystwo całe udaje się na wieczerzę do restauracji, gdzie prawdomowny szampan wykrywa, iż siostrzeniec bonvivanta jest właśnie owym kandydatem do ręki pensjonarki, a ponieważ oboje podczas awanturniczej wędrówki powzięli skłonność ku sobie, przeto rzecz kończy się małżeństwem.

Farsa napisana jest bardzo zgrabnie, a jakkolwiek tłumaczenie starło z djalogu powab wykwintnego dowcipu, przecież słucha się go z przyjemnością. Akcja, ożywiona mnóstwem zręcznie wplątanych figur epizodycznych, jakkolwiek nie świeżych, ale dobrze rysowanych, zajmuje widza do końca. Na uwagę zasługuje, że temat drażliwy wyzyskany został z znaną francuską galanterją, która w insynuacji i domyślnikach doprowadza prawie do granic przyzwoitości, ale nigdy ich nieprzekracza.

Sztukę odegrano z należytą werwą. Pomerol, stary kawaler w osobie pana Frenkla był pysznym, równie jak jego siostrzeniec Fauvel grany przez p. Walewskiego. Bohaterka sztuki nazywała się Anielą de Lussan, i mogła być taką pensjonarką jak ją benefisantka przedstawiła, chociaż podobno oryginalna Aniela de Lussan musiała mieć trochę więcej temperamentu i być jeszcze naiwniejszą. Benefisantka otrzymała między innemi przepyszny bukiet, rozmiarów olbrzymich, który w łonie swem z samych róż pieścił cenniejsze podarunki z szlachetnego kruszczu, przeznaczone do przyświecania „zbłąkanej owieczce“ podczas dalszej karjery.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W sprawozdaniu z odbytego na dniu 31. marca b. r. walnego zgromadzenia banku rolniczego umieszczonym w Nr. 75 *Przeglądu* doniesiono mylnie jakobym chciał był utrzymać na stanowisku dyrektora p. Ksawerego Porcerego, podczas gdy przeważna część zgromadzenia była za p. Festenburgiem. Ponieważ doniesienie to sprowadza rzecz na grunt czysto osobisty i mogłoby dać pochop do agitacji w tym kierunku, widzę się zniewolonym oświadczyć, że nie mogłem chcieć utrzymać na stanowisku dyrektora p. Porcerego już przez to samo, że tenże stanowiska tego nie zajmuje, a Rada nadzorcza przedstawiła na dyrektorów trzech innych kandydatów.

Mam zaszczyt prosić uprzejmie Wielm. Pana o zamieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym numerze szanownego swego pisma.

Z poważaniem
Augustynowicz.

Szpiegowanie unitów podlaskich wzniesiono nowym carskim ukazem do obowiązków burmistrzów miast powiatowych i miasteczek, a w miastach gubernjalnych miłe te obowiązki mają w przyszłości sprawować prezydenci, a jeśli sami (z powodu zbyt licznych zajęć) nie zdołają wypełnić tej funkcji, to mogą ją powierzyć zaufanym osobom.

Odtąd policja wiejska (strażnicy ziemscy), żandarmerja, tajni ajenci z szefem swym Adolfem Dobrjańskim, burmistrze z policjantami i prezydenci miast z całą machiną magistratualną będą szpiegowali zacnych i nieszczęśliwych unitów, żeby sami nie chrzcili z wody swych dzieci i nie grzebali zmarłych bez popów. — Oj, dolaż tych biednych unitów, dola!

Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej, odbędzie się w niedzielę dnia 11 kwietnia 1886 o godz. 3 po południu w kancelarji Towarzystwa, Rynek l. 25. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie i zatwierdzenie protokołu z d. 8 marca 1885, 2) Zatwierdzenie rachunków za rok 1885, 3) Wniosek Wydziału o podwyższenie funduszu rezerwowego do kwoty 4000 zł., 4) Wybór zastępcy naczelnika i uzupełniający wybór trzech członków Wydziału, 5) Wybór sądu polubownego i komisji rewizyjnej, 6) Wnioski członków, — na które wydział wszystkich członków honorowych i wspierających zaprasza.

Czeskie szyldy pojawiły się już w Warszawie na ulicy Marszałkowskiej i na Nowym świecie. Nasi pobratymcy, obok używanych u nas języków, nie pomijają jeszcze i własnego, aby skompletować słowiańską rozmaitość.

Młoda podróżniczka. W tych dniach przejeżdżała przez Warszawę siedmioletnia Angielka, przekazywana opiece konduktorów i publiczności aż z Londynu. — Celem jej podróży był Mińsk gubernjalny, gdzie ma matkę.

Bezrobocie. Piekarze wileńscy — niekontenci z reform, jakie usiłowała zaprowadzić w piekarniach miejscowa rada miejska — urządzili formalne bezrobocie. Do zmowy nie przyłączyło się kilku piekarzy żydowskich „minorum gentium“; u nich więc tylko można było nabywać liche pieczywo. — Stan taki trwał dwa dni.

Wileńskie centralne archiwum i bibljoteka posiadają wiele bardzo cennych materjałów, dotyczących historji Litwy i Polski, nad ugrupowaniem których od lat już dawnych pracuje specjalna komisja. — Na wniosek kuratora wileńskiego okręgu naukowego miejscowa komisja archeologiczna postanowiła stale wydawać kopje paleograficzne dawnych aktów oraz nadań królewskich, których zbiory w archiwum centralnem i w bibljotece są bardzo znaczne.

Dotąd wszystkie te materjały przedstawiają chaotyczną masę szpargałów, a zaledwie mała część dokumentów została stosownie opracowaną. Kopje aktów i innych dokumentów mają być wydawane w osobnych zeszytach, mających obejmować po kilkadziesiąt arkuszy druku. Prócz tego przy każdym zeszycie mają być poumieszczane komentarze do tekstu

Najprzód zostaną wydane wzory rękopisów z aktów urzędowych od końca piętnastego do początku ośmnastego wieku.

Z Radomia donoszą, że w gronie kapitalistów tamecznych powstała myśl zbudowania stałego teatru na wzór lubelskiego.

Konkurs lekarski. Warszawskie Towarzystwo lekarskie rozpisało konkurs na temat „Obecny stan wiedzy o wściekliźnie u ludzi w ogólności i o leczeniu zapobiegawczem tejże choroby metodą Pasteura w szczególności."

Termin nadsyłania prac do Towarzystwa lekarskiego upływa z końcem marca 1887.

Pod Jarosławiem zdarzył się temi dniami następujący wypadek:

Pan Michał Feśluk, żandarm, nadszedł w nocy na dwóch złodziejów, którzy uciekali z worami pełnemi skradzionych produktów. Kiedy ich chciał aresztować, rzucili się na niego i poczęli okładać kijami. Jeden z ich razów był tak skuteczny, że żandarm padł skrwawiony i stracił przytomność. — Widząc to złodzieje, zemknęli. Ale po chwili żandarm oprzytomniał, powstał i ruszył w dalszą drogę. I los pokierował jego kroki tak, że znowu natknął się na owych opryszków. Tym razem był jednak ostrożniejszym, bo gdy na nich krzyknął, aby stanęli i nie uciekali, a oni zwróciwszy się, szli znowu do niego z kijami, wtedy on strzelił i jednego z nich, notorycznego złodzieja, niejakiego Jana Szula, będącego plagą całej okolicy — położył trupem na miejscu. Drugi, widząc to, umknął coprędzej, a żandarm upływem krwi był zanadto osłabiony, aby go mógł dopędzić. — Celem wyśledzenia tego drugiego złodzieja robi się energiczne poszukiwanie.

Nabój dynamitowy. — W szkole „Siostr Opatrzności" w Quesmes w Belgji jedna z sióstr zauważyła, że jedenastoletnia uczennica podczas lekcji bawiła się zwitkiem papieru; zawołała tedy dziewczynkę i kazała zwitek oddać. Dziecko nie usłuchało wezwania, tylko mocniej ścisnęło papier; to też w tej chwili nastąpiła eksplozja, która rozerwała rękę dziecku. Pokazało się tedy, że owym zwitkiem papieru był nabój dynamitowy, a dziewczynka wedle własnego zeznania otrzymała go od innego jakiegoś dziecka, które jej poleciło, aby papier wrzuciła do pieca dla zrobienia zabawy koleżankom. — Gdyby dziewczynka była usłuchała tej rady, spowodowałaby najniewinniej katastrofę.

Nabój ów pochodził ze skradzionych niedawno u La Louvièra. Zarządzono w tej sprawie śledztwo.

Jubileusz Papieża. Włochy robią wielkie przygotowania celem należytego uczczenia jubileuszu Leona XIII. w dniu 31 grudnia r. 1887. Utworzył się komitet włoski, aby na uroczystość tę zaprosić cały świat katolicki. Komitet zaproponował: 1) Otworzyć ogólne składkę, z której dochód ofiarowany ma być Papieżowi, tytułem honorarium za mszę, jaką odprawi w dniu swego jubileuszu. 2) Zebrać znaczną liczbę świętych ozdób i naczyń oraz innych przedmiotów religijnych, w celu ofiarowania ich Leonowi XIII. 3) We wszystkich krajach katolickich zorganizować wielkie wędrówki do Rzymu. Oprócz tego Papież otrzymać ma album z oryginalnemi rysunkami, akwarelami, szkicami, planami duchownych budynków, wzniesionych za czasów jego pontyfikatu, jak również drugie album z wyobrażeniami stowarzyszeń religijnych i wystowanych od nich do Papieża adresów.

Niebezpieczny zakład rozegrał się niedawno w Dublinie. — Niejaki Rossini, akrobata, utrzymywał, że na szczudłach prześcignie tramwaj, i założył się z niewierzącymi o dwadzieścia funtów.

W oznaczonym terminie zjawił się on na placu na szczudłach dwadzieścia metrów wysokości, i wyścig rozpoczął się. — Rossini, zrobiwszy kilka kroków swemi olbrzymiemi nogami, zostawił był już daleko wóz tramwajowy za sobą, gdy nagle na ulicy zapełnionej tłumami ludzi jedno jego szczudło zawadziło o jakąś przeszkodę, skutkiem czego Rossini spadł z tak znacznej wysokości i ledwie żywy wyszedł z tego hazardu.

Teatr. Dzisiaj w sobotę 3 kwietnia na benefis Henryka Jareckiego, po raz ostatni w tym sezonie: „Jadwiga", opera w 4 aktach Henryka Jareckiego. Jutro w niedzielę po południu: „Robert i Bertrandt" czyli „Dwaj złodzieje", wodewil w 3 aktach ze śpiewami Wł. L. Anczyca. Wieczorem: „Gasparone" opera kom. w 3 aktach Millöckera. p. Florjański wystąpi po dłuższej słabości. W poniedziałek 5 kwietnia 2 raz: „Zbłąkana owieczka", komedja w 4 aktach pp. Grangie i V. Bernard. We wtorek 5 kwietnia ostatni występ panny Justyny Machwicównej, primadonny opery Convent-Garden w Londynie: „Aida", opera w pięciu aktach Verdi'ego.

Dzisiaj odbyła się czytana próba ze słynnej „Teodory" Sardou, w tłumaczeniu Zygmunta Sarneckiego, w której rolę Teodory kreować u nas będzie pani Nowakowska. Dyrekcja przygotowuje jak najświetniejsze wystawienie tego znakomitego utworu. Kostjumy i dekoracje wykonane będą według wzorów oryginalnych. — Muzyka kompozycji Masseneta.

Z operetek przygotowuje się obecnie wesołą i pełną melodyjności „Noc w Wenecji" Straussa, pod energicznym kierunkiem p. Jareckiego. Następnie wystawionym będzie „Bard Cygański" Straussa, którego już Dyrekcja nabyła dla naszej sceny.

Część ekonomiczna.

Losy komunalne wiedeńskie. Przy wczorajszem ciągnieniu tych losów padła główna wygrana 200.000 zł. na serję 2763 nr. 40, druga w kwocie 20.000 zł. na s. 2209 nr. 70, trzecia 5.000 zł. na s. 2426 nr. 57, dalej po 1000 zł. wygrały: ser. 2209 nr. 6 i 38, r. 2279 nr. 4, s. 2859 nr, 15 i s. 2869 nr. 66.

Losy Rudolfa. Przy wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 15.000 zł. padła na serję 1322 nr 2, druga 3600 zł. na s. 1721 nr. 44, trzecia 1.500 zł. na s. 2135 nr. 26, dalej po 400 zł. wygrały s. 2141 nr. 23 i s. 2352 nr. 47; po 200 zł. s. 14 nr. 21, s. 1273 nr. 4, s. 2135 nr. 31; po 100 zł.: s. 63 nr. 23, s. 2115 nr. 15, s. 2166 nr. 17, s. 2352 nr. 14, s. 3566 nr. 25, s. 3572 nr. 44.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 kwietnia. Z Izby deputowanych. Po faktycznych sprostowaniach wywodów Türka przez Beera, i wywodów Bendla przez X. Chotkowskiego i po odpowiedzi, rozpoczęła się w dalszym ciągu dyskusja szczegółowa nad budżetem ministerstwa oświecenia, a mianowicie nad tytułem „szkoły średnie".

W odpowiedzi na wywody Krausa, który między innemi przemawiał za polepszeniem losu suplentów, oświadczył minister Gautsch, że odnośnie do wniosku Mattusza, który z wdzięcznością i radością wita, starać się będzie o polepszenie materjalnego położenia suplentów przez udziele nie im kwinkwenjów.

Również zamyśla on obsadzić już we wrześniu wszystkie posady opróżnione w szkołach średnich po profesorach, którzy pełnią funkcje inspektorów okręgowych. Jestto około 50 posad nauczycielskich.

Oprócz tego otwarte miejsca mają być w lipcu lub sierpniu obsadzone; a obok tego zamierza usunąć te wszystkie stosunki, które w instytucji suplentów słusznie boleśnie są odczuwane (żywe oklaski).

Kowalski popiera petycję o utworzenie gimnazjum w Kołomyji z językiem wykładowym ruskim i wnosi rezolucją, domagającą się utworzenia drugiego gimnazjum ruskiego w Galicji wschodniej. Menger życzy sobie, aby w planie naukowym stosownie uwzględniono djalekt „*mittelhochdeutsch*". Beer (mówca generalny) zaleca, aby próbowano każdego środka, przy pomocy którego możnaby osiągnąć pożądane rezultaty bez przedłużenia czasu nauki gimnazjalnej. Następnie zaznacza, że szkoły realne są konieczne w interesie wyższych szkół technicznych. Jako (generalny mówca) omawia sytuację nauczycieli szkół średnich, z których stosunkowo tylko nie wielu doprowadza do VIII klasy rangi i odpiera zarzut Krausa, jakoby Czesi mizdrzyli się do panslawizmu i mieli szczególną predylekcją do Rosji.

Poczem tytuł „Szkoły średnie" a następnie także tytuł „Biblioteki naukowe" przyjęto.

Przy tytule „Wykształcenie przemysłowe" dziękuje Angerer rządowi za utworzenie fachowej szkoły przemysłowej w ziemiach alpejskich. Nie można zapoznawać wpływu tej szkoły na polepszenie tamecznych społecznych i materjalnych stosunków.

To samo da się powiedzieć o szkole handlowej w Innsbrucku.

Wreszcie zaleca Angerer utworzenie lub subwencjonowanie podobnej szkoły w Bozen.

Salazek twierdzi, że rząd zanadto mało troszczy się otwieraniem nowych pól odbytu dla poparcia handlu i prosi, aby w następny budżet wstawiono stosowną kwotę na cel rozszerzania umiejętności handlowych. Weitlof przestrzega przed decentralizacją przemysłowej nauki. Minister dr. Gautsch dziękuje rzecznikom wszystkich stronnictw za uznanie działalności ministerjum oświaty w przeciągu ostatnich lat 10, jakoteż za poruszenie ważnych kwestyj przez Angerera i Salazeka, których życzeniom będzie się starał uczynić zadość, o ile na to pozwolą oddane mu do dyspozycji środki. Co się tyczy zmiany systemu na polu nauki przemysłowej, jak tego żąda Weitlof i co do krytyki tego samego mówcy w sprawie doradczów nauki przemysłowej, oświadcza minister, że nie zna żadnych zarządzeń, które wymagałyby zmiany systemu, obranego przez ministerjum oświaty, w sprawie nauki przemysłowej. Co się tyczy doradczów, to minister odsyła mówcę do swych wyjaśnień w komisji budżetowej. Nic w tem nie ma dziwnego, że właśnie pragski namiestnik poruszył myśl utworzenia instytucji takich doradczów, ponieważ w obrębie dzisiejszym pod jego zarządem znajduje się właśnie największa takich doradczów, a namiestnictwa oddawna były pośrednim organem między najwyższą władzą oświaty i przemysłowemi składami naukowemi.

W tym zakresie i nadal będzie się postępowało ściśle według dotychczasowego systemu. Administracja nie może tu być inną, jak na wszystkich innych jej polach i w każdym razie będzie się pytało o zdanie politycznych szefów krajowych. Minister oświadcza, że właśnie przemysłowe szkolnictwo musi bardziej, niż którekolwiek inne gałęzie naukowe, liczyć się z właściwościami kraju i że leży to w interesie ich ukształcenia, aby ministerjum przyjęło umotywowany wniosek i aby go odpowiednio przeprowadziło. Co się tyczy odnośnego wezwania Weitlofa, to minister zapewnia, że ostatecznie będzie uważał za obowiązek honoru, tekę, którą objął w dobrym stanie, oddać w stanie równie dobrym (Oklaski).

Petersburg 2 kwietnia. *Journal de St. Pet.* donosi: Rosyjska flota udała się nie do Smyrny, lecz do Syrji i wkrótce powrócił do zatoki sudzkiej. Tak więc upadają wszystkie komentarze, jakie przydano do wiadomości, o jej odpłynięciu z wymienionej zatoki.

Wiedeń 3 marca. Sfery urzędowe tutejsze oświadczają, że niemają wiadomości, ani o zamiarze proklamowania królestwa Bułgarji, ani o zamiarze czynej interwencji rosyjskiej. Nie tają jednak, że książę bułgarski, jest w Petersburgu jak najgorzej zapisany, że zapewne ma jakieś plany, żeby się z położenia trudnego wydobyć — lubo w tej mierze bezwarunkowo nic pozytywnego nie zachodzi, coby pozwalało wnosić, że książę bułgarski może liczyć na jakąkolwiek pomoc zewnętrzną. Co do załatwienia bieżących trudności wschodnich jest otwarcie przyznawanem, że sprawy stanęły znowu na takim punkcie, że nikt nie wie jak i co może się wydarzyć.

Wiedeń 3 kwietnia. *Budapester-Correspondenz* donosi, że wczoraj ukończono rokowania ugodowe. Co do sprawy naftowej przyjęto ostatni pośredni wniosek Węgier. Dowóz melasy nie będzie odtąd podlegał opłacie cłowej.

Berlin 2 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba przyjęła resztę paragrafów ustawy o kolonizacji w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem.

Parlament przyjął ustawę socjalistyczną w drugiem czytaniu 119 głosami przeciwko 37.

Berlin 3 marca. Frakcja socjalnodemokratyczna parlamentu uchwaliła zwołanie w lecie kongresu całego stronnictwa.

Londyn 3 marca. Cały składkowy fundusz na wsparcie robotników 76.000 funtów został już wyczerpany. Wiele gmin podjęło roboty drenarskie i drogowe, żeby fabrycznych robotników zatrudnić.

Sofia 3 marca. Opozycja zaczęła wydawać nowy dziennik *Demokrata*. Program żąda wszelakich wolności, decentralizacji oraz protektoratu Rosji. Budżet Rumelji został zupełnie zlany z bułgarskim, zniesione zostały liry i piastry, a zaprowadzono bułgarskie franki i centymy.

Paryż 3 marca. Chiny poczyniły wielkie zamówienia okrętów, dział i broni w Szczecinie, w Essen u Kruppa, u Werndla w Styrji, u Mausera w Würtembergu. Francuski przemysł został zupełnie pominięty. Chiny oświadczają tutaj, że zajmują się tylko budową kolei żelaznych, tymczasem powyższe autentyczne wiadomości okazują, że przedsięwzięły uzbrojenia na wielką skalę. Rząd ma pod tym względem wszelkie dowody w ręku.

Gorycja 2 kwietnia. Zwłoki hr. Chambord dzisiaj pogrzebano.

W obchodzie, przybywszy tu, wzięli udział Don Carlos, książę d'Alençon, jako zastępca hr. Paryża, markiz Taccoli, jako zastępca księżnej Modeńskiej, zastępca króla Neapolitańskiego, krewni i wielu członków francuskiej arystokracji.

Londyn 3 kwietnia. Rokowania mocarstw z Portą i ks. Aleksandrem toczą się dalej. Reprezentanci mocarstw w Sofji doradzają księciu wobec dzisiejszej sytuacji, uzbroić się w roztropną cierpliwość. Książę powiada, że nie może na siebie przyjąć żadnej innej roli, jak ta, którą mu przeznacza naród bułgarski, pragnący widzieć go uznanym w charakterze suwerena.

Powrót Risticza na godność kierownika rządu tłomaczą tu, jako symptom zbliżania się Serbji do Bułgarji i Grecji.

Montevideo 3 kwietnia. Przedwczoraj znowu przyszło do bitwy. Pobici powstańcy ponieśli znaczne straty.

Londyn 3. kwietnia. *Times* pisze: Wiadomości z Aten nie pozwalają już prawie wątpić o nowej wojnie na wschodzie. — Izba grecka nie będzie miała odwagi zawotować cośkolwiek innego jak przymusowy kurs banknotów na potrzeby wojny. Korespondentowi *Timesa* w Atenach powiedział król: „Gdyby Turcja oddała dystrykt olimpijski, sądzę, że to zadowolniłoby Greków. Mocarstwa błądzą, nie licząc się z narodowemi uczuciami Greków.

Konstantynopol 2 kwietnia. Konferencja ma się zebrać d. 5 kwietnia.

Podróż Gadbana-effendiego do Sofji odłożono na później.

Konstantynopol 3 kwietnia. Gadban-Effendi wyjechał dziś w nocy osobnym pociągiem do Sofji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: R. Czechowski z Kijowa. J. Rosenstock z Suszczyna. J. hr. Wodzicka z Olejowa. W. Cywińska z Osowic. R. Pollak z Wiednia.

Hotel Europejski: A. Freindl z Złoczowa. F. Schostol z Wiednia. L. Plachka z Berna.

Hotel Francuski: F. Jaruntowski z Zalanowa. C. Allair z Kalnicy. L. Reiner z Wiednia. H. Mann z Berlina. T. Kraus z Wiednia. M. Milchbauer z Stockholmu. L. Schmidt z Stockholmu.

Hotel Langa: J. Ortyński z Urmana. S. Langer z Wiednia. L. Bartha z Wiednia. A. Trump z Wiednia. Wachter z Tarnopola.

Hotel Angielski: J. Jaworski z Brzeska. W. Niemczewski z Kozaczówki. J. Negrusz z Zaleszczyk.

Hotel Krakowski: G. Niewiadomski z Jarosławia. A. Kułaczkowski z Czerniowiec. J. Antoniewicz z Trembowli. Ksiądz S. Żurowski z Rygi.

Hotel Warszawski: K. Drzewiecki z Brodów. F. Wanio z Kamionki Strumiłowej.

Z targów zbożowych.

3 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 50	8.50—9.25	8.—-9.0	8.75—9 2
Żyto	6.——6.50	6.——6.45	6.——6 40	6.——6.75
Jęczmień	6.——7.75	6.— —7.—	6 —-7.—	6 —- 7 15
Owies	6.95—8.—	6 60—7.35	6.50—7.—	6 50—6 85
Groch	6.— 10.50	.— 10.—	6.— 11.—	6 — 10.—
Wyka	7 — 8 2	7.—— .-	6 85— .-	7.——7.50
Rzepak	8 50 10.65	8.60 10.50	.- —.—	9.— 11.—
Lnianka	8.50 9.50	8 — 9.40	8.— 9.5	.—— .—
Konic. czer.	16.—53 —	15.—51.—	15.—50.—	15 — 51
Konic. biała.	40—55.	40—52 —	40 —49.	40.—52.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	-— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zl 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	293.50	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	—.—	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	75.50	Napoleondor	10 00½
Rosyjs. bankn	1·2475	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.40		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	50	102	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski	5·84		5 94	
Półimperjał rosyjski . . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23¾		1·25¾	
100 marek niemieckich .	61.20		61.90	

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 31 Marca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	4·8	—	SSW	3	½ zachm
Kraków	1·8	9	W	1	jasne
Lwów	2·3	14	W	3	jasne
Tarnopol	2·4	7	E	1	jasne
Wiedeń	1·9	11	—	0	jasne
Grac	6·0	16	NW	2	jasne
Peszt	6·4	13	—	0	jasne
Sarajewo	3·0	18	SW	2	¾ zachm
Tryjest	9·2	14	NE	1	jasne
Pola	8·0	15	—	0	jasne
Kopenhaga	6·7	—	SSW	4	mgła
Hamburg	8·4	—	SW	7	¾ zachm.
Berlin	7·6	—	SSW	3	¾ zachm.
Monachjum	5·1	10	SE	1	jasne
Zurich	2·0	11	SE	2	jasne
Genewa	3·0	—	S	2	jasne
Paryż	7·2	14	SSW	3	jasne
Biarritz	17·0	—	SSE	4	jasne
Nicea	9·0	—	E	1	jasne
Turyn	8·5	21	—	0	jasne
Florencja	8·0	17	E	2	jasne
Rzym	9·7	16	N	1	½ zachm
Neapol	12·9	16	—	0	jasne
Palermo	13·0	19	—	0	½ zachm.
Malta	13·3	17	W	2	½ zachm.
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	—	—	—		—
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	—	—	—		—
Kiew	—	—	—		—
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	6·5	11	NE	1	½ zachm.
Gleichenberg	1·6	9	—	0	jasne
Abbazia	8·2	14	—	0	jasne
Riva	6·8	19	—	0	jasne
Lugano	9·0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... drukarni Pillera i Spółki

Sprawy polityczne.

Z koła polskiego. Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 1. kwietnia, odbytem pod przewodnictwem pana Grocholskiego, przekazano z pism do Koła nadeszłych: petycję Rady powiatowej brodzkiej o poparcie prośby wniesionej do Izby poselskiej, żądającej przedsięwzięcia środków dla ochronienia rolnictwa od upadku, do roztrząśnienia komisji ekonomicznej Koła; petycję tejże Rady powiatowej brodzkiej w sprawie egzekucji podatków przekazano polskim członkom komisji podatkowej izbowej; petycję Rady pow. bocheńskiej w celu poparcia prośby, wniesionej do Izby poselskiej, o utworzenie wyższego gimnazjum w Bochni, p. Czerkawskiemu; petycję Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń w sprawie zniżenia należytości ekwiwalentowych, polskim członkom komisji podatkowej.

Następnie przystąpiono do wyboru parlamentarnej komisji Koła i wybrano posłów składających dotychczas tę komisję, mianowicie: pp. Grocholskiego, Czartoryskiego, Czerkawskiego, Jaworskiego i Smarzewskiego.

Wreszcie przystąpiono do dalszych obrad szczegółowych nad pozycjami budżetu, mianowicie budżetu ministerstwa skarbu. Przy tytule wydatków na utrzymanie centralnego zarządu ministerstwa rozwinęły się dłuższe rozprawy co do żądania reformy ustaw i paruset niejasnych rozporządzeń, tyczących się wymiaru należytości i stempli, oraz względem żądania obsadzenia władz, wymierzających te należytości i stemple, urzędnikami, znającymi dobrze prawo. Postanowiono sprawę tę poruszyć w części przy budżecie, w części gdy wniesioną zostanie nowella o należytościach. Po dłuższej rozprawie co do rezolucji, żądającej zmian w ustawie, oznaczającej taksy opłacane przez uwolnionych od służby wojskowej, postanowiono nie wnosić w tej mierze jakiejkolwiek rezolucji.

Tytuł dochodów z podatku gruntowego dał powód do długich rozpraw, a p. Grotowski wniósł rezolucję brzmiącą: „Zważywszy na teraźniejsze smutne położenie gospodarstwa rolnego i na konieczną potrzebę przyjścia mu w pomoc ze strony państwa przez ulgę w podatku gruntowym, wzywa się rząd, aby przynajmniej na ten rok wyjątkowo spowodował opust podatku gruntowego o 35%, a w skutek tego wynikłe zmniejszenie w dochodach, starał się pokryć innymi dochodami, lub w razie koniecznej potrzeby operacja finansową.“ — Wśród rozpraw nad tą rezolucja wykazano, że nie ma słusznych powodów domagania się zmniejszenia podatków gruntowych z winnic i sadów i należałoby żądać procentowego zmniejszenia podatków gruntowych tylko z pól ornych, łąk i pastwisk, a wedle innej skali zmniejszenia podatku gruntowego z lasów. — Dalej wskazano, iż wiec rolników żądał zniżenia podatku gruntowego tylko o 25%.

Wreszcie zwrócono uwagę, że zmniejszenie podatku gruntowego może nastąpić jedynie przez zmianę ustawy o tym podatku i tego żądał wniosek Turka poparty przez delegata polskiego a przekazany przez Izbę komisji podatkowej do roztrząśnienia i przedłożenia wniosków. Po tych uwagach przekazano zaprojektowaną rezolucję do roztrząśnienia i sformułowania ekonomicznej komisji Koła i zdania sprawy o tem w najkrótszym czasie.

Sprawy polskie. W Wielkopolsce podpisują następujący pożegnalny adres do ks. Kardynała Ledóchowskiego. Osobna deputacja odwiezie ten adres do Rzymu i wręczy przytem Arcypasterzowi odpowiednie upominki.

„Eminencjo Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu!

Krótkie, ale tak rzewne i wymowne słowa, któremi Wasza Eminencja po dwudziestu latach apostolskiej pracy i cierpień raczyłeś pożegnać Swoje owieczki, smutnem rozbrzmiały echem po wszystkich zakątkach naszych archidyecezyj.

Z nadzieją i tęsknotą w sercu wyglądaliśmy przez długie lata powrotu Twego z wygnania. wznosząc do Najwyższego modły gorące, aby dzień ten szczęśliwy przyspieszyć raczył. Odmówił nam Pan Bóg tej pociechy i spodobało Mu się tak od Waszej Eminencji, jak i od nas zażądać najboleśniejszej ofiary, jaką jest rozłączenie dobrego Pasterza od wiernej trzody.

Jakkolwiek Wasza Eminencja nas pocieszasz, iż ofiara ta stać się ma niejako okupem spokoju naszego i naszej pomyślności, to jednakże rani ona głęboko serca nas wszystkich i tylko majestatyczny spokój, z jakim Wasza Eminencja cios tak bolesny przyjąłeś, uczy i nas, z równą rezygnacją poddawać się woli Najwyższego, za której tłumacza wiara święta każe nam uważać Namiestnika Jego na ziemi.

Jeśli prawdą jest to, o czem Wasza Eminencja w ostatniem Swem pożegnaniu Pasterskiem tak zaszczytne wystawia nam świadectwo, iż podczas twardej walki, którą od lat kilkunastu staczamy, a której końca dotychczas niestety przewidzieć niepodobna, — daliśmy dowody żywej wiary, hartu i wytrwałości, jeśli kapłani, obywatele i lud cały wytrwali niewzruszenie przy opoce Piotrowej — zawdzięczamy to po łasce Bożej przeważnie niezmordowanej apostolskiej pracy Twojej, Eminencjo!

Jako bowiem onego patryarchę w Egipcie powołał Pan Bóg, aby przez lata urodzajne zbierał zapasy na czas głodu, tak Ciebie, Eminencjo, dał nam Bóg, abyś namaszczonem słowem pasterskiej nauki i wzniosłym przykładem niezłomnego męstwa przygotował wiernych Twoich na dni utrapień, ucisku i głodu duchowego.

Przyjm, Eminencjo, najgorętsze podziękowanie za tę miłość ojcowską, którąś nas wszystkich, nikogo nie wyjmując, ukochał od pierwszej chwili Twego do nas przybycia — za prace i trudy podejmowane z niezmordowaną gorliwością około utwierdzenia nas w wierze i cnotach chrześciańskich — za te powtarzające się regularne wizytacje archidyecezji naszych, w których poznawałeś owce Swoje i poznawały Cię Twoje, za te bierzmowania, podczas których nie szczędząc sił Swoich do późnej nocy krzyżem św. znaczyłeś czoła i łaskę Ducha św. sprowadzałeś na dusze nasze — za te rekolekcje dla kapłanów, za misje dla wiernych, za opiekę nad zakonami, stowarzyszeniami i bractwami religijnemi — wreszcie za tę gotowość poświęcenia Siebie samego za owieczki Swoje, która Cię zaprowadziła za kraty więzienne i długoletnie wygnanie.

Kardynalska purpura, którą w ostrowskiem więzieniu uczcił zasługi Twoje wielkiej pamięci papież Pius IX, była wymownem świadectwem w obec całego świata danem przez najwyższą powagę na ziemi Twej pasterskiej pracy i Twemu odważnemu wyznawstwu.

My w ubóstwie i niedoli naszej tylko niewygasłą nigdy pamięcią, którą do grobu i po za grób jeszcze Ci dochowamy i gorącą i nieustającą modlitwą za powodzenie Twoje, zdolni jesteśmy wyrazić głęboką wdzięczność, miłość i uwielbienie, jakie dla Ciebie, Eminencjo, czujemy.

Idąc za ojcowską radą Twoją, z uległością przyjmujemy nowego Pasterza, którego Najwyższy Sternik łodzi Piotrowej na miejsce Twoje nam przysyła, a licząc na jego nieposzolite cnoty kapłańskie i dobroć serca, z ufnością powierzymy się jego opiece, wedle sił naszych wspierając go czynem i modlitwą w nader trudnem, jakie go czeka zadaniu.

Eminencjo!

Zwróceni myślą do wiecznego miasta, gdzie tak znamienitą zaszczycony jesteś godnością, przyjmujemy z pokorą z Twej ręki pasterskie błogosławieństwo i zapewniając Cię o niezmiennych uczuciach naszej miłości, której węzłów nic zerwać nie zdoła, polecamy Twym modłom i Twej zawsze nam drogiej pamięci siebie samych i wszystkie potrzeby naszych archidyecezyj, w których imię Twoje obok imion Kietliczów, Oleśnickich, Łaskich, Łubieńskich, Górków, Szołdrskich, Okęckich, Duninów, chlubnie wspominane będzie przez wszystkie wieki potomne.

Oby błogosławieństwo Twoje, potężna przyczyna Najświętszej Panny i pomoc Świętych Patronów, których opiece nas polecasz, wyjednały nam u Pana Zastępów wytrwałość w cierpieniach i ostateczne zwycięstwo świętej sprawy naszej. W to zwycięstwo wierzymy i prosić będziemy Pana Zastępów, aby i Tobie doczekać go dozwolił Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu“.

Z Poznania donoszą, że na kolei poznańsko-bydgoskiej otrzymało 12 urzędników kolejowych, narodowości polskiej, rozkaz przeniesienia się na Pomorze do Brandeburgji i innych prowincyj niemieckich.

Jestto rychłe spełnienie tego, co kanclerz zapowiedział w mowie swej z dnia 28 stycznia.

Sprawa wschodnia. Dzisiejszy dzień będzie miał ważne znaczenie w dziejach całego Bałkańskiego półwyspu. Na naleganie europejskiej dyplomacji, aby się poddał woli mocarstw, oświadczył — jak wiemy — książę, że woli kraj swój postradać pod naciskiem zagranicy, niż stracić zaufanie swego narodu. Natenczas wielki wezyr w imieniu całej Porty przesłał księciu depeszę, w której go uprasza o przystanie na ugodę zmodyfikowaną na żądanie Rosji. Książę nie zwlekał z odpowiedzią, dał ją w sobotę, a w niej oświadczył, że ma przed sobą dwa cele, którym się sprzeniewierzyć nie chce i nie może. Więc najprzód dąży do zaspokojenia aspiracyj bułgarskiego narodu, a następnie do ustalenia jedynie słusznego i prawowitego zwierzchnictwa sułtana nad Bułgarją, oraz wpływu jego na sprawy tego kraju. Dążenia każdego innego mocarstwa odpiera jako niezgodne z życzeniami Bułgarów i dlatego obstaje niewzruszenie przy zawartej między nim a Portą ugodzie z dnia 1 lutego, nic zaś wiedzieć nie chce o ugodzie późniejszej, ułożonej w porozumieniu z Europą bez jego wiedzy i woli. Tegoż dnia depesza księcia nadeszła do Stambułu, Porta wnet zebrała się na naradę i po niej, w nocy, Gadban-effendi nadzwyczajnym pociągiem wyruszył do Sofji z instrukcjami, o których treści nic nie wiadomo. Jednocześnie Porta przypomniała mocarstwom swój przed paru dniami rozesłany okólnik, w którym wskazywała na ujemne strony obecnego położenia i upraszała gabinety o jak najrychlejsze zwołanie konferencji stambulskiej celem załatwienia rumelijskiej sprawy. Chwiejne dotąd mocarstwa, bezradne zawsze, ilekroć chodziło o zbiorową akcją, tym razem wystąpiły zgodnie: przystały na konferencją i dziś ona się zbiera. Niezwykły to pośpiech w robotach dyplomatycznych, a chyba tem go wytłómaczyć można że nie są już tajemnicą odbywające się narady bułgarsko-greckie w celu zawarcia jakiegoś sojuszu. Właśnie w sobotę przybył z Aten do Sofji dawny grecki reprezentant Rhangabé i wnet się udał na konferencją z ministrami, którzy się specjalnie zebrali dla traktowania z nim.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dzisiejsza konferencja ambasadorów zatwierdzi zmodyfikowaną ugodę i zamianuje księcia jeneralnym gubernatorem Rumelji na lat pięć. Rzeczą także niewątpliwą, że tego wyroku książę nie przyjmie i nie przeminie okazać, że go ignoruje. Przewidując to, w sferach dyplomatycznych naturalne sobie zadają zadanie: cóż dalej? I już się wynurzyło mniemanie, że wypadnie jednemu z mocarstw podpisanemu na protokole konferencji powierzyć zajęcie Bułgarji wojskami, z tem, żeby mocą zmusiło krnąbrnego księcia do uległości. Lecz któremu mocarstwu powierzyć ten mandat? — Najwłaściwiej Turcji, jako państwu zwierzchniczemu nad Bułgarją. Na to atoli nie przystanie Rosja i przygotowaniami swemi wyraźnie o tem daje do zrozumienia, bo widzi, że okupacja turecka leży w widokach księcia. Ona sama, z tytułu opiekunki Bułgarji i jej oswobodzicielki z zależności tureckiej, chce „porządek zrobić“ z księciem i jego stronnictwem—tak, ze stronnictwem, bo Rosja stanowczo przeczy, żeby przy księciu stał cały naród. Pytanie zaś wielkie, czy w razie, gdyby Rosja z mandatem europejskim, co nieprawdopodobne, czy też z mandatem od Niemiec i Austrji, co bardziej możliwe, czy wreszcie samowolnie, co najpewniejsza, zechciała zbrojnie wkroczyć do Bułgarji, czy temu nie oparłaby się Turcja. Jeśli Rosja pokazuje, że w każdej chwili gotowa przeprowadzić ten zamiar; jeżeli pod Odesą zebrała sporą garść wojska i przygotowała okręta dla transportu armji, a car — zupełnie tak jak Aleksander II przed ostatnią wojną — przeniósł się na kraniec swej monarchji i w ostatniej chwili powołał do siebie p. Giersa z całym aparatem służby dyplomatycznej i jen. Richtera z kwaterą polową; jeżeli tedy Rosja kubek w kubek postępuje tak samo, jak dziewięć lat temu; to z drugiej strony Turcja niemniej wyraźnie pokazuje, że taki zamiar Rosji przyjmie jako *casus belli*. Trzyma ona olbrzymią armję pod bronią, a sprawozdawca stambulski *Pol. Corr.* donosi, że przygotowania wojenne w tureckiem ministerjum wojny i w arsenałach bardzo pilnie dalej są prowadzone. Seraskieratowi polecono utrzymywanie uruchomionych korpusów armji w takim stanie gotowości bojowej, aby w każdej chwili, bez najmniejszej zwłoki rozwinąć mogły akcję. Być może, że ten rozkaz wydano ze względu na groźną postawę Grecji, ale także bardzo możebna, że jest spowodowany przewidywaniem poważnego starcia z któremś innem mocarstwem. Dalej donosi korespondent półurzędowego wiedeńskiego organu, że sułtan wydał polecenie utworzenia nowego pułku regularnej jazdy, który będzie oddany pod komendę sułtańskiego adjutanta, Niemca, Hobego-baszy. Umocnienia w Dardanellach przybrały tak ogromne rozmiary, iż widocznie nie mogą być wznoszone w przewidywaniu jedynie starcia z Grecją. — Jednocześnie ufortyfikowano inne forty i port Salonicki, który nadto zamknięto podwójną linją min podwodnych i torpedów. Ludzie zawodowi uważają sforsowanie tego portu, jak niemniej Dardanellów jako zgoła niemożliwe.

Grecja dziś także stanęła na przełomie. W sobotę zebrał się parlament w Atenach i rząd mu przedstawił wniosek o zaprowadzeniu przymusowego kursu banknotów, co odrazu podniesie stan kas rządowych, chociaż się odbije niekorzystnie na ekonomicznem położeniu kraju. Krom tego inne dwa wnioski rządowe dotyczą powiększenia kadrów armji lądowej i marynarki. Na dzisiaj opozycja zapowiedziała interpelację w sprawie stanowiska wobec Turcji. Trykupis zarzuca Delyannisowi, że zmarnował najdogodniejsze chwile do rozprawy z Turcją. Rozprawy tedy dzisiejsze zawyrokują o następnych krokach Grecji, a znać mocarstwa przewidują, że one wypadną w duchu wojennym, skoro wszystkie eskadry znowu się zgromadziły pod Suda-baj. Ze Smirny wróciły nawet okręta rosyjskie, co może służyć dowodem, że Zachodnia Europa musiała Rosji zrobić jakieś ustępstwo w sprawie bułgarskiej. Zapewne żądania greckie złożone będą w ofierze ambicji rosyjskiej, której następnie na żer oddadzą aspiracje Bułgarów i stanowisko księcia.

Spojrzmy wreszcie na Serbję. Tam znowu

zamęt. Powołany przez Risticza na ministra wojny pułkownik Miszkowicz, zażądał zupełnej swobody akcji w sprawach personalnych i budżetowych swego ministerjum. Na to król się nie zgodził i Ristiez podał się do dymisji. Milan znowu powołał do siebie Garaszanina. a tymczasem w kraju powstało niezadowolnienie, bo już się były rozszerzyły pogłoski. że Rosja nader sympatycznie powitała gabinet Risticza i przyrzekła dać Serbji okręg widdyński wnet po „zaprowadzeniu porządku“ w Bułgarji. Austrjacka partja w Serbji powinna się cieszyć z tego obrotu rzeczy, bo Ristiez, otrzymawszy polecenie złożenia gabinetu, wnet odwiedził wszystkich posłów, ale pominął hr. Khevenhüllera, o czem węgierskie dzienniki natychmiast doniosły.

Anglja. Dnia 3. bm. odbyło się w Londynie zgromadzenie pierwszorzędnych kupców angielskich pod przewodnictwem lorda-majora i oświadczyło się przeciw utworzeniu osobnego parlamentu irlandzkiego, jako szkodliwego dla interesów państwa. Z projektami swemi Gladstone wystąpi we czwartek, a tymczasem w Izbie gmin widoki dla jego planów stają się coraz gorsze. Jeśli wierzyć ostatnim doniesieniom z Londynu, odrzucenie ich należałoby uważać za wielce prawdopodobne. Nietylko bowiem projekt wywłaszczenia angielskich właścicieli dóbr w Irlandji, ale i myśl utworzenia osobnego w Dublinie parlamentu irlandzkiego, nie znajduje poparcia. Jeżeli doniesienia te zgodne są z prawdą, w takim razie, dni panowania Gladstona byłyby policzone. Jako następcę jego wymienia opinja publiczna lorda Hartingtona, tekę spraw zagranicznych w nowym gabinecie objąłby nanowo lord Salisbury. Wobec dzisiejszej, naprężonej na wschodzie sytuacji, zmiana rządu w Anglji, któraby postawiła margrabiego Salisbury na czele spraw zagranicznych. miałaby niezaprzeczenie wielką doniosłość polityczną.

Ugoda austro-węgierska. Z Wiednia piszą pod datą 2 b. m. co następuje:

Ostatecznie zdaje się, że oba rządy doszły do merytorycznego porozumienia, w sprawie przedłożeń ugodowych. Dwie najgłówniejsze różnice: cło od nafty i melassy załatwione zostały na dzisiejszych konferencjach ministerjalnych — potrzeba tylko jeszcze dokładniejszego określenia niektórych szczegółów ażeby wreszcie przedłożenia ugodowe mogły wejść do Rady państwa. Ale to może nastąpić dopiero po świętach wielkanocnych. Decydujące postanowienia powzięto dzisiaj. Naprzód odbyła się konferencja ministrów węgierskich poczem p. Tisza miał audjencję u cesarza. Następnie odbyła się narada ministerjalna pod prezydencją hr. Taaffego; wzięli w niej udział ze strony austrjackiej p. Dunajewski i br. Pusswald. z węgierskiej Tisza, hr. Szapary i hr. Szechenyi. Nadto powołani zostali do narady sekretarz stanu Matlekowics, szef sekcyjny v. Baumgartner i radzca ministerjalny Ludwig.

Po południu odbyła się pod przewodnictwem cesarza wspólna rada ministrów, w której uczestniczyli hr. Kalnoky, hr. Taaffe, p. Dunajewski, br. Pusswald, Tisza, hr. Szapary i hr. Szechenyi. Relacje o sposobie, w jaki ostatecznie załatwiono różnice, nie są zgodne. Podczas gdy jedni twierdzą, że w kwestji naftowej zaakceptowano dosłowne brzmienie ostatniego projektu ugodowego węgierskiego, utrzymują inni, że właśnie rząd austrjacki obmyślił nowy sposób obliczenia i ten został przyjęty. Co do melassy miano uchwalić, że ma być na przeszłość bez cła wprowadzaną do Austrji, podczas gdy dotychczas istnieje opłata 6 zł. W kwestji podatku od cukru miało wprawdzie przyjść do zasadniczego porozumienia — stylizacja projektu nastąpi jednak dopiero po zwołaniu ankiety cukrowniczej, która obradować będzie w pierwszej połowie kwietnia w Wiedniu. Tak więc w najlepszym razie mogą przedłożenia bezpośrednio przed świętami, wejść do obu parlamentów — a prawdopodobnie stanie się to dopiero po świętach, a przeto załatwienie ich w ciągu bieżącego sezonu nie jest możliwem. Właściwe komisje w obu parlamentach mają rozbierać oba projekty w maju — a merytoryczne załatwienie ich w pełnym parlamencie nastąpi dopiero w jesieni. O terminie zebrania się deputacji regnikolarnej także dotychczas nic nie wiadomo; zdaje się, że jeszcze nic w tej mierze stanowczego nie postanowiono, i że termin ten przypadnie albo na maj, albo na początek listopada. Nadto, zanim jeszcze projekt ugody przedłożony zostanie parlamentom, musi nastąpić walne zgromadzenie banku austro-węgierskiego, na którem akcjonarjusze stanowić mają o nowych statutach.

Należy przeto przypuszczać, że ugoda nie zostanie załatwioną przed terminem wyznaczonym do wypowiedzenia umowy cłowej i handlowej. Ale jak donoszą źródła urzędowe, oba rządy porozumiały się w tym względzie i zgodziły w zasadzie na to, że nie tracą prawa owego wypowiedzenia nawet na wypadek gdyby ugoda nie była gotową do 1 stycznia 1887 r. Jeśli wypowiedzenie nie nastąpi w przedostatnim roku obowiązywania, natenczas związek cłowy i handlowy na dalszych lat dziesięć obowiązuje; ażeby to ominąć zostaną wniesione osobne przedłożenia dopuszczające wypowiedzenie późniejsze. Oprócz ustawy o podatku cukrowym, która nie jest jeszcze skodyfikowaną, ma być także nie gotowy jeszcze tekst niektórych artykułów traktatu cłowego i handlowego. Natomiast rokowania co do zawarcia konwencji weterynaryjnej zostały ukończone. Zasady tej konwencji zawarte będą w traktacie cłowym i handlowym, nie wiadomo bowiem jeszcze, czy konwencja ta w formie ustawy, czy też zwykłych rozporządzeń przeprowadzoną zostanie. Rokowania w sprawie odnowienia układu z Lloydem odroczono na później. Minister prezydent Tisza konferował po południu z hr. Kalnokym i szefem sekcyjnym Szögyenyi, poczem wieczorem wrócił do Pesztu. Minister hr. Szapary i hr. Szechenyi udają się jutro do Pesztu, równie jak specjalni referenci, tylko sekretarz stanu Matlekowics pozostaje do poniedziałku w Wiedniu.“

Korespondencje.

Poznań 3. kwietnia.

(*dr. K.*) Projekt kolonizacyjny został tedy onegdaj przyjęty. Wprawdzie uchwalono dopiero §. 1., ale też on jest głównym i zasadniczym. Reszta paragrafów dotyczy już rzeczy bardziej obchodzących Niemców, jak nas, — dotyczy podziału i zużytkowania łupów, zdobytych na pokonanym. Więc jest tam mowa o parcelacji i rozdawaniu nabytych ziem, dalej o emisji zaciągniętej 100-miljonowej pożyczki i w końcu o czynnościach owej stałej komisji, która będzie kierowała całą kolonizacyjną operacją. Te paragraty w tych dniach będą uchwalone; to rzecz wiadoma tak stanowczo, że świeżo do życia znowu powołana rada stanu, zostająca pod prezydencją następcy tronu, poświęciła już dwa długie posiedzenia rozprawom o organizacji owej komisji. Tu mi się nasuwa uwaga, której dać miejsce nie będzie — jak sądzę — zbyteczna z tego względu, że dotknie wady, z której jeszcześmy się nie wyleczyli, chociaż, co prawda, nasza to wina o tyle tylko, o ile tej wady mamy więcej, niż w ogóle ludzie. Gnębieni przez teraźniejszy rząd z całą bezwzględnością przemocy, powoli wyrabialiśmy w sobie odporność i dziś ona niezawodnie większa, niż była dawniej. To właśnie w języku urzędowym nazywa się wzrostem u nas polskości. Ale ta odporność nie jest jeszcze taka, jaką być powinna, bo część sił duchowych, których użyć potrzeba na jej wyrobienie, oddajemy na żywienie w sobie płonnych nadziei. My zawsze musimy mieć jakieś nadzieje! Rzecz to niezawodnie ludzka, ale w naszem położeniu doprawdy naganna, bo nieuchronnie sprowadza rozczarowanie i straty. My nie powinniśmy na nic, — powtarzam, na nic, co istnieje na ziemi, liczyć, krom tylko na siebie. Tymczasem, jak dzieci, wykomponowaliśmy sobie, że z przyszłą zmianą rządów, zmieni się i system; że Bismark — jak niegdyś Metternich — zamknie się w swym zamku z musu i dla osłody dokuczliwych dni starości zacznie spisywać swe pamiętniki, a w nich na każdej stronnicy będą wyrazy: „tyle rzeczy zwróciłem przeciw ich naturalnemu biegowi, tyle dlatego egzystencyj złamałem i wszystko daremnie! Przyszedł inny prąd i zwiał moje gmachy, jak domki z kart!“ — Nie, ten prąd nie przyjdzie, bo przyjść nie może. Bismark jest wcieleniem dzisiejszych Niemców, jest wyrazem ich ducha. Tok jego myśli, mowa, gesty — to wszystko jest na wskroś takie, jakie miećby musiał jeneralny typ teraźniejszego Niemca. Chcąc wznieść posąg Germanji dni naszych, dość byłoby postawić pomnik Bismarkowi. Może mi na to powiecie: a katolickie stronnictwo? Nie zapomniałem o niem, lecz jest ono dla Germanji tem, czem dla Bismarka jego reumatyzm. Wszak to j e g o w ł a s n y reumatyzm, w nim więc jest także coś bismarkowskiego. Obóz Windhorsta jest ostatecznie obozem niemieckim. — Powtarzam, prąd się zmienić prędko nie może. Następca tronu, przewodnicząc owej radzie stanu, która się zastanawiała nad organizacją komisji kolonizacyjnej, zasłużył na kompliment Bismarka. Jedna nasza nadzieja poszła precz, przypominając nam, że powinniśmy liczyć tylko na siebie i trzymać się *unguibus et rostro*, do czego Kraszewski od pół wieku już nawołuje.

Zniknęła także i druga nadzieja. Spodziewali się niektórzy z nas, że głównym celem owej 100-miljonowej pożyczki będzie ratowanie chwiejącej się mocno wielkiej posiadłości niemieckiej. Tem tłómaczono pochopność, z jaką sejm, złożony przeważnie z junkrów i urzędników, podniósł hasło dane przez Bismarka. Mówiono: „wielkich pozorów użył tu kanclerz do małego celu, ale cóż miał począć, kiedy na ów

---

19)

MARJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

— Wcale nie myślę usuwać od siebie odpowiedzialności, jakiegokolwiek mogłaby ona być rodzaju — rzekł na to Carroll chłodno i powstał z krzesła.

— Wiesz pan co? — ozwał się nagle Aladyn, wpadając znowu w swą szorstką otwartość. — Mogłeś mnie przecie prosić o te listy...

— Których pan potem byłbyś mnie nie dał.

Prince zaśmiał się.

— Być może, kapitanie, ale czy tej metody wojennego podstępu nauczyłeś się w Westpoint?

— Nauczono mnie tam tylko tego, że pod białą flagą ani się nie obraża przeciwnika, ani też przez niego nie bywa się obrażonym — odpowiedział Carroll żartobliwym tonem. Prócz tego nabyłem tam przekonania, że pod osłoną owej flagi wolno mi porozumiewać się co do wymiany. — Na miejscu, gdzie dr. West padł trupem, znalazłem ten notatnik, prawdopodobnie należący do niego. Ponieważ zajmujesz się sir uporządkowaniem interesów zmarłego, więc moje znaleźne składam w pańskie ręce.

Prince wziął książeczkę i z wielkiem zajęciem przeglądał poczynione w niej zapiski.

— Czy pan przeglądałeś ją? — zapytał Carrolla.

— Tylko o tyle—odpowiedział oficer—aby się przekonać, czy nie ma tam czego, co odnosiłaby się do osoby, którą zastępuję.

Kapitalista spojrzał w pogodne oczy młodzieńca, ale zaraz odwrócił swe spojrzenie, jak gdyby go zawstydzał spokój Carrolla.

— I nic takiego pan nie znalazłeś — przemówił — bo są to jedynie notatki, odnoszące się do interesów nieboszczyka, zaś żadną miarą takie, które mogłyby obchodzić p a ń s k ą klientkę.

Zaśmiał się.

— Serdeczne dzięki za wymianę — dodał. — Ale pan napijesz się przecież szklaneczkę wina?

— Nie, dziękuję, była odpowiedź Carrolla, który już zmierzał ku drzwiom.

— A więc życzę panu szczęśliwej drogi.

Prince wyciągnął doń rękę. — Jednakowoż Carroll przeszedł spokojnie obok, nie dotknąwszy jej, chwycił za klamkę, ukłonił się i znikł za drzwiami.

Przez chwilę twarz miljonera powlokła się rumieńcem. Kolor ten rychło ustąpił, wygnany sarkastycznym uśmiechem. Gdyby miał choć odrobinę warunków na dramatycznego oczajduszę, to byłby niezawodnie rozpoczął monolog, zapowiadający „zuchwałemu zwycięzcy“ „dzień zemsty,“ z tem oczywiście nadmienieniem, że już „godzina niedaleka“ i z dodatkiem całego tuzina patetycznych: „Ha! ha!“ Ponieważ jednak był prostym, wcale prozaicznym łotrem, więc zasiadł do biurka i rozmyślał nad tem, w jaki sposób ma skorzystać z zapisków dr. Westa, z zapisków, z których pokazało się, że nieboszczyk pozostawił syna, a więc prawowitego spadkobiercę swego majątku.

Rozdział VIII.

Faquita przekonawszy się, że jej pani zbyt szczelnie zamknęła drzwi od pokoju, w którym rozmawiała z Donną Marją i że w ten sposób uczyniła się niedostępną dla ciekawych oczu i uszu, poczęła z służbą omawiać ten nowy a tak jaskrawy dowód zatracenia się patrjarchalnych zwyczajów.

— Dawniej — czy przypominasz sobie Pepilo? — mówiono o podobnych wypadkach z każdym jawnie przy czekoladzie. Gdy Joaquina Padillę zastrzelono w Monterey, Donna sama nam to opowiadała i odczytywała listy, w których było opisane, jak to się stało, ile kul przeszyło jego suknie. A był to krewniak Guitierrezów. Czemu teraz, gdy muł stratował tego kozła, amerykańskiego doktora, rodzina zamyka się tak, że nie wolno nawet zapytać o nic?

— Święta prawda! — odparła Pepila. — Ale Sanchez wie o tej sprawie więcej, niż ktokolwiek inny, bo był niejako naocznym świadkiem całego zdarzenia.

— Naocznym świadkiem? — Czy to możebne?

— Więcej niż możebne — rzeczywiste. Wszak on przyprowadził biednego Perea, który znowu dostał napad kurczów, czy też wizyj. Niech nas św. Antoni ma w swej opiece.

Sanchez znalazł majordoma na mogile Koorotory, a ledwie go spostrzegł, nadbiegł w tę stronę rozszalały rumak doktora. Jeździec już ledwie trzymał się na nim. Wtedy Pereo z dzikim śmiechem, zamiast mu pomódz, wołał: „Uważaj, aby coyote nie wpadł pod nogi twego mustanga!“

cel nie danoby pieniędzy. Teraz — znowuż dla pozoru — kupi kilka polskich majątków, wyrzuci na to jakie 5, 10 miljonów marek, a resztą pożyczki będzie Niemców ratował, tych Niemców-junkrów, co są najpotężniejszą podporą tronu i rządu.“ Okazało się, że był to sobie wymysł naszej własnej fantazji, pracującej na pocieszenie nasze. Ledwo wniosek kolonizacyjny wszedł do sejmu z komisji i była już wszelka pewność, że rząd otrzyma 100 miljonów marek do dyspozycji prawie niekontrolowanej, aliści kilkudziesięciu niemieckich właścicieli dóbr z naszych prowincyj ofiarowało rządowi swe posiadłości na sprzedaż pod warunkami bardzo dogodnymi, byle uniknęli katastrofy bankructwa. Rząd im stanowczo i na zawsze odmówił nadziei, żeby przyłożył rękę do zmniejszenia w Wielkopolsce liczby posiadaczy niemieckich. Odmówił także pomocy kredytowej z tej racji, że na podobne cele nie ma funduszów.

Tak fakta urągają naszym nadziejom, a jednocześnie cała rzeczywistość nietylko naszym prawom, ale i uczuciom urąga. Trzydzieści niespełna milionów poddanych króla pruskiego zapłaci na kolonizacją Wielkopolski 100 milionów marek, więc z tego dwa miliony Polaków zapłacą około 7 milionów marek. Jakaż to niesprawiedliwość, jakie okrucieństwo zmuszać, żebyśmy sami na siebie stryczek kręcili! Wypadało przynajmniej z tem się komisji sejmowej nie chwalić. Tymczasem ona postąpiła wprost przeciwnie. W sprawozdaniu jej znajduje się taki ustęp: „Państwo tak samo jak człowiek prywatny, ma prawo wybierać sobie ludzi, z którymi chce wchodzić w jakiekolwiek kontraktowe stosunki. Przytem, konstytucja nie zastrzega wszystkim obywatelom prawa do ubiegania się o otrzymanie osad, urządzonych kosztem państwa. Z tych więc dwóch powodów postanawia się, że Polacy są bezwzględnie wykluczeni od konkurencji przy nabywaniu osad, które powstaną w Wielkopolsce. Nie jest to naruszeniem zasadniczem praw konstytucyjnych, bo się stosuje wyjątkowo do Prus Zachodnich i W. ks. Poznańskiego i jest miarą ekscepcyjną tak samo, jak inne środki, które rząd przedsięweźmie dla wzmocnienia niemieckiego żywiołu na wschodnich kresach monarchji. Gdy zaś powstanie potrzeba kolonizacji innych prowincyj lub miejscowości n. p. błót, torfowisk i nowin w Prusach wschodnich, albo w Hannowerze, natenczas Polacy będą mogli na równi z innymi obywatelami państwa ubiegać się o osady“. — Uchwalić, napisać, wydrukować i rozdać sprawozdanie z takim ustępem, doprawdy to znaczy naigrawać się z nieszczęścia. Przecie rządowi sejm daje zupełną swobodę akcji, więc możnaby było tę kwestją zostawić roztropności Bismarka i jego pomocników.

Przejdźmy teraz do sytuacji, w jakiej antipolskie środki rządu znajdują Wielkopolskę. — Z dat, podanych przez ministra Luciusa w sejmie wiadomo, że własność szlachecka wynosi w naszych prowincjach wszystkiego 43% ogólnej ilości ziemi, a z tego większa część należy do Niemców, mniejsza i gorsza tak pod względem zagospodarowania jak i wartości gruntów znajduje się w rękach polskich. Przeszło $^1/_{10}$ wszystkiej ziemi stanowią domeny i dobra kościelne. Na posiadłości zatem włościańskie zostaje niespełna 47%. Całą tę ziemię (włościańską) pod względem wielkości działów, czyli gospodarstw, dzielimy tu na dwie kategorje: na gospodarstwa we właściwem tego słowa znaczeniu t. j. na rolnicze warsztaty z całym ich aparatem (z narzędziami, inwentarzem i budynkami) i na zagrody wiejskich robotników; słowem, mamy podział taki, jaki i u was o ile wiem istnieje pod nazwą gospodarzy i chałupników. Otóż przed dwudziestu laty gospodarstw należących do pierwszej kategorji było u nas przeszło 47 tysięcy, dziś zaś jest już tylko 39 tysięcy kilkaset. Ośm tysięcy gospodarstw wcielono powoli do obszarów wielkiej posiadłości, a takiem wykupywaniem włościańskiej ziemi specjalnie się trudnią niemieccy posiadacze. Zmniejsza się zatem nietylko szlachecka, ale i włościańska własność gruntowa. Przeszło 8 tysięcy samoistnych i zamożnych gospodarczych rodzin ubyło, to znaczy, że ubyło mniej więcej 40.000 osób. Jeśli dodamy do tego ubytek wiejskiej ludności wyrobniczej (chałupników po waszemu), to się okaże, żeśmy w tych dwudziestu latach stracili przeszło — 100.000 osób. Szukać ich trzeba w Ameryce północnej, w Brazylji, w Francji i Belgji, nad Renem, w Westfalji i w Saksonji — słowem wszędzie, gdzie się kopią kanały, tunele, gdzie się osuszają moczary lub budują się porty — gdzie najtrudniejsza i najnieczdrowsza robota, a zarobek stosunkowo najlichszy — tam znajdziecie gromady polskich robotników. Co roku z wiosną tłumy tych ptaków wędrownych ruszają na Zachód za chlebem, a w jesieni wracają nie wszyscy, a ci, co wracają, przynoszą ze sobą zepsucie. Zwłaszcza to się stosuje do dziewcząt, których agenci z okolic Magdeburga co roku ściągają do dwóch tysięcy.

Lecz każde społeczeństwo wytwarza szumowiny, więc z tym objawem pogodzić się trzeba i przyznać, że koniec końców chłop nasz się nie wynaradawia, owszem coraz silniej objawia się w nim poczucie narodowe, wzrasta moc odporna i świadomość obowiązków. Niech tego będzie dowodem choćby ten wiec, który przed kilku dniami zwołali włościanie we wsi Wierzenicy. Gospoda wiejska była nabita siermiężną publiką. Przewodniczył chłop Ludwik Gołaski z Dębogóry, potem chłop Chmielewski z Kobylnicy. Mówili tylko włościanie: Drachowski o pruskich środkach w zakresie szkolnym, Ciepliński o kolonizacji i naszych w obec tego środka obowiązkach, i Wydrowski, który naszkicował plan obrony przed germanizacją. Dziwu się dawałem słuchając tych oratorów: jaki spokój i siła argumentacji, jakie rozumienie rzeczy, jaka trzeźwość i praktyczność myśli, jaki wreszcie brak błyskotliwych frazesów o miłości ojczyzny, choć tą miłością brzmiał każdy dźwięk głosu!... Ten wiec włościański uchwalił następującą rezolucją:

1) Zebrani na wiecu w Wierzenicy żądają zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w pierwszych dwóch latach nauki w szkole elementarnej.

2) Żądają oddania na nowo inspekcji szkolnej duchownym, a przynajmniej nadzoru ich nad nauką religji.

3) Oświadczają się za tem, aby matki dzieci po wsiach pracowały tylko przez pół dnia, a drugą połowę dnia mogły obrócić na należyte wychowanie dzieci.

4) Oświadczają się przeciw projektowi kolonizacyjnemu jako niezgodnemu z konstytucją i przyrzeczeniami pruskich monarchów.

5) Wyrażają Kołu polskiemu w Berlinie wdzięczność swą i serdeczne podziękowanie za tak energiczną obronę praw narodowości polskiej w czasie rozpraw sejmowych.

Inaczej jest z naszą szlachtą. Ta się łatwo wynaradawia w wojsku i na urzędach, zapomina o kraju dla karjery, zmienia nawet nazwiska. W ostatnich latach do notablów pruskich przybyły takie rodziny: v. Borembski, v. Budritzki, v. Dabrowski, v. Diezelsky, v. Fabiankowski, v. Gizicki, v. Gliszyński, v. Iwoński, v. Jaski, v. Kalinowski, v. Keszicki, v. Kobliński, v. Koschitzky, v. Leszczynsky, Graf Miaczynski, v. Nawrocki, v. Paczensky-Tenczin, Graf Posadowski-Wehner, v. Radetzky, v. Rosenberg-Gruszczynski, v. Sametzky, v. Skribensky, v. Tembski, v. Wilczek, v. Witowsky, v. Wischetzky, v. Zalewsky, v. Zglinsky, v. Ziemetzky.

Myśmy natomiast ani Schultzów, ani Müllerów już nie zdobywamy, a nie mówię już o tem, że nie zdobywamy *von'ów*.

Nie łudźmy się! Nas coraz mniej, coraz szczuplejszy obwód naszej fortecy i zejdziemy kiedyś na stanowisko jakichś Słowian Połabskich, Łużyczan, jeśli się nie weźmiemy do obrony *unguibus et rostro*.

Piękne frazesa o naszej wielkiej odporności, o olbrzymim duchu, mieszkającym w piersi polskiej. nie zbawią n.s. Fakta kłam tym frazesom zadają; spojrzcie na wszystkie nasze kresy, a wszędzie ujrzycie to samo: topnieje nasza narodowość jak śnieg pod promieniami marcowego słońca.

Paryż 28 marca.

(Wiosna. — Liszt. Wspomnienia wiążące go do Paryża. Entuzjastyczne przyjęcie. Powitanie na dworcu kolejowym. Owacja na koncercie Colonna. Liszt u prezydenta republiki. Wieczór u pp. Munkacsych. Msza w kościele św. Eustachego. Kościół salą koncertową. Ocena hołdów. Liszt u siebie. Poziomki z szampanem i walc Straussa. — Cora Pearl. *Sic transit gloria mundi*. — Morały. — Z tajemnic Paryża. „*La Faisanderie*“. Trzy klasy bractwa i ich wzajemne przysługi pod hasłem „*vie facile*“. — Nowości w Bouffes-Parisiennes. „Józefina przez siostry swe zaprzedana“, operetka Rogera, z tekstem Ferriera i Carrego.)

(W.K.) Wiosna! Na polach elizejskich kasztany już się pokryły świeżą zielonością, słońce przygrzewa i ani śladu nie pozostało po zimie, co tego roku także w Paryżu z większą niż zwykle, zamanifestowała się srogością.

Z jaskółkami, które tu nadciągnęły, przybył Liszt, wielki abbé i od pierwszej chwili swego przyjazdu stał się bohaterem dnia. Wszędzie i ciągle o nim tylko słyszeć można; w uwielbieniu swem Paryżanie posuwają się tak daleko, jak gdyby zapomnieli, że Liszta nietylko pokrewieństwo ducha, ale także i inne stosunki łączyły ze znienawidzonym przez nich R. Wagnerem.

Że Lisztowi stęskniło się za Paryżem, w tem nie ma nic dziwnego. Przed sześćdziesięciu laty, jako mały chłopczyna święcił tu on

---

i Sanchez przekonał się, że to nie było na wiatr powiedziane, że coyote zjawił się, jak na zawołanie, poczem koń razem z jeźdźcem zniknęli w ciemności. A kiedy w pół godziny później Sanchez znowu usłyszał uderzenie kopyt o ziemię, powiedział sobie: „Już się stało.“

Tu dziewczęta przerażone, przeżegnały się.

— Cóż powiada Pereo? — spytała Faquita.

— On? Co on może teraz powiedzieć? — Ty wiesz, że po wizjach Pereo straci słuch i mowę i świadomość zupełnie, jak ktoś, co wstał z grobu. To też i dzisiaj leży on, jak kloc, bezwładnie.

— Tak... ale wiadomość o śmierci doktora musiała go przecież przyprowadzić do opamiętania. Strasznie go nie cierpiał. Chodźmy do niego; może zastaniemy tam także Sancheza. Nasza pani na razie nas nie potrzebuje, a tem mniej goście. Chodźmy.

Obie zwróciły się teraz ku wschodniej części casy, która za pomocą niskiego zamku łączyła się z stajniami i z corralem *).

Tu u bramy był mały domeczek, kwatera majordoma, do którego obowiązków należało także uważać, kto do casy wchodzi i kto ją opuszcza.

Domek ten mieścił w sobie biuro, niejako kancelarję majordoma, jego sypialnię i pokój dla czeladzi.

W tym ostatnim, przy otwartych drzwiach wiodących do sypialni Perea siedziało kilku robotników. W sypialni na pryczy leżał Pereo. Przed zawieszonym na ścianie krucyfiksem płonęło światło, obok poświęconej palmowej gałązki, która wedle wiary ludu ma moc odganiania złych duchów. Bezwładność Perea, jego twarz żółta, jak z wosku, wreszcie to światło i palma, czyniły go podobnym do trupa. Dwie dziewki owinięte w szale i siedzące przy łożu Perea możnaby było wziąć za żałobnice, gdyby nie prowadziły tak ożywionej rozmowy.

— Czy to doprawdy ty jesteś, Faquito? rzekła jedna z nich. Co za dziwo, że mogłaś oderwać się od modlitw za duszę amerykańskiego doktora i przyjść zapytać o powodzenie biednego Perea. Czy to prawda, że Donna Marja powiedziała, iż nie chce nic więcej mieć do czynienia ze starym pijakiem, swoim majordomem?

Mimo przykrego wrażenia, które na nią wywarł na widok nieprzytomnego starca, Faquita dumnie podniósłszy główkę oświadczyła, iż nie przyszła tu po to, aby bronić swej pani przeciwko niedorzecznemu paplaniu.

— Ale przecież, ciekawa jestem, co ona mówi na to? spytała druga dziewka.

— Mówi, że Pereowi nie powinno zbywać na niczem, że jednak teraz nie może się z nim widzieć.

Pośród zgromadzonych ozwało się mruczenie niechęci i współczucia, któremu towarzyszyło lekkie westchnienie Perea.

— Jego usta się poruszają, zawołała Faquita. Cicho! On chce coś powiedzieć.

— Tak! usta się poruszają, ale dusza spoczywa jeszcze we śnie — rzekł Sanchez, wchodząc. Tak one ciągle się poruszały od chwili, gdy go rano znalazłem tu leżącego bez pamięci na podłodze. Był, jak widzisz, ubrany dopiero do połowy...

— Ależ cicho! Zapewniam cię, że Pereo chce coś powiedzieć, zawołała Faquita znowu.

Chory poruszył się niespokojnie, westchnął, a usta pokryte lekko pianą szepnęły:

— On... wyzwał mnie... powiedział.., że jestem... stary... za stary...

— Kto cię wyzwał? Kto ci powiedział, że jesteś za stary? — spytała Faquita, przechylając się nad chorym.

— On sam.. sam Koorotora.... w postaci.... coyota...

Faquita podniosła się z uśmiechem zakłopotania i obawy.

— Stara bajka — przemówił znowu zadumany Sanchez. To samo słyszałem przeszłej nocy, znalazłszy go na kurchanie... Teraz zaśnie, przekonacie się; Koorotora i coyote — oto wszystko, co Pereo mówi, a potem zasypia.

Przejęci zgrozą i pełni coraz większego uznania dla mądrości Sancheza, spostrzegli obecni, że Pereo rzeczywiście zasypia. Ze snu tego obudził się dopiero nad wieczorem.

— Co to wszystko znaczy? — zapytał gniewnie, podnosząc się na łóżku i patrząc na obecnych, z których jedni usnęli, a drudzy grali w karty. Caramba! Czy oszaleliście? Ty, Sanchez, tu się bawisz, zamiast pilnować stajni? — A ty, Pepilo? Czy twoja pani układała się już do łóżka, czy też umarła, że siedzisz z założonemi rękoma? Na św. Antoniego, czy chcesz mnie przyprowadzić do szaleństwa.

Ujął się za głowę i chciał wstać z łóżka.

(C. d. n.)

*) *Corral*, otoczone częstokołem miejsce, do którego na noc zapędza się konie.

swe pierwsze tryumfy. Już wtedy „petit Liszt“ był równie uwielbiany, jak teraz „Liszt vieillard“. Po długim czasie nadsekwańska stolica znowu miała sposobność go podziwiać, a jego produkcje taki wywołały zapał, iż w roku 1861 Napoleon III, ujrzał się prawie zmuszony przez opinję do posunięcia go z godności kawalera legji honorowej odrazu na komandora. Przytem wiele innych wspomnień wiąże Liszta do Paryża. Już same czasy Chopina, Musseta i George Sand mogłyby słusznie być dlań źródłem takiej atrakcji.

Nie pożałuje osiwiały mistrz tego, iż tęsknota sprowadziła go znowu nad Sekwanę. Paryż przyjął Liszta z czcią prawie bałwochwalczą; gdzie tylko spodziewano się ujrzeć genialnego Węgra, stały tłumy ludności, czekając na to, aby mu wyprawić owację. Księcia sztuki nie książęce spotykają tu zaszczyty.

Już przyjęcie na dworcu kolejowym było bardzo świetne, choć miało poufny charakter. Tutejsza węgierska kolonia pod przewodnictwem Munkacsego oczekiwała swego rodaka na peronie. Pani Munkacsy podała mu olbrzymi bukiet. W orszaku powitalnym znajdowało się także kilka paryskich znakomitości, jak n. p. Colonne, słynny szef orkiestry i Aubry, prezydent komitetu szkół katolickich. Po przywitaniu całe towarzystwo odprowadziło gościa do jego kwatery w „Hotel de Calais.“

Wolne chwile dnia spędza Liszt w domu pp. Munkacsych, gdzie nietylko korzysta z gościnności znakomitego malarza, lecz także siedzi mu do portretu.

Ubiegłej niedzieli Liszt był na koncercie Colonna w teatrze Chatelet. Publiczność zaraz go poznała, wywoływaniom nie było końca i ostatecznie Liszt musiał się pokazać na scenie obok Colonna. Bez wątpienia powtórzy się nazajutrz to samo na koncercie pana Lamoureux w teatrze Edeńskim.

W dzień później został Liszt przez posła hr. Hoyosa przedstawiony prezydentowi rzeczypospolitej. Prezydent przyjął gościa w wielkim salonie bardzo serdecznie w sposób wcale nie ceremonjalny i zatrzymał go u siebie przez pół godziny.

We wtorek znowu dawał Munkacsy u siebie wspaniały wieczór na cześć swego ziomka, a we czwartek odbyła się w kościele św. Eustachego msza uroczysta z muzyką Liszta. Mistrz głównie w tym celu tu przyjechał, aby być przy jej wykonaniu. Mszę rozpoczęto o godzinie wpół do dwunastej. Koszta wynosiły 10 tysięcy, czysty dochód na cele dobroczynne 40 tysięcy franków. Była to uroczystość w istocie wspaniała, ale w interesie pobożności nie można sobie życzyć, aby tego rodzaju „msze“ często się odbywały. Kościół, miejsce oddane wyłącznie czci Bożej, nie powinien przeistaczać się na salę koncertową, choćby nawet dla tak znakomitego utworu, jakim jest „Grańska msza“ Liszta i dla takiego mistrza, jak jej kompozytor. Tłumy ludu zalegały plac przed kościołem, wnętrze było przepełnione, a trzeba wiedzieć, że wstęp (płatny i to dobrze płatny) otrzymali tylko wybrańcy.

Ustrojony wszystkiemi swemi orderami, przywitany przez patronesy i członków komitetu, przy dźwiękach organów, zasiadł Liszt na estradzie w fotelu ustawionym obok dyrektorskiego pulpitu Colonna, który orkiestrą i chórem dyrygował. Rozpoczęto mszę, ale nikt nie zważał na świętą ceremonję, odprawianą przez zgrzybiałego proboszcza kościoła św. Eustachego. Wszystkie oczy (przeważnie oszklone lornetami) zwracały się ku księciu sztuki, odbierającemu hołd na miejscu jedynie czci Bożej poświęconem.

Nie wiem, czy gdzieindziej obchód taki możnaby urządzić. Tu, gdzie rząd sam wpływa na osłabienie religijnych uczuć, publiczność czuła się wysoce zadowoloną z widowiska.

Ale myliłby się, ktoby mniemał, że te wszystkie kadzidła i hołdy odurzyły Liszta. Umysł jego zbyt jest wytrawny, aby popaść w podobne zaślepienie.

Miałem sposobność czytać w sztambuchu pewnej damy, nakreślony własną ręką mistrza, aforyzm tej treści: „Szacunek świata stoi w prostym stosunku do pogardy, z jaką się nim pomiata.“ A przecież takich zdań nie wpisuje się „dla szyku,“ stojąc już jedną nogą w grobie.

Mimo to jako zwykły człowiek między zwykłymi ludźmi, Liszt jest bardzo miłym towarzyszem. Uprzejmość i dowcip zajmują wtedy wybitne stanowisko w rzędzie jego przymiotów. Umie on wybornie przyrządzać gościom poziomki z szampanem. Przekonano się o tem, bo właśnie przed kilku dniami częstował niemi ciasne kółko zaproszonych do siebie, rozwiawszy wprzód walcem Straussa (tak!) tę ciężko muzykalną atmosferę, która gdzieindziej zwykle idzie za nim, jako nierozłączna towarzyszka.

Jeśli Liszt tak surowo w powyższym aforyzmie ocenił odbierane hołdy, to wypowiedział prawdę, nie zaznawszy jej goryczy w praktyce. Ileż to jednak tych, co byli niegdyś przedmiotem uwielbień, przechodzi później w zapomnienie, a nawet jeszcze smutniejszych doświadcza kolei.

Oto Paryż ma nowy tej zmienności losów dowód. W księgarniach wielkie afisze oznajmiają, że wyszła sensacyjna nowość z pod pióra osoby, będącej niegdyś bożyszczem nadsekwańskiej stolicy, a dziś całkiem już zapomnianej i przypominającej się dla tego niewdzięcznym.

W najświetniejszych czasach drugiego cesarstwa odgrywała w Paryżu jednę z najwybitniejszych ról pewna młoda angielka, kapłanka Melpomeny. Bo też urocze miało być to zjawisko. W „Orfeuszu“ Offenbacha przedstawiała Kupidyna z niezrównanym wdziękiem, a także w życiu miała z tym figlarnym bożkiem wiele do czynienia. Zapowiedź jej występu wprowadzała zawsze cały Paryż w poruszenie; przytem jako wyborna mistrzyni w strzelbie i na koniu zadawała szyku pierwszym znakomitościom tego sportu.

Posiadała pałace, klejnoty, bogactwa, sławę, piękność; szczyciła się nawet serdeczną, o, i bardzo serdeczną! — przyjaźnią jednego z Napoleonidów, który w jej pamiętnikach figurować ma pod pseudonimem „księcia Jeana“. A dziś?... Wszystko minęło: czarowna miss ma być teraz nie wiele piękniejsza od Wilkie Cob w „Safonie“ Daudeta i zajmuje skromnych kilka pokojów na niepokaźnej ulicy. Tam ślęczy ona nad memoarami, aby, jak sama powiada, wymieniać je na bilety bankowe.

Opuszczona od wszystkich, zapomniana, nie jest wolną nawet od trosk materjalnych. *Sic transit gloria mundi!* A nazwisko tej pani? Dziś brzmiące obco, zaś przed laty kilkudziesięciu znane w całym świecie: — to mis Cora Pearl.

Na razie miały do pamiętnika jej dostać się tylko mniej pieprzne historje „*rien d'indelicatesse, seulement indescretion*“, ale widocznie i ta „indiscretion“ musi być dość pieprzna, kiedy jeden z byłych jej wielbicieli okupił uwolnienie od zaszczytu ujrzenia siebie w pamiętnikach, krągłą sumą 12.000 franków. Ileż miss Cora zażąda za podobne uwolnienie się z drugiej części memoarów, przeznaczonych, jak zapowiada, wspomnieniom bardzo, a bardzo drażliwym?

Ten świat pełen namiętności, a nierzadko także cynizmu, teatralny świat paryski, pochłania niby moloch tysiące ofiar czci i bogactwa. Mimo to jak ćmy przy świecy, Paryżanie ciągle opalają sobie przy nim skrzydła. Bogaci czynią to chcąc użyć swych dostatków, zaś mniej zasobni, aby dogodzić instynktom rozbudzonym przez to co widzą i słyszą, udają się na manowce zbrodni i w mniejszym zakresie naśladują szczęśliwszych.

Już to Paryż może za wzór służyć — pod względem zepsucia. I nietylko w tym względzie; byłby to bowiem zakres za ciasny, aby się w nim pomieściły masy. Ale upadek moralny, zatrata kardynalnych pojęć etycznych, coraz groźniej zaczyna występywać na rozlicznych polach.

Napisano już dużo „tajemnic Paryża“, a przecie temat ich dotąd nie został jeszcze wyczerpany, bo codziennie nowe dobywają się na jaw misterje, dając nam obraz społecznego rozkładu. Oto znowu wykryto wcale nieszpetną historyjkę.

Tak! Publiczność ma przed sobą romans p. n. „Czarna banda“ — romans, którego pisaniem zajmuje się — prefektura policji, a którego osnowy i bohaterów nie wydała fantazja żadnego Gaboriau — lecz rzeczywisty bruk paryski.

Oczywiście „Czarna banda“ jest tylko przezwiskiem ze strony publiczności. Właściwe nazwisko tego czcigodnego stowarzyszenia brzmi: „*La Faisanderre*“ (bażantarnia). Trzy klasy członków pracują tam około wspólnego dobra w sposób, polegający na zupełnem zapomnieniu pojęć: „moje — twoje — jego“. — Pierwszą klasę stanowią maklerzy *à la Mode*, drugą t. zw. *faisans* a trzecią *les fusilleurs*. Pierwsi stręczą, drudzy kupują (nb. bez pieniędzy), zaś ostatnia klasa zajmuje się odprzedażą.

Taki *faisan* jest bardzo zwykłą osobą w Paryżu. Wchodzi on do krawca, do jubilera lub do innego magazyniera, wybiera sobie rozmaite przedmioty i powiada, aby mu to odesłano pod adresem np. hr. X., na Avenue Y. pod nr. Z. Oczywiście kupiec nie zastaje go w domu, ale portjer (w zmowie będący z swym niby-panem) wprowadza subjekta do bogatych apartamentów, oświadczając mu, aby, jeśli chce, rzeczy zostawił, a jutro przyszedł z rachunkiem po pieniądze. Jutro! Kupiec, jeśli zostawił zamówione rzeczy, będzie się nadaremnie trudził, bo nie zastanie jutro nic oprócz opróżnionego pomieszkania. Hr. X. zniknął wraz z portjerem, a fuziljerzy przyniesione rzeczy już spieniężyli.

Jest to tylko najzwyklejszy wypadek oszustwa. Nieraz jednak bywają one tak wyrafinowane, że najostrożniejszy kupiec nie może się od nich uchronić.

Pomiędzy uwięzionymi znajdują się prócz mnóstwa komparsów, także hersztowie bandy. Jeden z nich bywał stosownie do potrzeby hrabią Montaubry i baronem Chavrey, umiał wcisnąć się do arystokratycznych klubów i przez kilka lat z rzędu tak zręcznie prowadził swe rzemiosło, że miał zeń rocznego czystego dochodu 50 tysięcy franków.

Zaś na jakie rozmiary prowadzono to przedsiębiorstwo można sobie wyobrazić, jeśli przeszło 3 tysiące (wyraźnie powiadam trzy tysiące) osób niem się zajmywało.

Oczywiście jestto dopiero liczba tych, którzy zostali już wyśledzeni. Któż jednak potrafi obliczyć, ilu nie wykryto? Już Vidocq wyrachował, że we Francji, oszuści czyli armja walcząca pod sztandarem *vie facile* bierze od narodu subwencji w wysokości 72 miljonów franków! Miłe stosunki!

Na zakończenie krótka notatka o nowości teatralnej. W Bouffes Parisiennes przedstawiono z wielkiem powodzeniem operetkę młodego kompozytora Wiktora Rogera p. t. „Józefina przez swe siostry zaprzedana“. Tekst wyszedł z pod pióra spółki: Ferrier i Carré.

Rzecz dzieje się częścią we Francji, częścią w Kairze, dokąd dostaje się Józefina, uczennica konserwatorjum muzycznego jako artystka teatralna. Basza Faraon chce nią wzbogacić swój harem. Ale Józefina zakochana w dawnym koledze barytonie, stawia mu opór i szczęśliwie uchodzi napowrót do Francji w objęcia kochanka.

Operetka posiada mnóstwo sytuacyj komicznych, a bardzo ładną muzyczkę, o zupełnie świeżych melodjach. Uśmiano się wybornie z tego produktu francusko-egipskiego i Józefina na długi czas „będzie robiła kasę“.

Scena z belgijskich rozruchów.

Bruksela 30 marca.

Pierwszą hutą, w której zgraja rozpoczęła barbarzyńskie dzieło w okręgu Jumet, był zakład *Verreries nationales*. Aby tłumów nie drażnić, zostawiono tu bramy i drzwi otwarte. To wszakże nic już nie pomogło; albowiem pijana tłuszcza wśród krzyków i nieludzkich głosów wpadła jakby w paroksyzm. Urzędnicy Towarzystwa postąpiwszy naprzód, usiłowali uspokoić szaleńców. Perswazje ich nietylko nie odniosły pożądanego skutku, ale jeszcze ten miały rezultat, że ich sponiewierano. Tłuszcza dzika, nie czuła już na głosy ludzkie, o niczem nie marzyła, jak o zniszczeniu! Więc też prośby urzędników na nią nie wpłynęły i wywołały tylko groźby morderstwa i gwałtu. Jeden z urzędników, człowiek młody i powszechnie szanowany, otrzymał silne uderzenie drągiem żelaznym w głowę; raz byłby niewątpliwie śmiertelnym, gdyby go nie był osłabił kapelusz. Rozpoczęło się zniszczenie i wszystkie przedmioty roztrzaskano, piece rozwalono, magazyny i wielkie składy szkła zburzono ze szczętem. Biuro i mieszkanie jeneralnego dyrektora stało się sceną łupu i rabunku. Strata, jaką tu zgraja sprawiła, wynosi miljon franków. W ten sam sposób załatwiono się z innemi hutami.

To wszakże jeszcze nie najstraszniejsze. Była już godzina czwarta, gdy naraz rozległ się okrzyk: „hejże na Baudoux!“ Baudoux jest największym fabrykantem szkła w Belgji; posiada dwa wielkie piece, które wyrabiały tyle, co 20 pieców zwyczajnych. Cały jego zakład wygląda jak miasteczko, potrzeba godziny, aby go raz obejść wokoło. Dom jego mieszkalny, okazały zamek, stoi obok wielkiej huty. Powoli, śpiewając bezustannie marsyljankę, tłum posuwał się naprzód. Pan Baudoux wraz z rodziną zaledwo zdążył ujść z życiem; szczęście dlań, że jeszcze miał dosyć czasu, gdyż on właśnie był najgłówniejszym przedmiotem nienawiści. Rozpoczął się akt zniszczenia, akt tak okropny, że go opisać niepodobna! Patrząc teraz na to spustoszenie, pojąć trudno, jak można było w tak krótkim czasie takiego dzieła dokonać. Wszystko rozbite: owe piece okazałe, magazyny, składy, biura itd. Na zakończenie cały zakład podpalono. Zgraja wpadła wściekłość, która ją pozbawiła zupełnie władz umysłowych; nie byli to już ludzie, lecz furje, w chwili, gdy się rzucali na zamek. Wszystko spustoszono; bogate meble, kobierce, wszystko wyrzucano oknem na dziedziniec i podpalano. Ci, którzy byli zatrudnieni w zakładzie, ratowali się ucieczką. Gdy już meble i sprzęty domowe w jeden stos pozrzucono, wytoczono pojazdy z wozowni i wyprowadzono konie ze stajni pana Baudoux, powiązano je łańcuchami i wszystko razem podpalono. Straszny to był

widok, jak biedne zwierzęta w konwulsyjnych ruchach usiłowały ujść strasznym męczarniom, ale daremnie.

Obraz ten straszny, uzupełniony dzikiej tłuszczy twarzami, które ubarwił ogień krwawym swoim blaskiem dreszczem przejmował widza. Teraz wyniesiono wino z piwnicy i rozdzielono pomiędzy siebie; było podobno 3000 butelek. Tymczasem zamek już stanął w płomieniach. Widok był straszny! Na pierwszem piętrze szaleńcy tańcząc i skacząc, spiewali *Carmagniolę*, a pod nimi srożyło się morze płomieni, okalające zamek z wszystkich stron: Nie było dla nich ratunku! spalili się w płomieniach, które sami rozniecili. Liczba ich nie jest stwierdzoną, ale w każdym razie poważną. Straż pożarna przybyła na ratunek, ale przez zgraję odpartą została. Od godziny 5 pożar szaleje; obecnie już godzina 10 wieczorem, a na cztery mile wokoło widać płomień bijący w niebo; krwawym jego refleksem oświetlone okolice, napiętnowała groza i zniszczenie.

Około godziny 5 przybyły cwałem 2 szwadrony ułanów, ale nic uczynić nie mogły; — cóż znaczyła garstka zbrojnych wobec rozszalałej zgrai, która tymczasem wzrosła do sześciu tysięcy? Szwadron cofnąć się musiał z 4 rannymi, a towarzyszyły mu w odwrocie pociski i strzały rewolwerowe. Dzień ten kosztował podług przeciętnego obliczenia urzędników: Baudouxa 3,000.000 franków, *Verreries nationales* 1 miljon franków, Dorlodota 600.000 franków, inne instytucje 5 miljonów franków, razem około 7,600.000 franków. Spustoszenia dokonało 6000 ludzi w przeciągu 12 godzin.

KRONIKA.

Mianowania. P. minister wyznań i oświecenia uwolnił profesora gimnazjalnego w Nowym Sączu, Ludwika Małeckiego, na jego własne żądanie, od pełnionych dotychczas przez niego obowiązków inspektora okręgowego szkół ludowych okręgu nowosądeckiego; przeniósł wskutek wniesionych podań własnych inspektorów okręgowych Eladjusza Petrykę z Jarosławia do Nowego Sącza, Erazma Fangora z Drohobycza do Jarosławia, Kornelego Freunda z Jaworowa do Drohobycza, i zamianował inspektorem okręgowym szkół ludowych okręgu jaworowskiego Władysława Relingera, nauczyciela rzeczywistego szkoły ludowej pospolitej, pełniącego tymczasowo obowiązki nauczyciela szkoły wydziałowej w Przemyślu.

P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: dra Karola Raspa z Bochni do Ropczyc i Zygmunta Fertiga z Ropczyc do Bochni.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę Antoninę Schneider w Kętach, rzeczywistą nauczycielką młodszą szkoły etatowej dziewcząt w Kętach, i nauczyciela rzeczywistego Mikołaja Sawińskiego w Radczy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Starych Bohorodczanach.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Juljuszowi Aleksandrowi z Załubiniec, wyłącznego przywileju na plewnik ręczny do niszczenia szkodliwych roślin na polach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Skałacie, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 29-go kwietnia b. r., a jednego członka z grupy gmin wiejskich, na dzień 4 maja b. r.

Mianowania w c. k. armji. Przydzielony do świty Najdost. Arcyksięcia Ottona, porucznik Mieczysław hr. Ledóchowski, z pułku ułanów nr. 3, na własną prośbę przeniesiony został napowrót do służby w pułku.

Elewowie lekarscy I klasy w rezerwie, doktorowie wszech nauk lekarskich, Marcin Wladar i Rudolf recte Rubin Menn, mianowani starszymi lekarzami w rezerwie, mianowicie pierwszy przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie, a drugi w pułku pieszym nr. 80.

Elew lekarski II klasy, doktor wszech nauk lekarskich, Antoni Krokiewicz, mianowany lekarzem-asystentem w rezerwie, przy szpitalu garniz. nr. 15 w Krakowie.

P. Franciszek Bielecki, właściciel piekarni pod l. 4 przy ulicy Mydlarskiej, ofiarował 110 bochenków chleba żytniego na rzecz ubogich miasta.

Kronika łowiecka. Od dwóch dni mamy w okolicy naszego miasta słonki. Pierwszy ciąg ich jest nawet dość obfity. We środę trzej myśliwi, w południowej stronie Lwowa, ubili 7 słonek.

Szpiega rosyjskiego, który rysował bastjony niedaleko Michałowic, aresztowano w sobotę w Krakowie.

Maszyna do zamiatania ulic przywiezioną została do Krakowa i oddana do użytku straży pożarnej.

Pocztowe kasy oszczędności. Przepis ustawy o pocztowych kasach oszczędności, że pocztowe książeczki oszczędności nie podlegają egzekucji, bywa przez wielu kupców nadużywany do tego, iż zapas gotówki składają na książeczki czekowe w kasach oszczędności i przez to chronią je od zafantowania. Ministerstwo handlu ma wydać energiczne przepisy przeciw temu nadużyciu.

Pan Florjański, tenorzysta lwowskiej operetki, po przebyciu niebezpiecznego zapalenia płuc, wystąpił wczoraj znowu na scenie w operetce „Gasparone“, która po raz 27 z rzędu spełniła swe posłannictwo. w imieniu „sztuki“ (!) zapełnienia teatru widzami po brzegi. Wrócony scenie tenor śpiewa jak dawniej przyjemnie, choć dźwięk jego głosu wydaje się całkiem naturalnie zmęczonym i przytłumionym nieco.

Czerwony krzyż. Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia dam patrjotycznej pomocy Czerwonego krzyża, odbędzie się we środę w południe w gmachu c. k. Namiestnictwa w sali na II piętrze.

Pani Sembrich-Kochańska przybędzie dziś w poniedziałek wieczornym pociągiem krakowskim do Lwowa. Na dworcu mają śpiewaczkę przyjmować delegaci Tow. muzycznego i komitet z grona melomanów i lubowników teatru.

Tenże komitet urządza dla p. Kochańskiej raut w sali kasyna miejskiego.

Oprócz występów w teatrze, jest podobno w programie znakomitej śpiewaczki jeden koncert na cele dobroczynne.

Sygnał pożarowy zaalarmował miasto wczoraj po południu dwoma uderzeniami. Paliło się na ulicy Panieńskiej (dzielnica żółkiewska). Straż pożarna przybyła wkrótce na miejsce, i ograniczyła ogień do jednej szopy, na której dach spłonął zupełnie. Pożar był mały, ale za to alarm w mieście ogromny, głównie z powodu dnia świątecznego i pory nader dogodnej do użycia komocji. Dawno nie widzieliśmy takich tłumów spieszących na miejsce pożaru. Ulica Żółkiewska, Zamarstynowska i boczne, stały się w jednej chwili olbrzymiemi rzekami ludu, chciwemi spektaklu, z prądem głównym nader bystrym, bo reprezentowanym przez szalenie pędzące dorożki.

Na miejscu pożaru byli jak zwykle naczelni cy władz, więc J. E. p. Namiestnik Zaleski, komendant placu, i... wszyscy kandydaci na burmistrzów. W mieście w pierwszej chwili, z uderzeniem pierwszego sygnału, potworzono najdziwniejsze pogłoski, naprzód że teatr się pali, potem znowu że wielka fabryka spirytusu Baczewskiego za rogatką żółkiewską.

Wieniec od koła miłośników muzyki, był jedną, choć nie jedyną owacją, jaką zrobiono w sobotę panu Jareckiemu, zasłużonemu kapelmistrzowi naszej opery i kompozytorowi, twórcy „Mindowego“ i „Jadwigi“. Drugą owację wyprawiła mu ta część publiczności, która nie przyszła na benefisowe przedstawienie „Jadwigi“, jakkolwiek w amfiteatrze było wiele, bardzo wiele miejsc.... zarezerwowanych. Ta część owacji była bardzo smutną, świadczyła bowiem o tem, jak publiczność nasza umie cenić cichą, wytrwałą pracę prawdziwego artysty, ta sama publiczność, która często w entuzjazmie dla mniej zasłużonych nie zna granic.

Stado dzikich gęsi przeleciało w sobotę po nad Krakowem.

Dla dozorowania drogi, którą przejeżdżał car wraz z dworem, udając się teraz do Krymu, potrzeba było 50 do 60 tysięcy wojska. Żołnierzy pomieszczono w namiotach ustanowionych wzdłuż torów, oficerów zaś w budynkach i domach kolejowych.

Do wiadomości naszych rolników. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 15 marca b. r., zezwoliło na wprowadzenie świń, owiec i kóz z Rumunji, nietylko przez stację kolejową w Itzkanach, lecz również przez miejsce wchodu w Synoutz, bez wymagania od właścicieli przedkładania specjalnego zezwolenia na wprowadzanie tych zwierząt.

Żarcik brodzki.

Że w Izbie brodzkiej Rosenstock
Zwyciężył Rosenblata —
Logiczny w tem natury krok,
Co dzierży losy świata.
Bo wątłym zawsze Rosenblat,
A każdy mógłby przysiądz,
Że Rosenstock jak wyda kwiat
To będzie „blatów“ tysiąc. *Szczutek.*

Rada nadzorcza gal. Banku hipotecznego przedłoży Walnemu Zgromadzeniu akcjonarjuszy, które się odbędzie dnia 20. kwietnia, wniosek, aby za rok ubiegły wypłacić kupon od akcji po 11 złr.

Walne Zgromadzenie Tow. zalicz. Urzędników pocztowych odbyło się wczoraj i wybrało nową Radę zawiadowczą z pp. Edera, Macielińskiego, Schreibera, Jabłonowskiego, Malkowskiego, Łozińskiego i Matulę. Do komisji lustracyjnej wybrano pp. Czerwińskiego, Smoluchowskiego i Skowrońskiego. Skład dyrekcji na następujące trzechlecie uchwalono następujący: Dyrektorem p. Lubin Więckowski, zastępcą p. Erazm Świtalski, kontrolorem p. Leopold Korytowski, zastępcą p. Karol Pachinger, kasjerem p. Seweryn Steinauer, zastępcą p. Adolf Schmid.

W Kasynie narodowem utworzyły się dwa obozy, walczące ze sobą o kwestję: czy kasyno ma odnowić kontrakt z fundacją skarbkowską i pozostać nadal w dzisiejszym swym lokalu, czy też przenieść się do gmachu, który wystawić zamierza przy ul. Majerowskiej, obok Sejmu, Tow. Wzaj. Ubezpieczeń?

Jak wiadomo, Towarzystwo krakowskie sprzedało p. Sokalowi swą kamieniczkę przy Wałach Hetmańskich, i uchwaliło wystawić własny gmach. Owoż zamierza ono nabyć od p. Brykczyńskiego grunt, przylegający od ulicy Majerowskiej do gmachu sejmowego, i kosztem 250 tysięcy projektuje tam wystawić wspaniały budynek, o fasadzie tej samej co gmach sejmowy, w którym pomieściłyby się wszystkie biura lwowskiej filji Tow. Wz. Ubezp., a nadto byłoby wolne pierwsze piętro, nadające się wyśmienicie na lokal dla Kasyna narodowego.

To też Towarzystwo zaproponowało Kasynu, aby z niem zawarło kontrakt, mocą którego za czynsz roczny 5000 zł., zajmie to pierwsze piętro. Wielu członków Kasyna przychyla się gorąco do tej myśli, zwłaszcza, że kontrakt z fundacją skarbkowską upływa za 3 lata. Ponieważ jednak ta sprawa dotyka nie tyle interesów, ile przyzwyczajeń, wygódek etc., wielu innych członków, więc też utworzyło się inne stronnictwo, domagające się pozostania w dotychczasowym lokalu.

W sprawie fundacji skarbkowskiej. W sobotę otrzymaliśmy od hr. Skarbka, kuratora fundacji, list, donoszący nam, że „wiadomość, iż Rada nadzorcza fundacji uchwaliła zredukować liczbę sierot wychowywanych w Zakładzie Drohowyzkim z 400 na 300, jest zupełnie **fałszywą**, bo na żadnem posiedzeniu Rady nadzorczej nie zapadła taka uchwała“.

List ten, — który, mówiąc nawiasem, był już bezprzedmiotowy, bośmy sami donieśli, iż uchwała taka nie zapadła, jakkolwiek cel ten osiągnięty być może na innej drodze; — list tedy ten zamieściliśmy bez żadnych uwag, lub chyba tylko z tą jedną, że przyjmuje nas radością oświadczenie szanownego Kuratora, bo budzi w nas nadzieję, iż skoro nie istnieje zamiar redukcji, to widocznie istnieć musi dążność do zapełnienia teraźniejszych luk w Zakładzie, którego etat sierot wynosił z końcem marca b r. **340** głów zaledwie, a więc o **60** mniej, aniżeli statut organizacyjny przepisuje. Ale nie możemy zostawić bez uwagi komunikatu, zamieszczonego równocześnie w *Gazecie Lwowskiej*, a który mówi naprzód w sposób bardzo złośliwy o poprzedniej administracji, następnie pełen jest zachwytu dla dzisiejszej, i w końcu oświadcza, że ci, „którzy z **poświęceniem** się oddali ciężkiej ale wdzięcznej pracy naprawiania złego w administracji skarbkowskiej, byli przygotowani na zarzuty i bezpodstawne napaści“.

Owóż przedewszystkiem bylibyśmy za tem, żeby nie wojowano wyrazem „poświęcenie“, bo my go nigdy tam nie uznamy, gdzie, jak wszystkim wiadomo, robiło się usilne zabiegi, aby zmarły kurator mianował na suto płatną posadę, a nowy kurator pensję tę jeszcze podniósł do podwójnej niemal wysokości. O ludzi, którzy się poświęcają, dobija się zwykle instytucja; nigdy zaś „poświęcanie się“ nie idzie w parze z usilnemi zabiegami i staraniami o pozyskanie posady.

Bylibyśmy następnie za tem, żeby nie rzucano kamieniem potępienia w osoby, które jako zmarłe bronić się nie mogą. A jeżeli już sytuacja jest taka, że koniecznie wypada pokazać, iż winnym jest ten, który nie żyje, to w takim razie należy z podwójną ostrożnością robić ten zarzut. Autor komunikatu powiada, że nowy zarząd objął w spadku po dawnym rozmaitych biernych pozycyj na kwotę 64 tysięcy. A zapomina ze zdumiewającą szlachetnością uczuć, że obok tych biernych, były pozycje czynne, pretensje fundacji do osób trzecich które nawet po wykluczeniu dubiozów, wyrównywały niemal zupełnie pozycje bierne. Przytem każdemu wiadomo, że dawna kuratorja, obejmując fundację miała do spłacenia kolosalne długi, że je spłaciła, że kosztem kilkukroć tysięcy pobudowała Zakład drohowyski i znacznym sumptem wyposażyła go na przyjęcie kilkaset sierót, że zaniedbany majątek funduszowy obarczony serwitutami i granicznemi pelegrawacjami pozostawiła uregulowanym i uporządkowanym, w wygodne i praktyczne budynki zaopatrzonym i że wreszcie dochody czyste fundacji zwyż w trójnasób zwiększyła.

Każdemu zresztą wiadomo, kto przypatrywał się z bliska fundacji, iż zachwianie się równowagi budżetowej tej instytucji w ostatnich dwóch latach spowodowały trzy przyczyny, nie ciążące wcale na byłej kuratorji. a były niemi: okradzenie kasy centralnej fundacji na kilkadziesiąt tysięcy zł.: przez władze rządowe wymagane rekonstrukcje sali teatralnej, które kosztowały, jak nam mówiono, 40.000 zł.; i wreszcie regulacja podatku gruntowego, która w obec bardzo nisko opodatkowanych lasów i moczarów naddniestrzańskich fundacji, ciężko zaważyła na kasie fundacji.

Trzeba mieć przeto dużo odwagi, aby lekkomyślnie uwłaczać pamięci ośmdziesięcioletniego starca, którego kostniejącą prawie dłoń jeszcze na tydzień przed zgonem krzepko i rozumnie kierowała rządami fundacji i trzeba mieć zbyt słabe wyobrażenie o krytycznym zmyśle naszej poważnej publi-

cystyki, aby przypuścić, że podobne... *gołosłowne* refutacje może wziąć na serjo.

Wreszcie oświadczyć musimy, że o „napaściach“ wspominać nie uchodzi, gdy się ma do czynienia z poważną krytyką. Myśmy poruszyli kwestję sierot, jako najwięcej ogół obchodzącą. A jak dalece uzasadnionem to było, przekonać się można z podanej powyżej liczby sierot utrzymywanych teraz w Zakładzie. Niech autor komunikatu zaprzeczy tej liczbie i oświadczy, że obecnie znajdnje się w Zakładzie 400 sierot, to jest tyle ile statut przepisuje, a my, gotowi jesteśmy przeprowadzić dowód prawdy. Jeżeli zaś mu tego będzie za mało, to w każdej chwili możemy wyliczyć, jakie ubytki w dochodach dzierżawnych fundacji spowodował nowy administrator, wiele i od którego czasu stoi przedmiotów zupełnie niewydzierżawionych. Dotykać jednak tych kwestyj na razie nie chcemy, bo sądzimy że ten, który potrafił w swym komunikacie być tak surowym sędzią dla człowieka zmarłego, zdoła przecie ocenić nieco surowiej także samego siebie i nadal rozsądniej będzie zarząd sprawował. Tymczasem oczekujemy z cierpliwością jakim będzie piekący się kołacz z Skarbkowskiego żyta, w którem miało być tyle sporyszu.

Z ostatnich chwil Bohdana Zaleskiego. Jednym ze świadków ostatnich chwil przedzgonnych autora „Rusałek“ był Andriolli, który przyjechał właśnie do Warszawy i opowiada wzruszające prawdziwie szczegóły. Nazajutrz po pogrzebie zięcia, w poniedziałek, d. 22 marca, Bohdan pomimo perswazji rodziny, odwiedził jego grób i zaziębił się. We wtorek chory już gorączkował i majaczył, a we środę i czwartek ostatnia nadzieja się rozwiała. Umierający starzec chwilami odzyskiwał spokojność, mówił do obecnych, wspominał przeszłość i od czasu do czasu głośno, z pobożnem skupieniem ducha odmawiał modlitwy, poczem znowu zapadał w stan nieświadomej siebie bezwładności. Od pierwszej chwili choroby, to jest od wtorku, pozostawał nieodstępnie przy łożu Bohdana, obok najbliższej rodziny, Władysław Mickiewicz. W dniu 29. z. m., w poniedziałek, Andriolli w towarzystwie ks. Szretera i pani Nabielakowej udał się do Villepreux. Miejscowość ta leży o półtorej godziny drogi kolejowej od Paryża po za Wersalem i St. Cyr. W odległości ćwierć mili od stacji kolei Zaleski zajmował domek, otoczony ogrodem w sąsiedztwie wiejskiego cmentarza. W skromnem tem domostwie autor „Przenajświętszej Rodziny“ spędził czternaście ostatnich lat życia. Widok graniczącego z ubóstwnm urządzenia sypialni wielkiego poety przejął do głębi odwiedzających. Na prostem żelaznem, prawie obozowem łożu, spoczywał Bohdan. Z ust jego obok westchnień i jęków boleści wychodziły tylko urywane słowa modlitwy Pańskiej. Umierający już od czwartku nie poznawał nikogo i tylko dzięki wyjątkowo silnej organizacji, duch jego gościł jeszcze w ciele, które niebawem miał opuścić. Ze ściśniętem sercem odwiedzający opuścili Villepreux, nie mogąc ominąć jedynego pociągu, który tę miejscowość łączy z Paryżem.

Nie było już wątpliwości, że organizm poety, jakkolwiek silny, nie zdoła go już dźwignąć z łoża boleści.

O grobowcu królewskim w Castagnavizza pod Gorycją, w kaplicy hrabiów Thurn, gdzie złożone zostały zwłoki niedawno zmarłej hrabiny Chambord, możemy podać niektóre ciekawsze szczegóły. D. 12 listop. 1836 złożono tu zwłoki Karola X. Król ten zrezygnowawszy już sześć lat przedtem na rzecz hr. Chamborda, schronił się w r. 1836 przed cholerą do Gorycji. W kilka dni po przyjeździe przeziębił się w kaplicy, a w dwa dni później mimo wszelkich wysiłków sztuki lekarza Bongona, umarł, licząc lat 80. Zwłoki jego poświęcił arcybiskup Lurchin. W tym samym grobowcu są zwłoki ostatniego delfina Franeji Ludwika księcia Angoulême (hrabiego Mames) i małżonki jego Marji Teresy (córki Ludwika XVI. i Marji Antoniny, „Madame Royale, l'orphéline du temple“) dalej zwłoki księżnej Ludwiki Teresy parmeńskiej, jedynej siostry hr. Chamborda. W sąsiedniej wąskiej celce leży książę Blacas. Na grobie ostatniego Burbona jest na płycie srebrnej napis: „Ici est déposé le très haut et très excellent prince Henri, cinquième du Nom, par la grâce de Dieu Roi de France et de Navarre, né à Paris, le 29 Septembre 1820, mort à Frohsdorf le 24 août 1883.“ Hr. Chambord miał stanowczo polecić, ażeby zwłok jego nie sprowadzano do Francji nawet w razie restauracji królestwa. Zwykł był w tym względzie mawiać: „Żywego mnie nie chcą, zmarłego nie potrzebują.“

Krosno, 1 kwietnia. Dnia 25 zm. urządzono tu przedstawienie amatorskie, którego czysty dochód w kwocie 57 zł. przeznaczono na przybory naukowe dla ubogich uczniów tutejszej szkoły.

Ciekawa rozprawa toczyć się będzie przed sądem przysięgłych w Krakowie. Przed kratkami stanie p. Jan Litwiński, oskarżony przez Izraela Hirscha Jakubowicza o to, iż w gazecie *Nowości* wychodzącej w Wieliczce, obwinił go fałszywie, iż do przejścia na wiarę katolicką spowodował go nie przekonanie lub zmienienie zasad, ale interes pieniężny, bo wyłowił od rodziny weksle na 20.000 zł. i zapowiedział jej, że jeżeli go zaskarży, przejdzie na wiarę katolicką, a gdy go nie zaskarżono, żądał jeszcze 20.000 zł., których nie otrzymawszy, zmienił wiarę. Oskarżony ma prowadzić dowód prawdy.

Testament „pani margrabiny.“ W Sheffield zmarła w tych dniach znana w całej Europie pod nazwą „pani margrabiny“ karlica Kate Towsand. — Nieboszczka liczyła lat 27, a gdy oznajmiono jej, że nie ma dla niej ratunku, rozpłakała się jak małe dziecko. Poczem uspokoiwszy się nieco, podyktowała testament w następujących słowach: „Suknie moje i bielizna moja są za małe nawet dla najmniejszych dzieci, chcąc jednak aby biedne dziewczęta miały z rzeczy moich jakąkolwiek przyjemność, przeznaczam sumę 10 funtów szterlingów na zakupienie 20 lalek mojej wielkości, które przybrane w moją garderobę, rozdane być mają domom sierot.“ Następnie w rozdzierających słowach błagała margrabina, żeby trumny jej nie wynosił żałobnik pod pachą, lecz żeby ją wywieziono na karawanie na cmentarz.

Szlachetna konkurencja. Każdy ma swego mola co go gryzie; takim molem dla rzeszowskiego handlarza mebli p. Wilhelma Sperlinga, jest najniebezpieczniejszy konkurent jego p. Zygmunt Fertig, mający również skład mebli w Rzeszowie.

Sperling długo przemyśliwał, by w jaki sposób osłabić renomę swego współzawodnika, w końcu przyszedł do przekonania, że jedynym po temu środkiem będzie podkopanie jego kredytu. W jaki zaś sposób przeprowadził p. S. swą piękną myśl, przekona nas fakt następujący. Tymi dniami odebrał p. Fertig listy od wiedeńskich i zagranicznych fabrykantów, pozostających z nim w stósunkach handlowych w których ci donoszą mu, że od niejakiego czasu regularnie dochodzą ich z Rzeszowa anonimy, których autor wykazując krytyczne finansowe stósunki p. Fertiga oznajmia, że tenże wkrótce zawiesić ma wypłaty. Do rąk p. Fertiga dostał się jeden egzemplarz tego anonimu, pisanego, jak to na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, ręką rzeszowskiego pisarza pokątnego Samuela Fischbeina. Pan Fertig wiedząc, że Fischbein był tylko narzędziem w innych rękach, nie wystąpił przeciwko niemu, lecz zaskarżył przed sądem niewiadomego sprawcę, Fischbeina zaś, przypuszczając, że o tym fakcie ma jakąś wiadomość, powołał na świadka. Przyciśniętemu w ten sposób Fischbeinowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zeznać prawdę przed sądem, tak też uczynił i przyznał, że to on własną ręką pisał owe anonimy z rozkazu p. Sperlinga. Na podstawie tych zeznań oskarżył Fertig Sperlinga o obrazę czci. Wytropiony w ten sposób Sperling, z obawy kary, uznał za stósowne wystawić Fertigowi deklarację pisemną, w której przyznaje się do popełnionego czynu, odwołuje fakta w anonimie tym przytoczone, jako kłamliwe i bezpodstawne, i dozwala oskarżycielowi zrobić z deklaracji tej użytek, jaki uzna za stosowny. P. Fertig poprzestając na tem od oskarżenia odstąpił. — Ani słowa, szlachetna konkurencja!

Z Brodów nam donoszą, że kroi się na to, iż olbrzymi ten majątek zmieni wkrótce właściciela. Brody należą dzisiaj jak wiadomo do spółki, w skład której wchodzi podobno sześciu Izraelitów, między innymi pp. Lazarus, Horowitz, Schaff, itd. Spółka ta nabyła Brody za 800.000 zł. a teraz żąda za nie 2 miliony. I podobno pewien obywatel z Bocheńckiego, p. S., utworzył już konsorjum, które zamierza Brody nabyć i albo eksploatować jako jedną całość, albo też rozdzielić na odrębne folwarki.

Z Brodów donoszą, ze na podstawie świeżego okólnika ministerjalnego, który zresztą ma być tylko republikacją przepisu paszportowego z roku 1876., żydzi, udający się do Rosji przed uzyskaniem wiza paszportowego, muszą się wykazać, że odbywają podróż w celach handlowych lub dla spraw familijnych. Tylko bankierom i szefom znanych firm handlowych paszporty wydawane są bez poprzedniego żądania tych wyjaśnień

Dwie kandydatki galicyjskie otrzymały stypendja rządowe po 25 zł. miesięcznie dla uczęszczania w Wiedniu na kurs robót koronkarskich.

Żywioł niemiecki statecznie ubywa w zabranych prowincjach. W zeszłym miesiącu emigrowało z Podola, Wołynia i Ukrainy przez Lwów do Niemiec lub Ameryki 289 Niemców. Mniej więcej tyleż głów wynosi comiesięczny kontyngens emigracyjny w tamtych stronach.

Przyjęcie do szkoły kadetów na Łobzowie. Z początkiem roku szkolnego 1886/7 (18. września) przyjętych będzie 30 uczniów.

Warunki przyjęcia: fizyczne uzdolnienie, nienaganna pod każdym względem przeszłość, odpowiednie wykształcenie; przyjęcie zobowiązania służenia (po ukończeniu szkoły kadetów) za każdy spędzony tamże rok szkolny rok w armji poza trzyletni prawny okres obowiązku służby: przyjęcie zobowiązania starania się o sprawienie z własnych środków i utrzymanie potrzebnych do wyekwipowania się przedmiotów; złożenie w porę opłaty szkolnej, udowodnienie odpowiedniego wykształcenia przez okazanie świadectw szkolnych i złożenie egzaminu wstępnego. — Świadectwa winny stwierdzić, że kandydat z zadowalniającym, a przynajmniej dostatecznym postępem ukończył następujące klasy: chcący wstąpić na kurs pierwszy cztery niższe klasy, na kurs drugi przynajmniej pięć niższych klas, na kurs trzeci przynajmniej sześć niższych klas szkoły realnej lub gimnazjum albo odpowiedni kurs równorzędnego szkołom tym zakładu; na kurs czwarty szkołę wyższą realną lub wyższe gimnazjum.

Egzamin wstępny rozciąga się na następujące przedmioty: język niemiecki, arytmetyka i algebra, geometrja, geografja i historja — w tym zakresie, w jakim w niższych klasach szkół średnich wykładane bywają.

Ze świata prawniczego zapisujemy niezwykły a doniosły fakt, który w sferach jurystów naszych stał się przedmiotem ożywionej dyskusji. Idzie tu bowiem o stwierdzenie zasady prawa międzynarodowego, że zakres uprawnienia osobistego do czynności prawnych, tak jak go oznacza ustawa ojczysta, tkwi już w każdym człowieku i towarzyszy mu bez przerwy, gdziekolwiek on się znajduje i pod jakiekolwiek wkracza prawa miejscowe.

Rzecz miała się tak: Pan Stanisław hr. P. z Warszawy, wydając córkę swoję Izabelę za pana Romana hr. P., dał jej w posagu swoje w Galicji położone dobra B. i N. W kilka miesięcy po ślubie umarła córka pana Stanisława hr. P., nie zostawiwszy żadnego rozporządzenia ostatniej woli. Do spadku jej zatem według ustaw byli powołani: wdowiec pan Roman hr. P. i oboje rodzice zmarłej pan Stanisław hr. P. i żona jego pani Marja z ks. S. hr. P.

W skutek układu z panem Romanem hr. P. pan Stanisław hr. P. przyjął spadek córki bez dobrodziejstwa inwentarza i uzyskał sądownie zarząd majątku spadkowego; natomiast pani Marja hr. P. przez ustanowionego pełnomocnika oświadczyła się do spadku z dobrodziejstwem inwentarza i wniosła pewne objekcje przeciw niektórym aktom zarządu pana Stanisława hr. P.

Objekcje te dały powód do tego, że pan Stanisław hr. P., aby się od nich raz na zawsze uwolnić, obrał ku temu następującą drogę: Oto pan Stanisław hr. P. jest obywatelem rosyjskim Królestwa polskiego, a pani Marja hr. P., jako żona jego, idzie za poddaństwem męża. Zachodzi zaś zasadnicza różnica między stanowiskami, z jakich ustawodawstwo austrjackie i rosyjskie zapatrują się na zdolność kobiet zamężnych do działań prawnych. — Według naszych ustaw pełnoletnia mężatka używa w tym względzie zupełnej samoistności, podczas gdy ustawodawstwo rosyjskie ogranicza ją o tyle, że każdą jej czynność prawną zawisłą czyni od upoważnienia męża. Pani Marja hr. P. — w myśl postanowień obowiązującego w Królestwie polskiem kodeksu Napoleona — nie byłaby zatem uprawnioną, bez upoważnienia ze strony męża, ani ważnie przyjąć spadku (art 776), ani jawić się w sądzie (art. 182), a więc ani wnosić podania, ani ustanowić pełnomocnika, ani oddać swego głosu przy ustanowieniu, wyborze lub usunięciu zarządcy majątku spadkowego, ani wreszcie żądać złożenia rachunków.

I otóż gdy pani Marja hr. P. oparła się na tutejszych ustawach, pan Stanisław hr. P. chciał względem swej żony i współspadkobierczyni mieć zastosowane prawo swej ojczyzny. Ale sąd pierwszej instancji w B., w którym sprawa się toczy, nie podzielił zapatrywań pana Stanisława hr. P., opierając się na przepisie § 33. ust. cyw., według którego w Austrji „cudzoziemcy używają w powszechności równych praw z krajowcami“.

Wbrew temu sądził pan Stanisław hr. P., że w wyraźnem brzmieniu § 34. tejże ustawy znajduje rękojmię uszanowania przez sądy austrjackie supremacji, jaką ustawy jego rodzime mężowi przyznają. Paragraf ten opiewa: „Zdolność osobista cudzoziemców do czynności prawnych ocenioną być powinna w ogólności według ustaw, którym cudzoziemiec podlega.

Jakoż rzeczywiście tak trybunał apelacyjny we Lwowie, jak i najwyższy sąd w Wiedniu, przychyliły się do wywodów pana Stanisława hr. P., i znosząc wszystko, co dotąd pani Marja hr. P. zrobiła; poleciły sądowi w B. skonstatowanie w drodze dyplomatycznej poddaństwa p. Stanisława hr. P., tudzież postaranie się o urzędową wiadomość, jakie w tym względzie w Rosji obowiązują ustawy.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 5 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze przeważnie SE. i przeważnie czystem niebie, były ostatnie dwie doby pogodne. Średnia temperatura soboty była 6·3°, niedzieli 7.3°, najwyższa wczoraj 13°, najniższa dziś w nocy 2.5° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 5 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o zmiennym kierunku od SE. do W. temperatura się obniża, wilgoć powietrza wzrasta, dziś opad co najwięcej nieznaczny, jutro znaczniejszy.

O Erneście Rossim opowiadają ładną historyjkę z czasów jego pobytu w Medjolanie.

Było to podczas pożegnalnego przedstawienia. Towarzystwo kilku młodych arystokratów, nadzwyczaj rozbawione na rachunek karnawału, zachowywało się w teatrze nader głośno i przeszkadzało zajmującemu widowisku. Wołanie publiczności o spo-

kój nie odniosło żadnego skutku; więc nareszcie Rossi, stojący na scenie, zrobił długą pauzę, patrząc ostro do loży burzycieli spokoju, potem odezwał się wśród głębokiej ciszy:

„Jeżeli panowie uważacie się za powołanych do bawienia publiczności, to ja ustępuję.“

Publiczność obsypała go oklaskami; młodzi ludzie zachowali się do końca spokojnie.

Natychmiast po przedstawieniu doręczono tragikowi kartę jednego z obrażonych, który wymienił swego sekundanta i prosił o załatwienie sprawy nazajutrz. Było to dla artysty fatalnem. Nie lękał się spotkania, ale musiał pociągiem o ósmej rano jechać do Turynu, gdzie na wieczór miał zapowiedziany występ. — Po chwili namysłu rzucił się do dorożki i popędził do hotelu Milano, gdzie mieszkał jego przeciwnik. Wkrótce porozumielii się bez sekundantów i stanęli. — Po kilku złożeniach zranił Rossi przeciwnika swego w ramię.

Szczęk broni i wołanie o lekarza zaalarmowało cały hotel. Przyszła straż. Od uwięzienia rannego odstąpiono, ale Rossi został aresztowany. — Oficer pełniący służbę poznał go natychmiast i przychylił się do prośby, żeby zaraz spisać protokół przesłuchania. (We Włoszech oficer dyżurny w wypadkach wymagających doraźnego załatwienia jest także sędzią). — Po spisaniu protokołu oficer wystąpił bardzo ostro wobec artysty i skazał go na trzy dni aresztu za zaburzenie nocnego spokoju.

„Sprawiedliwe nieba!“ zawołał tragik, dostawszy się tak z deszczu pod rynnę. „Trzy dni a ja muszę dziś rano jechać do Turynu.“

„Obraziłeś pan prawo“ rzekł oficer; „jako sędzia skazałem pana na trzy dni.“ A potem, zbliżając się do artysty z wyciągniętemi rękami zawołał „Ale ja jestem także wielbicielem sztuki, i wczoraj z entuzjazmem podziwiałem grę pańską. Młodzieniec otrzymał ostrzem szpady pańskiej potrzebną nauczkę, bo on jest właściwym burzycielem spokoju. Zdaje się, że wypadek ten nie będzie miał dalszych następstw. Trzy dni aresztu muszę panu w każdym razie nałożyć, ale kozy zaraz odsiadywać nie potrzebujesz. — Jutro, pojutrze, za rok, za dziesięć, mój drogi panie; na każdy wypadek możesz dziś jechać do Turynu.“

Pod tytułem „Ciekawość pierwszy stopień do... małżeństwa“ opowiada *Kurjer codzienny* fakt następujący:

Pan M., urzędnik jednej z tutejszych instytucyj bankowych, mieszkający na drugiem piętrze w podwórzu w jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej, od pewnego czasu systematycznie co dzień przed wieczorem zasiadał w oknie z lornetą w ręku, jakby podpatrywał czynności lokatorów naprzeciwko mieszkających.

Nie podobało się to panu B., właścicielowi domu, który zauważył z oburzeniem, że lorneta pana M. najczęściej zwróconą bywa do okna jego mieszkania, a to szczególnie wówczas, gdy przy niem córka jego siedziała.

To też uważając takie postępowanie za niewłaściwe, a nawet za ubliżające, wymówił naszemu panu M. mieszkanie.

Pan M., tłumacząc się, dowodził, że nikomu nie można zabronić wyglądania ze swego okna przez lornetkę; a kto tego sobie nie życzy, aby widziano, co się u niego dzieje, może okno zasłonić. Że zaś rzeczywiście przyglądał się córce pana M., tego się wcale nie zapiera.

Dodał nawet przytem, że panna B. tak mu się spodobała, że uważałby się za najszczęśliwszego, gdyby mógł osobiście wynurzyć jej uczucia swoje. Wkońcu prosił rozgniewanego właściciela domu, żeby odstąpił od swego żądania.

Wobec tak postawionej kwestji pan B. dał się ułagodzić i niebawem udali się obaj do mieszkania pana B., który ciekawego lokatora sam córce swej przedstawił.

Ha, przykład dobry: kto wie, czy w teraźniejszych coraz cięższych czasach właściciele kamienic (zwłaszcza obdłużonych) nie zechcą namawiać swych bezposażnych córek, żeby jak najczęściej w oknach poddawały się takiej domowej lustracji.

Ferdynand Lesseps powraca już obecnie do Europy z uciążliwej podróży, jaką przedsięwziął do Panamy. W dniu 24. z. m. stanął w porcie Saint-Nazaire. Władze i ludność przygotowały Lessepsowi entuzjastyczne przyjęcie, pół miasta wyruszyło na przystań, aby powitać „wielkiego Francuza“ W gmachu merostwa, małżonka podprefekta ofiarowała bukiet Lessepsowi, który z właściwą sobie galanterją przemówił w te słowa: „Dziękuję pani z całego serca. Kobiety były moimi najlepszymi pomocnikami i im zawdzięczam powodzenie przedsiębiorstwa Panama, albowiem one namówiły mężów, by mi powierzyli swoje oszczędności... Pozwól pani, że pocałuję jej córeczkę. Ile lat ma to rozkoszne dziecko?... Siedem! I ja mam dzieci wszelkiego wieku od 53 lat do trzech miesięcy“. Wieczorem odbył się dla Lessepsa wielki bankiet, na którym odśpiewano hymn na cześć twórcy kanału Suezkiego i Panamskiego.

Ostrożnie z winami. Jedno z tutejszych pism donosi, że już sporo uwija się po kraju ajentów z próbkami „prawdziwych“ win reńskich, jakkolwiek do Świąt mamy jeszcze trzy tygodnie. A jakie to są „prawdziwe“ wina, najlepiej illustruje fakt następujący.

Oto jeden z owych ajentów wypowiedział szefowi służbę.

— Dla czegoż pan odchodzisz? — pyta szef — wszak pana zawsze dobrze traktowałem.

— Nie mogę jeździć panie szefie, dalibóg, że nie mogę. Gdziekolwiek przyjadę, każą mi kosztować własne próbki, a tego dalibóg dłużej nie wytrzymam.

Doroczne posiedzenie inicjatorów i opiekunów narodowej instytucji łodzi ratukowych w Londynie odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem ks. Abercorn. Było to sześćdziesiąte drugie z rzędu posiedzenie roczne. — Według sprawozdania zakład posiadał przeszło dwieście stacyj i 290 łodzi ratunkowych, między któremi trzydzieści nowych w ciągu roku zakupionych. Liczba ludzi uratowanych w roku zeszłym wynosiła 371; oprócz tego uratowano za pomocą łodzi wybrzeżnych, aparatów rakietowych i innych środków ratunkowych 184 ludzi, tak że ogólna liczba uratowanych wynosi 555. — W tym samym czasie uratowano od zatonięcia 20 okrętów. W ciągu roku łodzie ratunkowe 190 razy wypływały na morze. — Podczas 62 lat istnienia instytucji łodzie jej uratowały od zagłady 31.910 ludzi. — Nagród rozdzieliła instytucja: 97 złotych i 972 srebrnych medali, jak również 86.629 funtów szterlingów gotówką.

Źródło niewłaściwego zarobku wyschnie niebawem dla wydawców amerykańskich, którzy rabowali dotąd bezkarnie całą literaturę europejską. Na wniosek bowiem członka senatu, jenerała Hawleya, postanowił rząd Stanów Zjednoczonych zasłonić nadal odpowiedniemi prawami własność literacką i artystyczną.

Niezawodny środek. „Coby tu zrobić. księże proboszczu, żebym mogła mieć pewność, że ten, co się ze mną ożeni, weźmie mnie dla mnie samej, nie dla posagu?“ — „Oddaj pani posag biednym a ten kto wówczas poprosi o twoją rękę, z pewnością uczyni to z miłości.“

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 5 kwietnia. Spodziewają się złego rezultatu misji Gadbana, który tu nie najlepszą cieszy się sławą. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, iż jedyna droga do wyjścia z przykrej sytuacji otwarłaby się wtedy, gdyby mocarstwa zamiast sankcjonować zmienioną ugodę, nakazały ją wykonać.

Londyn 5 kwietnia. Wczoraj rano odbyła się rada gabinetowa.

Decazeville 5 kwietnia. Redaktorów czasopisma *Intransigeant* uwięziono z powodu zachęcania do strejku i prowokowania niepokojów.

Sebastopol 4 kwietnia. Przybył tu przed południem cesarz i cesarzowa wraz z rodziną i natychmiast wyruszyli dalej.

Ateny 5 kwietnia. Wczoraj wniósł rząd w Izbie deputowanych znane przedłożenia.

Belgrad 5. kwietnia. Wczoraj wieczorem podpisał król ukaz, na mocy którego Garaszanin ma objąć prezydjum i tekę spraw wewnętrznych. Franasowicz pozostanie ministrem wojny; Mijatowicz obejmie portfel skarbu, Kujundzicz oświaty, a Topalowicz robót publicznych.

Dziś ma się nowy gabinet przedstawić królowi.

Ateny 5. kwietnia. Minister wojny powrócił z inspekcji nadgranicznej.

W Izbie toczą się dziś dalej obrady nad kwestją zaufania. Wszyscy uważają przedłożenia rządowe jako dalszy ciąg tej polityki, która opiera się na życzeniach narodu i wskutek tego będą one ryczałtowo przyjęte. Gabinet będzie miał za sobą większość.

Przyjechali do Lwowa
dnia 5. kwietnia 1886.

Hotel Europejski: W. Walewski z Kopeczyniec. A. Sokołowski z Rosji. L. Gerasinoff z Rosji. A. Kornilowitsch z Rosji. J. Wischhofer z Czerniowiec. M. Pollak z Wiednia. Marek z Wiednia. M. Boton z Paryża.

Hotel Langa: D. J. Au z Dublan. W. Górecki z Rekliniec. F. Metzger z Stryja. R. Klemsteider z Wiednia. R. Patek z Wiednia.

Hotel Francuski: S. br. Brunicki z Zaleszczyk. S. Stankiewicz z Drozdowic. E. Engelsman z Berna. A. Hauffe z Drezna. J. H. Weiss z Wiednia. A. Fischl z Wiednia.

Hotel Żorża: W. hr. Łoś z Wiednia. O. br. Wattman z Budy. A. Sozański z Grabowic. J. Kundzicz-Deszkiewicz z Ukrainy. P. Nathansohn z Stanisławowa.

Hotel Angielski: A. Raszowski z Lodziny. S. Bursa z Kosowa. J. Rawski z Pełtwy. M. Łytyk z Krakowa. Halpern z Stanisławowa.

Hotel Warszawski: C. Ciesielski z Dulib. J. Dejczakowski z Stanisławowa M. Eder z Nowego Stawu.

Z targów zbożowych.

5 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 45	8.50—9.35	8.50—9 05	9.——9.30
Żyto	6.——6.45	6.——6.3	6.——6 2	6.——6.70
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.—	6 75—7.—	6 ——7.15
Owies	6.90—8.—	6 50—7.—	6.25—6.50	6 50— .—
Groch	6.— 10.—	.— 10.—	6.— 11.—	6.— 10 50
Wyka	7 — 8 27	6.80— .—	.—— .—	7.——7.50
Rzepak	8 — 10.25	9.— 10 50	9.— 11.—	9.— 11.—
Lnianka	8.— 9.50	8 — 9.50	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45.—53 —	45.—52.—	40.—51.—	45 — 52
Konic. biała.	40—55.	40 —54 —	40 —50.	40.—53.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	40—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 5. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	293.—	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	—.—	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 00—
Rosyjs. bankn	1·2450	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.40		

Usposobienie: ciche.

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	50	102	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski . . .	5·84		5 94	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23¾		1·25¾	
100 marek niemieckich .	61.20		61.90	

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

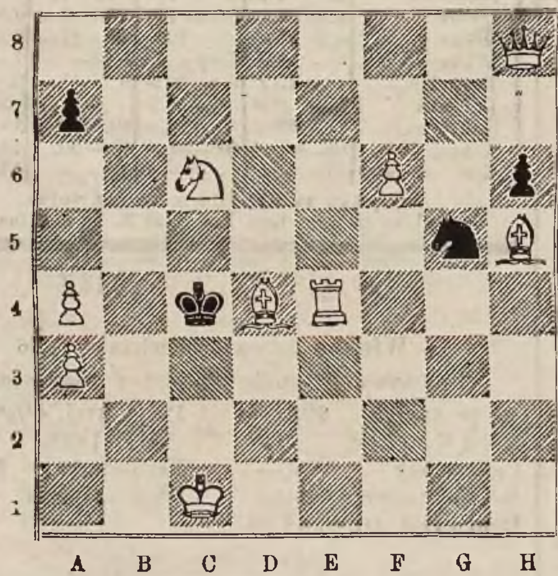
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 9.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 7. w Nr. 72 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) A4—D7 † . . .	1) F7—F6 biorą.
2) D7—H7	2) F6—G5.
3) C7—D8 † i mat .	

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 1 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	2·6	—	SW 1	jasne
Kraków	2·4	14	WNW 1	jasne
Lwów	2·6	14	SW 2	jasne
Tarnopol	2 0	10	— 1	jasne
Wiedeń	5 1	16	— 0	jasne
Grac	5·3	16	E 1	jasne
Peszt	7·7	17	N 1	jasne
Serajewo	4 0	20	E 1	jasne
Tryjest	14 0	15	ESE 1	jasne
Pola	11 5	17	— 0	jasne
Kopenhaga	4·1	—	S 2	¹/₄ zachm.
Hamburg	6·4	—	SE 4	jasne
Berlin	5 6	—	SE 1	¹/₂ zachm.
Monachjum	6·1	11	E 1	¹/₄ zachm.
Zurich	4·6	12	— 0	jasne
Genewa	6·0	—	S 2	jasne
Paryż	17·1	15	SSE 3	jasne
Biarritz	17 5	—	S 6	³/₄ zachm.
Nicea	11 1	-	E 1	jasne
Turyn	8·9	20	— 0	¹/₄ zachm.
Florencja	7·0	14	— 0	jasne
Rzym	15·0	16	NW 2	jasne
Neapol	11·5	18	— 0	jasne
Palermo	10 0	20	NW 3	jasne
Malta	14 4	17	NW 3	mgła
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	6·5	10	— 0	zachm.
Gleichenberg	3 4	17	— 0	jasne
Abbazia	9 6	18	— 0	jasne
Riva	10 1	16	NE 1	jasne
Lugano	4·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki